

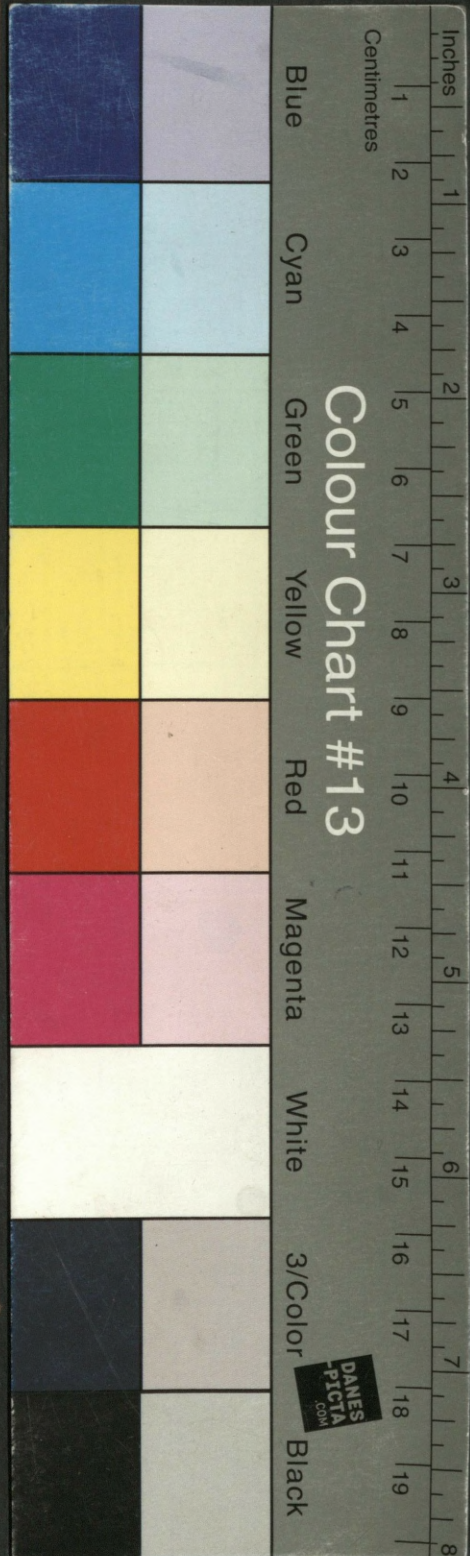
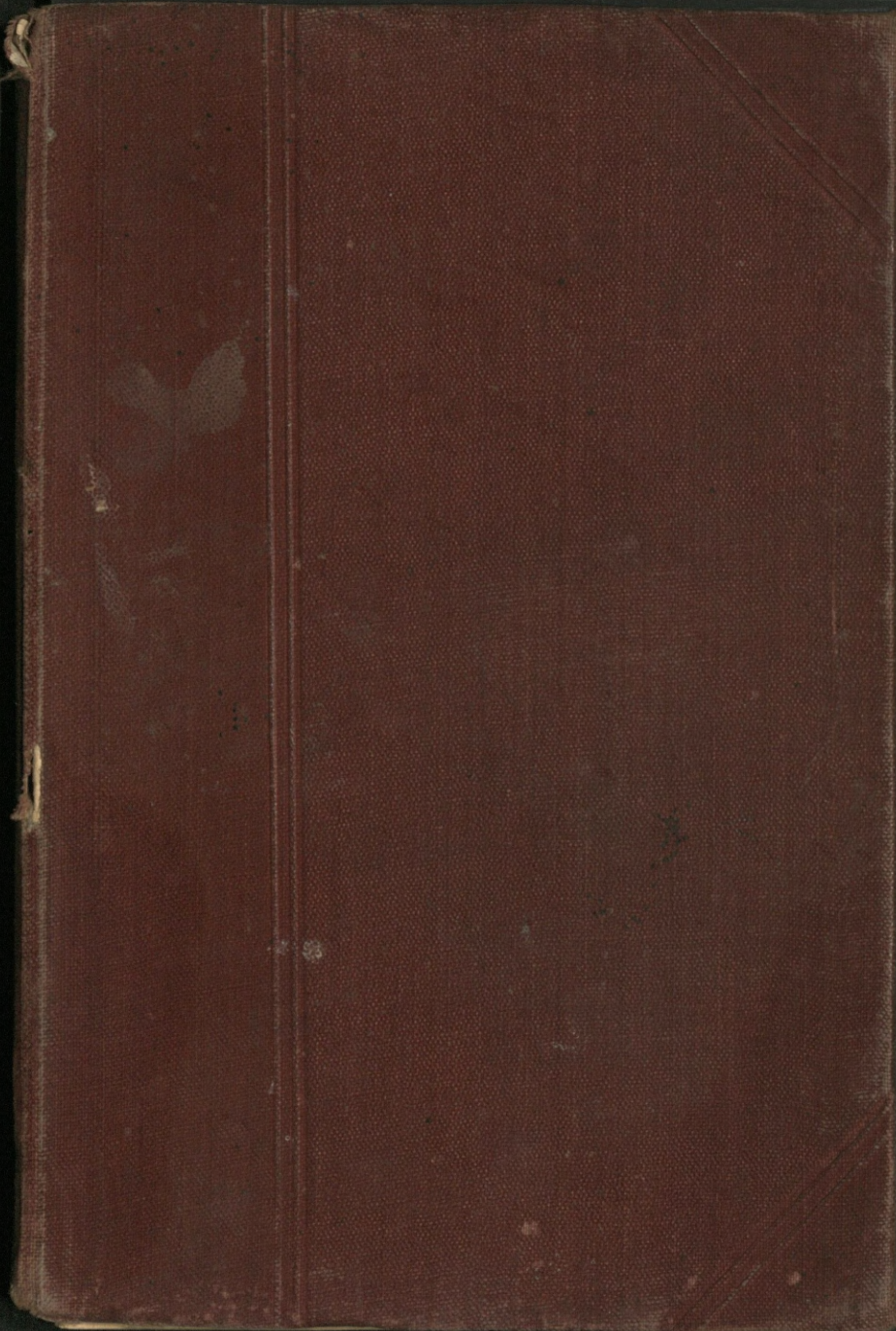


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



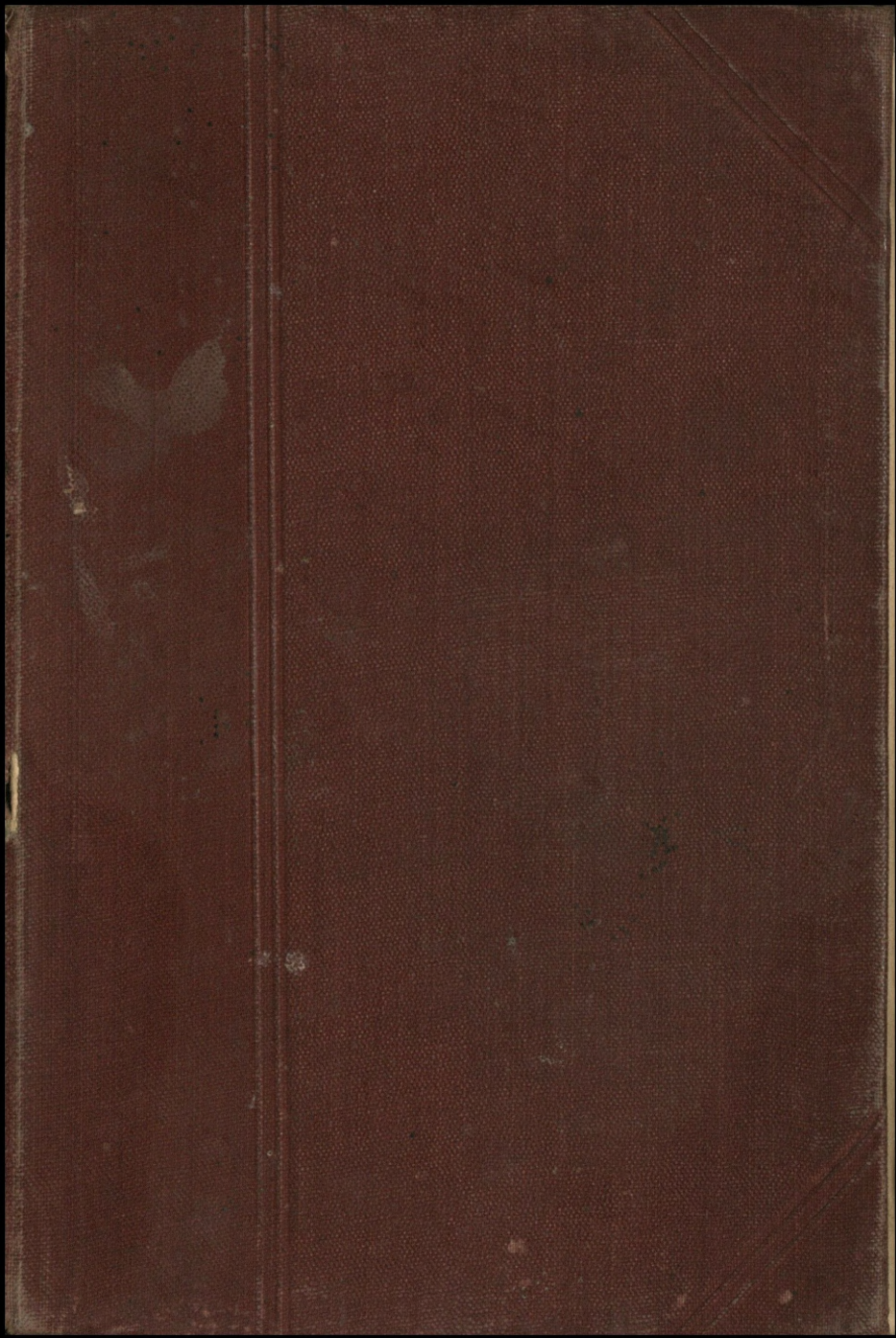
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches

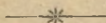
DANES-PICTA .COM



# BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



## WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Rocznie . (52 tomy). rs. 10  
Półrocznie (26 tomów) „ 5  
Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50  
Za odosłanie do domu 15 kop. kwart.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 12  
Półrocznie (26 tomów) „ 6  
Kwartalnie (13 tomów) „ 3

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

### DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) . . . . . rs. 6 kop -  
Półrocznie. (za 26 tomów). . . . . „ 3 „ -  
Kwartalnie (za 13 tomów). . . . . „ 1 „ 50

W skład „Biblioteki dzieł wyborowych“ wchodzi dzieła następujących kategorii:

1. Arcydzieła literatury powszechnej,
2. Dzieła beletrystyczne (powieści, poezye, podróże, najbar-dziej cenionych autorów naszych i zagranicznych),
3. Dzieła historyczne, szczególnie pamiętniki i opowiadania, dotyczące naszej przeszłości,
4. Dzieła popularno-naukowe ze wszystkich dziedzin wiedzy współczesnej.

WYDAWCY

*Granowski i Sikorski.*

REDAKTOR

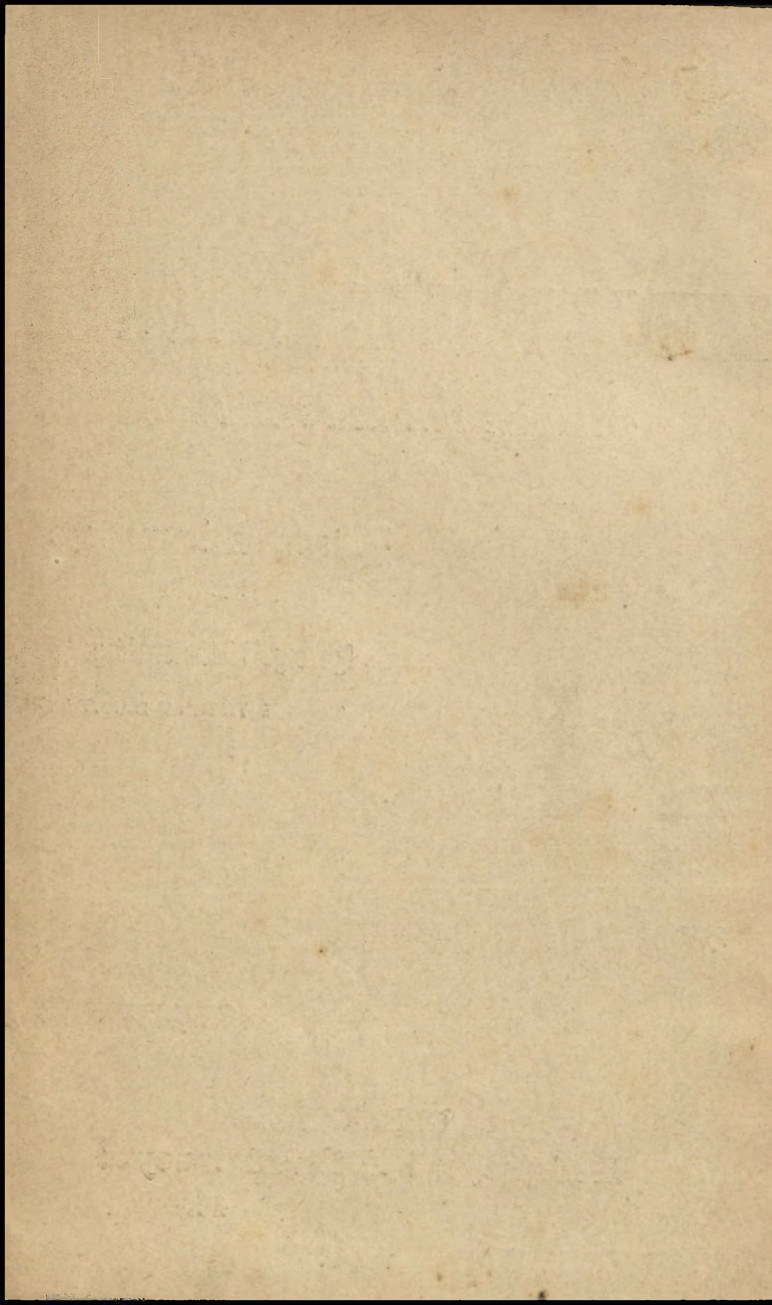
*Franciszek Granowski.*



Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 47. — Telefonu 564.  
Filie: w Łodzi ul. Piotrkowska № 92, — we Lwowie Plac Maryacki L. 4.

Drukarnia Granowskiego i Sikorskiego, Nowy-Świat 47.





## Dotychczas wyszły:

---


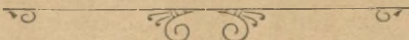
Tom.

1. Juliusz Słowacki. **Powieści poetyckie**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- 2, 3 i 4. Bolesławita. **Tułacze**, opowiadanie historyczne, z przedmową *Adama Iługa*.
5. Gustaw Le Bon. **Psycholog'a rozwoju narodów**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
6. Eliza Orzeszkowa. **Trzy nowelle**, z przedmową *Teodora Jeske-Chońskiego*.
7. Iwan Turgeniew. **Z zapisek myśliwego**, w przekładzie i z przedmową *Klemensa Junoszy*.
- 8, 9 i 10. Fryderyk hr. Skarbek. **Dzieje Księżstwa Warszawskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
11. Wiktor Gomulicki. **Cudna Mieszczka**, obrazek warszawski, z przedmową *Teodora Jeske-Chońskiego*.
12. Jan Kochanowski. **Psalterz Dawidów**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.
13. Jan Zacharyasiewicz. **Zakopane skarby**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Chońskiego*.
- 14 i 15. Bolesławita. **Czarna Perła**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Chońskiego*.
16. Julian Mohort i Klemens Junosza. **Listy do przyszłej narzeczonej i Listy do cudzej żony**, z przedmową *Teodora Jeske-Chońskiego*.
17. Teodor Jeske-Choński. **Stłumione Iskry**, powieść, z przedmową *Ignacego Matuszewskiego*.
18. Juliusz Słowacki. **Poemata**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
19. Władysław Smoleński. **Szkoły historyczne w Polsce** (główne kierunki poglądów na przeszłość) studjum, z przedmową *Aleksandra Rembowskiego*.
20. Maryan Gawalewicz. **Szkice i obrazki**, z przedmową *Teodora Jeske-Chońskiego*.

Tom.

21. Piotr Chmielowski. **Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi** (1815—1825), z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.
  - 22 i 23. Franciszek Wężyk. **Władysław Łokietek**, powieść historyczna, z przedmową *Juliana Mohorta*.
  24. Roman Plenkiewicz. **Kształcenie młodzieży** (Nauczanie początkowe i średnie), z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
  25. Zygmunt Krasiński. **Irydyon**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
  - 26, 27, 28 i 29. F. Bernatowicz. **Pojata, córka Lezdejki**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
  30. Julian Ochorowicz. **Wiedza tajemna w Egipcie i Istota bytu**, z przedmową *Ignacego Matuszewskiego*.
-

Julian Ochorowicz.



# WIEDZA TAJEMNA W EGIPCIE.

(Opowiadanie historyczno-przyrodnicze).

---

## ISTOTA BYTU.

(Legenda historyczno-filozoficzna).

Z PRZEDMOWĄ

*Ignacego Matuszewskiego.*



WARSZAWA.

DRUKARNIA

Granowskiego i Sikorskiego.

47. Nowy-Świat 47.

932

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 8 Апрѣля 1898 года.



10665

1

Wł. Brodzki.

## PRZEDMOWA.

---

„Faraon“ Prusa nadał kwestyom egipskim niemal cechę „aktualności“.

W krainie sfinksów niebrak zresztą i bez tego interesujących zagadnień, a te, które opracował Ochowicz, należą niewątpliwie do najciekawszych.

Praca niniejsza powstała z rozszerzonych, a dotychczas *niedrukowanych* wykładów publicznych, ogłoszonych w Warszawie na dochód Osad Rolnych w r. 1893. Aczkolwiek autor, ze względu na nawal materiału faktycznego, musiał ją podzielić na kilka rozdziałów, organicznie rozpada się ona na dwie prawie równe połowy. Pierwsza stanowi rodzaj długiego wstępu, druga zaś zawiera właściwe jądro kwestyi. Jeżeli nazwałem wstęp długim, nie znaczy to bynajmniej, żebym go uważał za zbyt długi lub nudny. Przeciwnie, przypominał w nim autor i poruszył mnóstwo ciekawych kwestyj, a chociaż pewne z nich, jak np. określenie istoty i charakteru hieroglifów, nie należą już do rzeczy nowych, wzmianka jednak o tem jest najzupełniej usprawiedliwiona, jako jeden z ważniejszych przykładów, ilustrujących zasadę wyłączności i tajemniczości nauk, starożytnych kolegiów kapłańskich, których hasłem było: „wszystko dla adeptów, nic dla profanów“. Wogóle cały wstęp, ułożony z zebranych skrzętnie i umiejętnie zestawionych wyjątków, ze starych papyrusów egipskich, oraz

dziel greckich i rzymskich pisarzy, dąży do wykazania plastycznie, jak różnym był pogląd ówczesnej inteligencji na cele i zadania wiedzy od zapatrywań dzisiejszych uczonych na ten sam przedmiot.

Przedstawicielami inteligencji byli w Egipcie i u wielu innych ludów starożytnych kapłani, grupujący się w pewne korporacyjne zbiorowiska dokoła świątyń. Świątynie więc, jak się słusznie wyraża autor, odgrywały rolę nie tylko dzisiejszych kościołów, lecz były współcześnie galeryami, muzeami, bibliotekami, lecznicami, oraz uniwersytetami starożytności. Jeżeli jednak teraz dąży się do tego, by dostęp do uniwersytetów ułatwić, wówczas starano się to możliwie utrudnić, dopuszczając do *sanctissimum* wiedzy tylko tych, którzy przetrwaniem długiego i uciążliwego nowicyatu potrafili dowieść, że posiadają odpowiednie klasyfikacje umysłu i — na co dziś, niestety, wcale się nie zwraca uwagi — charakteru.

Cóż jednak zawierała w sobie ta nauka, obwarowana tak strasznymi murami i palisadami? — Odpowiedź na to pytanie stanowi właściwą istotę pracy Ochorowicza, który w ostatnich rozdziałach nie rozpraszał się na ciekawe szczegóły i anegdoty, lecz począł wprawna ręką grupować zgromadzony pracowicie materiał dookoła jednej myśli przewodniej i próbował odtworzyć doktrynę kapłanów, oraz ich praktyczne zastosowania.

Podsumowanie wszystkich możliwych świadectw historycznych, poczynszy od ksiązek, a skończywszy na hieroglifach i rysunkach, wykazuje dość jasno, że politeizm był tylko religią popularną, ludową, inteligencya zaś wyznawała panteizm spirytualistyczny. Autor nazwał ten pogląd „monoteizmem panteistycznym“. Wychodzi to w gruncie rzeczy na jedno; sądzimy atoli, że lepiej się trzymać utartej terminologii, zwłaszcza, że do pojęcia „monoteizmu“ przywiązane jest wyobrażenie osobowości bóstwa, co, o ile ze skąpych świadectw wnosić można, nie licuje wcale

z charakterem doktryny częstego ezoteryzmu, mogło jednak, jako studyum pośrednie pomiędzy politeizmem i panteizmem, cieszyć się uznaniem inteligencji świeckiej, wyższej ponad ludowe bałwochwalstwo, nie dopuszczanej atoli do wszystkich tajemnic wiedzy kapłańskiej.

Jaką drogą kapłani do tej doktryny doszli? Byłaż to tylko zwykła droga logicznego rozumowania, po której niezależny umysł ludzki, próbujący rozwiązać zagadkę bytu, stacza się zawsze niby po równi pochyłej i czysto nad brzegami Nilu, czy też Gangesu lub Menu dochodzi do jednego i tego samego rezultatu? A może mieli jakiś materiał obserwacyjny, faktyczny, który ich do podobnych wniosków upoważniał? Pierwszego z powyższych przypuszczeń, jako wkraczającego w dziedzinę metafizyki, autor w popularnej książce rozbierać nie mógł, dłużej za to zatrzymał się nad drugim, objaśniając je olbrzymią ilością ciekawych przykładów, zaczerpniętych zarówno ze staroegipskich i starogreckich tekstów, jak i z tradycji i legend europejskich, oraz z praktyki współczesnych magnetyzerów i psychiatrów.

Uważając całą naturę za jednolity organizm, którego częścią jest człowiek, wierzyli starożytni, że w pewnych warunkach może on odczuwać rzeczy dziejące się w odległości, że może wywierać swoją wolą wpływ zarówno dobroczynny, jak i szkodliwy na innych ludzi i t. p. Teorya ta, będąca logicznym wynikiem panteistycznego poglądu na świat i życie, znajdowała poparcie w zjawiskach, które dzisiaj uczeni podciągają pod rubryki halucynacyi, somnambulizmu, magnetyzmu, sugestyi, telepatyi i t. p., prostaczkowie zaś pod: czary, urzeczenia, odczyniania uroków etc. Rzeczy te, z których się przez czas długi śmiano, które uważano za głupstwa, dlatego że były niezrozumiałe, istniały i istnieją, nie jako fakty nadprzyrodzone, lecz jako zjawiska fizyologiczne, związane z pewnemi specjalnemi stanami pewnych osobników.

Otóż kapłani egipscy znali te zjawiska bardzo dokładnie, dokładniej może od naszych uczonych i, co ważniejsza, umieli je wywoływać, kierować nimi i wyciągać z nich korzyści różnego rodzaju.

O tem, że znano je w starożytności, świadczą, jakżeśmy mówili, teksty hieroglificzne, a zwłaszcza słynna „Księga Zmarłych“, której treść i rysunki dopiero w świetle teorii magnetyzmu i somnambulizmu stają się zrozumiałemi. Są tam wyraźne aluzye do stanu pozornej śmierci, połączonej z jasnowidzeniem (Sahu), którem się opiekował bóg Anubis, nazwany przez autora „boskim magnetyzerem“.

Realność tych przypuszczeń potwierdzają fakty obserwowane przez uczonych u czarodziejów arabskich, zamieszkujących Egipt dzisiejszy. Odziedziczyli oni prawdopodobnie jakieś okrucy kapłańskich tradycyj i operują nimi, wzbudzając podziw krajowców i cudzoziemców. Do najpospolitszych „cudów“ należy wywoływanie t. zw. stanu jasnowidzenia u *młodych chłopców*, zmuszanych do patrzenia w jakąś błyszcząca, podobną do zwierciadła, powierzchnię. Tegoż samego sposobu używał i słynny awanturnik Cagliostro, o którym, jak o zmarłej niedawno Bławatskiej, trudno stanowczo powiedzieć, czy był bezwzględny oszustem, czy też działał i w dobrej wierze. Tu możemy jeszcze dodać od siebie, że w jednej ze starych książek polskich p. t. „Postępek prawa czartowskiego, przeciw narodowi ludzkiemu“ (rok 1570), poświęconej, jak wskazuje nagłówek, kwestyom demonologicznym, znajduje się ustęp świadczący, że wspomniana wyżej praktyka wróżbiarska znana była u nas w XVI wieku. „Tego też czarta — powiada autor (str. 99 wyd. Akad. Krak.) — i czarnoksiężnicy w swoich wiecach wzywają, którzy mają zwierciadła kryształowe, mają też swoje *egzorcyzmy*, oni zowią *konjuracye*, któremi go przyzywają do onego zwierciadła, aby się okazał *chłopięciu jeszcze niewinnemu* w onem zwierciadle; tamże przez znaki ukaże skarby

w ziemi, gdzie kruszce, będą cłowne, srebrne, złote albo o co będzie pytał majster“.

Jest to procedura indentyczna niemal z tą, jaką widział w Egipcie cytowany przez autora pan de Laborde, z tą różnicą, że żołnierza zastępował rzezkomy czart<sup>1)</sup>.

Somnambulizm, magnetyzm, suggestya i t. p. odgrywały olbrzymią rolę w świętej medycynie kapłanów i zdawały się być nawet, zdaniem autora, jej główną treścią i istotą.

Po wygaśnięciu kultu egipskiego tradycje kapłanów przeszły *via* Filon, Plotyn, Porfiriusz do Jamblicha, który napisał dzieło o tajemnicach egipskich. Nawiasem mówiąc, prace te uważają niektórzy za utwór apokryficzny. Zarówno Jamblich, jak i jego poprzednicy, umieli robić „cuda“, które się dzisiaj suggestyą i hypnozą wytłumaczyć dają.

Pomijając cały szereg wiadomości fizycznych, chemicznych, technicznych, w których zaszliśmy dalej od Egipcyan, musimy, zagłębiając się w stare hieroglificzne teksty, przyznać ze wstydem, że na punkcie niektórych obserwacyj psychologicznych stali Egipcyanie od nas znacznie wyżej. Co do strony praktycznej, nie ma pod tym względem żadnej wątpliwości, co zaś do teoryi, nad tą się autor w popularnej rozprawie głębiej zastanawiać nie mógł; my za to pozwolimy sobie zauważyć, że ci ze współczesnych badaczy, którzy ośmielili się na zasadzie ubogiego materiału faktycznego budować hipotezy filozoficzne, wygłosili o tych zjawiskach mniej więcej to samo zdanie, co i neoplatonicy, gnostycy, kabaliści, oraz hermetycy średniowieczni, słowem rzekomi, czy prawdziwi sukcesorowie „wtajemniczonych“ egipskich.

Mam tu na myśli dwóch znakomitych filozofów no-

---

<sup>1)</sup> Świadkiem doświadczeń de Laborda był angiłik Wiliam Lane i opisał je w „Quaterly Review“ 1837. Odmianą podobnych eksperymentów jest modne dzisiaj w Anglii „Cristal gazing“.

woczesnych: Kanta<sup>1)</sup> i Schopenhauera<sup>2)</sup>). Analogia ich teorii z doktrynami panteizmu egipskiego jest zdumiewająca.

Wreszcie, jako ostatnie ogniwo w tym łańcuchu tradycji i domysłów, dotyczących tajemniczych sił przyrody, możnaby przytoczyć okultystów, teozofów i innych mistyków współczesnych, którzy nawet ogłaszają się sami za kontynuatorów i spadkobierców dawnej „wiedzy tajemnej“, czyli „ezoteryzmu“ egipskiego i staroindyjskiego.

Jako zakończenie książki podał Ochorowicz samodzielną, ale związaną nastrojem z poprzedzającemi wywodami legendę, p. t. „Istota Bytu“. Jest to przegląd wszystkich systematów metafizycznych, rozwinięty na tle marzeń filozofii indyjskiej, która przeszła przed wiekami przez wszystkie nadzieje, zawody i konwulsje myślenia spekulatywnego.

Będąc wyrazem wiekuistej tęsknoty ducha ludzkiego za prawdą bezwzględną, metafizyka nie daje może nic konkretnego i przedmiotowego, zadawalnia jednak jedną z najgłębszych potrzeb podmiotowych człowieka, i dlatego, nie wychodząc z zakłętego koła jednych i tych samych problematów, nie umiera i nie umrze prawdopodobnie dopóty, dopóki dusza ludzka wzdychać będzie do nieskończoności, której zresztą nigdy zapewne nie pojmie i nie ogarnie...

„Wiedza tajemna“, jak już wspomniałem, ukazuje się w druku po raz pierwszy, zaś „Istota Bytu“ była drukowaną w r. 1876 w piśmie zbiorowem „Dla Zagrzebia“ we Lwowie, a następnie w języku francuskim w „Bulletin de la Société d'études philosophiques et morales“, Paris, 1885.

1) Ob: Im. Kant: „Träume eines Geistersehers durch die Träume der Metaphysik erläutert“, a zwłaszcza odgrzebane niedawno i wydobyte z pyłu zapomnienia jego „Vorlesungen ueber die Psychologie“ mit einer Einleitung „Kant's mystische Weltauschaung“ von Karl du Prel (1889). Lipsk, Ernst Günthers Verlag.

2) Ob: Schopenhauera dwie rozprawki: „Ueber den animalischen Magnetismus“ i „Ueber das Geistersehen und was damit zusammenhängt“.

# WIEDZA TAJEMNA W EGIPCIE.

## I.

### Kapłani i świątynie.

Ponieważ z konieczności opowiadanie nasze snuć się będzie około gruzów świątyń egipskich — zobaczymy, czem one były.

Zdaniem francuskiego egiptologa Mariette'a, świątynie egipskie były tylko osobistym pomnikiem króla, który je wznosił dla samego siebie, celem zjednania sobie łaski bogów lub podziękowania za doznane dobrodziejstwa.

Ale tak sformułowane zdanie, mogłoby dać całkiem błędne wyobrażenie. Prawda, że świątynie egipskie były osobistym pomnikiem króla, lecz okoliczność ta najmniej określa ich istotę. Były one bowiem i świątyniami, i szkołami, i gabinetami zoologicznymi, i obserwatoriami astronomicznymi, i miejscami kształcenia moralnego, i wystawą sztuk pięknych, i domami zdrowia zarazem. Rozumie się, że mówiąc to, nie dotykam kwestyi ich historyi, która jest dla nas obojętną, biorę je tylko w pełnym, typowym ich rozwoju.

Jeżeli Mariette w określeniu swoim zaakcentował indywidualizm królewski, to dlatego jedynie, żeby świątynie egipskie odróżnić od późniejszych zbiorowych, dla ludu przeznaczonych domów modlitwy.

Do świątyń egipskich wcale nie dopuszczano ludu i nie odbywały się w nich nabożeństwa publiczne w rodzaju naszych.

Tylko kapłani mogli przebywać w ich wnętrzu i tylko najwyżsi z nich, oraz król, mieli prawo odchylania zasłony, pokrywającej świętą arkę i jej tajemnicze emblematy. Nawet procesye odbywały się tylko w obrębie olbrzymiego dziedzińca świątyni, zakrytego wysokim murem przed oczyma profanów. Religia, podobnie zresztą, jak i nauka ówczesna, nie miały wcale charakteru propagandy i popularyzacji, cechującego nasze stosunki. Przeciwnie, i nauka i religia odcięte były od tłumów, a natomiast najściślej połączone ze sobą. Uczonymi byli tylko kapłani, a kapłanami przeważnie uczeni. Jeżeli i dziś jeszcze mówimy, że kapłan jest *pośrednikiem* między ludźmi a Bóstwem, to wyrażenie to było ściśłem i bezwzględem tylko w tej głębokiej starożytności, kiedy lud sam nie miał nawet pretensyi do bezpośredniego wzywania Bóstwa i kiedy całą sprawę porozumiewania się ze światem nadziemskim pozostawiał kapłanom. Tym zaś bynajmniej nie chodziło o to, żeby lud znał ich tajemnice. Owszem, zabezpieczali się wszelkimi możliwymi sposobami, by ich znać nie mógł. Ale z tego jeszcze nie wynika, że odosobnienie owo sprowadzało kapłanów do roli stróżów ołtarza i że same świątynie były tylko „osobistym pomnikiem króla“.

Naukowy i moralny wpływ kapłanów wielkim był w Egipcie, większym może, niż gdziekolwiek indziej. Nie mówili wprawdzie kazań dla ludu, ale uczyli go moralności, sposobem bardzo skutecznym, bo przykładem własnym.

Świadczą o tem zgodnie wszyscy starożytni pisarze, którzy o Egipcie pisali, i rzeczywiście niema żadnych takich wskazówek, któreby pozwalały przypisywać kapłanom egipskim faryzeizm i zepsucie, jakie spotykamy w Grecyi i w Rzymie, przynajmniej w okresie upadku. A co się tyczy ich wiedzy, to „znanym jest“, mówi Bunzen <sup>1)</sup>, „urok, jaki mądrość i starożytność egipska posiadały w oczach największych greckich myślicieli, i jak dalece ci ostatni, zwłaszcza od czasów Herodota, starali się przeniknąć głębszą myśl, ukrytą w dziwacznych postaciach bogów egipskich i w kulcie zwierząt. Egipt już dla nich był sfinkssem, który spoglądając swą rozumną, ludzką twarzą, zachęcał do prób rozwiązania zagadki zwierzęcego swego ciała“.

W samej rzeczy, tradycye greckie najznakomitsze umysły wysyłają po wiedzę do Egiptu. Podanie głosi, że Homer i Orfeusz, Thales, Demokryt i Pytagoras, Solon i Plato, uczyli się u kapłanów egipskich — a Plato w swoim *Timeusie* kładzie w usta sędziwego kapłana z Sais te znaczące słowa:

„Wy, Grecy, jesteście dopiero dziećmi...“

Byli też niemi rzeczywiście, wobec nauki egipskiej. Nie należy bowiem zapominać, że cywilizacya

---

<sup>1)</sup> Bunzen: „Aegyptens Stelle in der Weltgeschichte“, 1884, Rd. I, str. 92.

egipska liczyła już na wieki swoją historię, gdy o Grekach nikt jeszcze nie słyszał. A jeżeli pomniki pierwszej w znacznej części zaginęły, to jeszcze nie daje nam prawa twierdzić, że „filozofia i nauka narodziły się dopiero w Grecyi“. Filozofia istniała w Indyach, a nauka stała wysoko w Egipcie, zanim zakwitła w Grecyi. Nie ubliża to w niczem zasługom Greków, którzy byli nauczycielami całej Europy — ale wobec najnowszych prac historycznych nie można już wątpić o tem, że na 2,000 lat przed naszą erą Egipcyanie mieli prawo tak spoglądać na dziką wówczas Europę, jak my dziś na Australię.

Słusznie powiada Fr. Lambert <sup>1)</sup>, że nielogicznością jest wysławiać Greków, a poniżać Egipcyan, skoro ci Grecy tak wysoko ich stawiali. Zresztą, rozważenie pomników, jakie po sobie pozostawili, wystarcza, żeby dać pojęcie o rozległości wiedzy, niezbędnej do wzniesienia takich budowli, jak piramidy i świątynie egipskie.

Weźmy np. pod uwagę świątynię Amona w Karnaku, o której nowoczesny autor, syn znakomitego fizyka Ampère'a, tak się wyraża:

„Narażając się na nazwę entuzyasty lub wariata, postaram się dać pojęcie o cudownej sali tej świątyni i o wrażeniu jakie na mnie wywarła. Proszę sobie wyobrazić las wież; sto trzydzieści cztery filary, równe wielkością kolumnie Vendôme w Paryżu, z których najwyższe mają 70 stóp wysokości, a 11 w średnicy; całe pokryte płaskorzeźbami i hieroglifami. Kapitele mają 65 stóp obwodu. Sala 319

<sup>1)</sup> Weisheit der Aegypter, Sphinx 1889, str. 4.

stóp długości, to znaczy prawie tyle, co kościół św. Piotra i Pawła w Rzymie, i przeszło 130 stóp szerokości. Ani czas, ani zdobywcy, którzy plądrowali Egipt, nie wzruszyli tej nieśmiertelnej architektury. Jest ona dziś jeszcze tem, czem była przed 3000 lat, w kwitnącej epoce Ramzesów. — Nawet niszczącym siłom przyrody oparło się to dzieło rąk ludzkich. Trzęsienie ziemi wywróciło 12 kolumn podwórza i bramę wchodową; ale owe 134 filary nie zachwiały się. Brama, której upadek można porównać do wywrócenia się góry, padając, pociągnęła za sobą trzy bliższe kolumny; ale czwarta ani drgnęła i dźwiga do dziś dnia na sobie olbrzymi ciężar gruzów. Sala ta była całkiem sklepioną. Widać jeszcze jedno okno, przez które wpada słońce...“ Ileż nauki potrzeba było, żeby wznieść tego rodzaju budynek!

Budowa świątyń egipskich przedstawiała jeden plan zasadniczy: naprzód, droga prowadząca do świątyni, była ozdobiona po obu stronach sfinksami, leżąciami jeden za drugim na bardzo znacznej przestrzeni. Aleja sfinksów doprowadzała do głównej bramy, zbudowanej jakby z dwóch bardzo wysokich piramid, ściętych u góry i połączonych przecznicą. Przed bramą, pokrytą płaskorzeźbami, stały zwykle dwa obeliski. Następnie wchodziło się na wielki podwórzec, obwiedziony dokoła portykiem o olbrzymich kolumnach, które w najstarszych świątyniach były kwadratowe i grube, a w nowszych okrągłe i ozdobniejsze. W dalszym ciągu następowała wielka sala, potem druga mniejsza, trzecia jeszcze mniejsza dla ofiar, za nią tak zwana „sala spokoju bogów“ i dopiero właściwa świątynia, mała, częstokroć w jednym

bloku wykuta, kryjąca główne bóstwo i dokoła otoczona labiryntem małych pokojów i korytarzy. Wszystkie zaś te budynki, razem wzięte, otoczone były prostokątnie wielkim prostym murem bez ozdób. W niektórych świątyniach znajdowały się nadto olbrzymie terasy z licznymi schodami, ozdobionemi w posagi. Żadna cząstka ścian świątyni nie była bez użytku. Wszystkie od dołu do góry pokrywały płaskorzeźby i hieroglify.

Każdą świątynię poświęcano trzem bogom, albo raczej jednemu w trójcy, która to trójca stanowiła zawsze trzy pierwiastki: męzki, żeński i nijaki. Tak np. świątynia Amona, o której wspominałem, poświęcona była Amonowi ojcu, Muth matce i Konsu synowi — podobnie jak inne znów: ojcu Ozyrysowi, matce Izydzie i synowi Horusowi<sup>1)</sup>, Występowanie rodziny, a specjalnie kobiety w wyobrażeniach najwyższego bóstwa, jest charakterystycznym dla Egiptu. Kobieta w nich była zawsze towarzyszką mężczyzny. Stanowisko jej w społeczeństwie było równem pod nie jednym względem. Przez długi czas kobiety tylko dziedziczyły, a posag przynosił mąż, nie żona. Dyodor twierdzi nawet, że mąż przysięgał posłuszeństwo żonie. W każdym razie pewnem jest, że dzieci nosiły imię matki, a nie ojca i że wskutek tego, dzieci nieprawe były zrównane z prawemi. Nareszcie należy dodać, że na płaskorzeźbach żony wszędzie widzimy obok mężów i że pomnik każdego

---

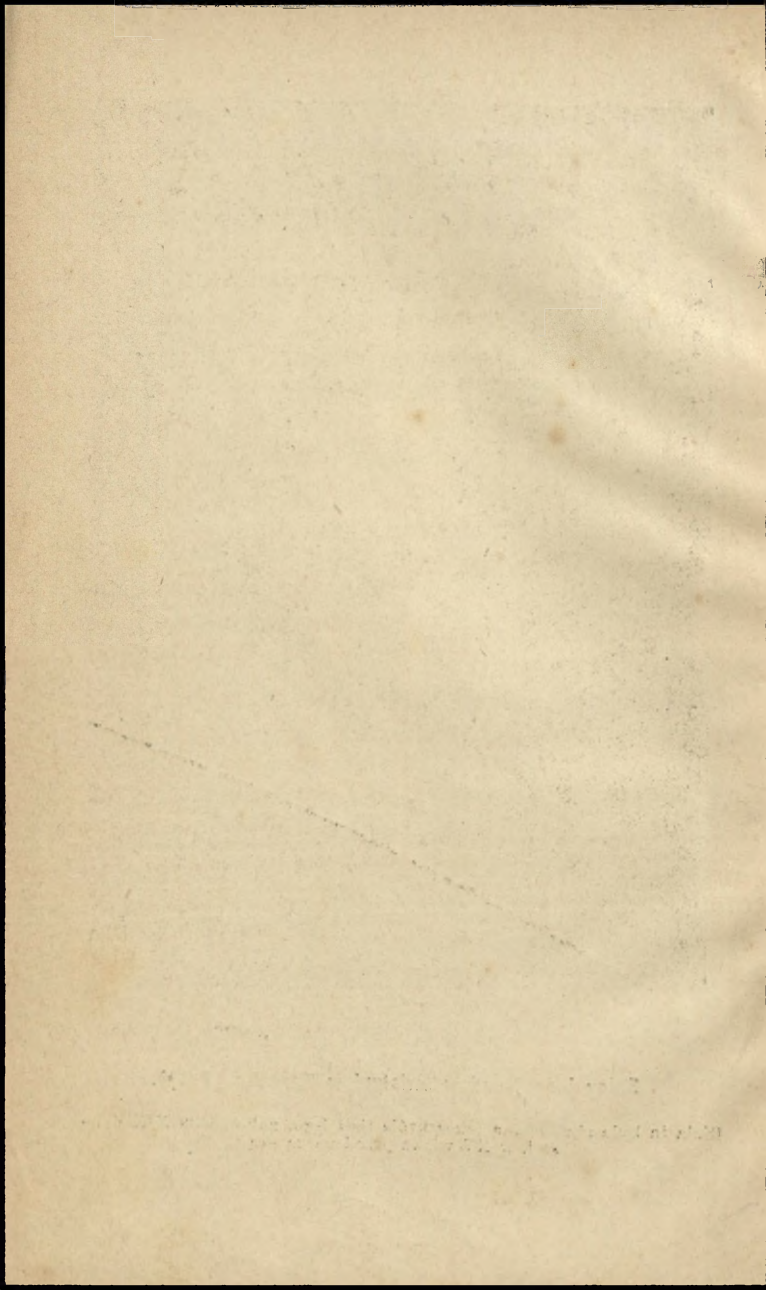
<sup>1)</sup> Ob.: Ollivier Beauregard. Les divinités égyptiennes etc. Paris, 1866, str. 124.



Według Le Bon'a

**Ruiny jednej sali w świątyni w Karnaku (Teby).**

(Sala ta była zbudowaną przez króla Seti I-go, założyciela XIX dynastyi, w XV wieku przed naszą erą.)



króla zawsze był podwójny, obejmował bowiem i męża i żonę.

Króla wybierano z kasty kapłanów, nic więc dziwnego, że właściwie ci ostatni dzierżyli władzę.

Własność ziemską dzieliła się na trzy części: jedna należała do króla, druga do kapłanów, trzecia do wojowników. Członkowie innych kast mogli być tylko dzierżawcami. Ale należy dodać, że kastość w Egipcie nie była tak bezwzględna jak w Indjach, gdyż pracą i zasługą można się było dostać do kasty wyższej. Celem zachowania czystości kast, małżeństwa z siostrami rodzonymi były zwyczajem, zwłaszcza u kapłanów, którzy jedną tylko mogli mieć żonę. Nie idzie jednak zatem, żeby bezwzględnie wykluczano od związków przedstawicieli innych kast wyższych, byle tylko przeszli wymagany, a bardzo ciężki nowicyat.

Natomiast cudzoziemców przez długi czas nie dopuszczano wcale; a jakie i dla wyjątków robiono trudności, świadczy historia Pythagorasa, jednego z nielicznych Greków, którzy dostąpili zaszczytu wtajemniczenia we wszystkie nauki kapłanów. Być może nawet, że Pythagoras był jedynym inicjowanym we *wszystkie* stopnie cudzoziemcem. Wyjeżdżając do Egiptu i wiedząc, jak trudno jest dostać się do tajemnic świątyń egipskich, zaopatrzył się w list polecający od króla wyspy Samos do króla egipskiego Amazisa. Pomimo jednak takiego poparcia, kapłani z Heliopolis odesłali go do Mephis, a kapłani z Memphis wymówili się i odprawili go do Teb <sup>1)</sup>. Tebań-

<sup>1)</sup> Porphyrius. De vita Pythagorae.

czycy dopiero widząc, że kandydat nie da się odstraszyć, a z drugiej strony nie chcąc się narazić królowi, oświadczyli, że go przyjmą, ale zarazem postanowili wyznaczyć mu tak ciężki nowicyat, żeby w nim wytrwać nie mógł. Tymczasem, ku wielkiemu ich zdumieniu, Pythagoras wszystkie najcięższe prace gorliwie i punktualnie wykonywał i tak ich tem sobie zjednał, że mu już dalszej nie stawiali przeszkody. A nie musiał nowicyatu swego żałować, skoro, jak świadczy Jamblichus <sup>1)</sup> 22 lata przebył na nauce u kap'anów.

Praca była obowiązkiem naturalnym każdego Egipcyanina i nawet niebezpiecznie było próżnować, jako bowiem człowiek „bez wartości“, próżniak mógł być bezkarnie zabitym.

Kapłani pracowali także. Każdy z nich obowiązany był przez pewien czas bezpłatnie uprawiać rolę, dla dobra ogólnego. Tylko najcięższe prace, jak np. zwożenie kamieni pod budowlę, pozostawiano niewolnikom.

W hierarchii kościelnej rozkładu pracy pilnowano bardzo ściśle. Niższe stopnie zajmowały się strzeżeniem świątyni i pracą w po'lu, oraz spełnianiem poleceń wyższych kapłanów w doglądaniu chorych. Do tych niższych stopni należeli także kadzielnicy, którzy okadzali świątynię trzy razy na dzień. Taki przynajmniej zwyczaj istniał w świątyni Izydy, gdzie kadzono rano żywicą, w południe mirrą, a wieczorem syphą, (mieszaniną z 16 ziół rozmaitych).

---

<sup>1)</sup> Jamblichus. De Mysteriis Aegyptiorum. Ob. Jabłoński. Pantheon Aegypt. III prol. CLI.

Dalej szli muzycy i śpiewacy, biorący udział w większych uroczystościach, a z kobiet: płaczki, tancerki i śpiewaczki. Do wyższych stopni kobiet nie dopuszczano, ale małżonka króla mogła z nim lub w jego zastępstwie celebrować nabożeństwo.

Do tych zaś wyższych stopni należeli najprzód *święci pisarze*, których zadaniem było spisywanie historyi i przechowywanie ksiąg religijnych; następnie *czyszczający*, których roli nie znamy dokładnie, i wreszcie tak zwani *ojcowie boscy*, którzy już tylko arcykapłana mieli nad sobą. Ci ojcowie boscy byli właściwie stróżami tajemnic kapłańskich. Oni to zajmowali się badaniami naukowemi, zarządem dóbr, wreszcie obowiązkami religijnemi, do których należało i leczenie chorych. W jaki sposób — zobaczymy następnie.

Wszyscy kapłani nosili białe z cienkiego płótna szaty, zarzucając niekiedy skórę lamparcią przez plecy.

Stopnie w hierarchii wyróżniały się łańcuchami i symbolami, noszonemi na szyi, a także długością brody. Długość tę łatwo było unormować, ponieważ brody były przyprawne. Podobno z pobudek nadmiernej czystości golili wierzch głowy i całe ciało, a dla osłony od słońca nosili peruki ze złotą przepaską. Chodzili boso i tylko najwyższym wolno było nosić chodaki papyrusowe (biblus). Zdejmowali je jednak, wchodząc na dwór króla lub do świątyni.

W pokarmach zachowywali niezwykłą prostotę i umiarkowanie, do których i król był obowiązany.

W jednej ze świątyn memfickich znaleziono napis, przeklinający króla Menesa za to, że do stołu

swego wprowadził zbytek w pokarmach i napojach. Wina wcale nie pijali, chyba może w czasach późniejszych, kiedy zaczęto sprowadzać wina greckie. Nie wiem, o ile wolno im było używać piwa, które podobno znane było w Egipcie, w kilku nawet gatunkach.

Kapłani egipscy nie byli wegetaryanami, jak to niektórzy przypuszczali, ale jadali bardzo mało mięsa i tylko wyborowego. Przy świątyniach istnieli specjalni urzędnicy sanitarni, których zadaniem było badać mięso przyniesione i tylko niewątpliwie zdrowe, opatrzone ich pieczęcią, mogło iść na stół kapłanów. Przebijająca w tej ostrożności wiedza, że niektóre choroby ze złego mięsa powstają. Mięso wieprzowe jadali tylko raz na miesiąc, podczas pełni. Nie jadali wcale ryb tłustych, a więc głównie morskich i wogóle tłustych pokarmów — nawet jarzyn silnie odżywiających. Nie używali też cebuli, dlatego, że pragnienie pobudza; natomiast jadali owoce, a zwłaszcza daktyle i winogrona, zawsze jednak w skromnej ilości, gdyż nawet król miał wyznaczoną ilość pokarmów, niezbędnych do życia. Wszelki nadmiar uważali, i słusznie, za źródło chorób i ociężałości umysłowej.

Podczas obiadu stawiali pod ścianą mumię, celem przypomnienia śmierci.

Nadmierna powaga panowała w całym postępowaniu kapłanów. Nikt ich nie widział śmiejących się lub unoszących gniewem, a milczenie było też jednym z objawów wielkiego panowania nad sobą, do którego dochodzili po kilkoletnim, ciężkim nowicyacie. W papyrusach egipskich są ślady, jak wielką wagę

przywiązywali do *władzy nad sobą samym*. Niezmiernie surowa dyscyplina zakonna nie zdawała się jednak ciężać nikomu, zamiłowanie bowiem regularnej, nie natężonej, ale systematycznej pracy, obok uległości prawu i władzy, cechowało umysł egipski. Z drugiej strony widać było w naczelnym kapłanach myśl racjonalnego rozkładu prac, zajęcia bowiem umysłowe przeplatano pracą mechaniczną w polu, a rytuał modlitewny nie był zbyt uciążliwy. Większą jednak część dnia przepędzali w odosobnieniu jedni od drugich, a ludowi ukazywali się tylko w bardzo rzadkich okolicznościach.

*Umiarowanie i reguła* we wszystkim — oto główna myśl tych urządzeń. Czystość zaś posuwali tak daleko, że kąpali się parę razy dziennie.

Żenili się, jak już wspomniałem, najczęściej z siostrami i syn wstępował w ślady ojca.

Herodot twierdzi, że byli to *najzdrowsi* ludzie na świecie...

---

## II

### Hieroglify.

Kraj sfinksów i piramid był też ojczyzną dziwacznego pisma, w którym kapłani zapisywali swoje myśli. Zdawałoby się, że ponieważ hieroglify figurowały nie tylko na ścianach świątyń, lecz i na wszelkich pomnikach publicznych, że więc musiały być zrozumiałymi dla ludu. Tymczasem tak nie było. Hieroglify były pismem świętem, dostępnem tylko dla kapłanów. A nie musiały być zrozumiałymi i później

dla uczonych Greków (Herodot, Dyodor), skoro informacye ich długi czas w błąd wprowadzały nowożytnych uczonych, opóźniając tłómaczenie tekstów. Albo też, możnaby przypuszczać, że taki Herodot sam będąc uczniem kapłanów egipskich, umyślnie wyjaśnienie zaciemnił. Dość, że aż do bieżącego wieku hieroglify pozostały tajemnicą.

Ale jakim sposobem w samym Egipcie mogły pozostać tajemnicą, skoro można je było widzieć i porównywać w nieskończonej liczbie okazów na świątyniach i obeliskach?

Rozumiemy to dziś dopiero. Pismo kapłanów składało się z tak wielu znaków <sup>1)</sup>, tak różnorodnego znaczenia i w tak zawiłym układzie, że kilka lat potrzeba było, żeby się go wyuczyć, nie mówiąc już o tem, że i w samej treści kapłani nie zawsze starali się o jasność i że odczytane ich refleksye trzeba było jeszcze zrozumieć.

Pomniki pisma egipskiego, jakie dziś posiadamy, chociaż niezbyt liczne, obejmują 5,000 lat <sup>2)</sup>.

Ładny okres czasu! Możliwość się domyślać, iż przez tyle wieków pierwotne pismo musiało ulegnąć licznym przeobrażeniom. Jakoż niewątpliwie tak było, ale tylko w części; pierwotne hieroglify wydały z siebie najprzód pismo *hieratyczne*, a więc także kościelne, ale już nie obrazkowe, a przynajmniej nie w tym stopniu, a następnie pismo *demotyczne*, czyli ludowe, już całkiem streszczone i pod względem budowy zbliżone

<sup>1)</sup> Około 800, według Beauregarda: *Les divinités égyptiennes, leur origine, leur culte etc.* Paris, 1866, str. 84.

<sup>2)</sup> Maspero, „*Histoire ancienne*“, Paris 1886, str. 753.

do późniejszych literowych. Z tem wszystkiem jednak hieroglify dawne, z małemi ulepszeniami, pozostały pismem kapłanów; i tym sposobem w Egipcie około VII wieku przed Chrystusem i później, istniały trzy odrębne rodzaje pisma: hieroglify, jako pismo tajemne, hieratyczne, jako pismo literackie, i demotyczne, w którym załatwiano korespondencye i umowy handlowe, a więc już całkiem popularne. Tymczasem, dziwną igraszką losu, owe pierwotne, tak troskliwie przez kapłanów skrywane hieroglify, stały się dziś dla uczonych egiptologów zrozumialszemi, aniżeli pismo ludowe!

Czytelnik zapewne radby wiedzieć, jakim stało się to cudem?

Opowiem pokrótce.

Wszelkie rodzaje pisma na całym świecie powstały z rysunku i pierwotne znaki piśmienne były tylko wizerunkami rzeczy. W pozostałościach z epok przedhistorycznych tylko takie spotykamy.

Hieroglify, jako przejściowy typ pisma, zawierały w sobie jeszcze bardzo wiele znaków *ideograficznych*, czyli rysunkowych, i ztąd poszło mniemanie, przekazane nam przez autorów starożytnych, że hieroglify wcale nie składają się z liter, lecz że każdy w nich znak odpowiada pojęciu lub rzeczy. I ta to, szczerza czy nieszczera suggestya starożytnych, brzdziła uczonym przez dwadzieścia kilka wieków! Może szczerza, bo w pierwotnej swojej formie hieroglify były istotnie czysto obrazkowem pismem, ale po tych pozostała tylko tradycya; może nieszczera, bo jak wspomniałem, taki Herodot (ur. 484 przed Chr.) musiał znać istotę hieroglifów. Zobaczymy następnie, że

i w innych kwestyach umiał on dotrzymać przysięgi tajemnicy, złożonej kapłanom egipskim.

Jakimże sposobem po tylowiekowej niewiadomości, naraz spadł na owe tajniki promień światła?

Że wieki średnie nie rozumiały hieroglifów, to nas dziwić nie może, bo wieki średnie wcale się Egiptem nie interesowały, pogardzając „magicznemi znakami,” za jakie je uważano. Ale w epoce odrodzenia usiłowań nie brakło. W w. XVII głośny i bystry uczony, jezuita Kircher (1601—1680), fantazyował na ten temat. Po nim i inni zwracali się to do hebrajskiego, to do chaldejskiego, to do chińskiego języka, szukając w nich analogii z domniemanym staroegipskim. Te próby doprowadziły tylko do przekonania, że nie znano właściwego języka hieroglifów. Przypuszczano dwie rzeczy, że: albo były one formą czysto obrazkowo-pojęciową, niezależną od fonetyki, czyli wogóle od mowy dźwiękowej; albo też że, jeżeli wyrażały mowę dźwiękową, to ta mowa, staro-egipska, zaginęła bez śladu. Gdyby pierwsze przypuszczenie było prawdą, hieroglify musiałyby być jako tako przynajmniej zrozumiałe dla każdego badacza jakiegokolwiek narodowości, byle obdarzoneg pewną domyślnością — tymczasem tak nie było, gdyż obok form ludzkich, zwierzęcych i roślinnych, obok pewnych wizerunków, przedstawiających widocznie przedmioty znane, były w hieroglifach kulasy, do niczego niepodobne.

W drugim wypadku, t. j. gdyby to były znaki dźwiękowe języka całkiem zaginionego — to oczywiście zniknęła tem samem wszelka nadzieja odcyfrowania ich i należałoby tylko na okładce książki hieroglifów wypisać motto włoskiego poety:

*Lasciate ogni speranza! .*

W takiej alternatywie przypadek przyszedł uczynym z pomocą.

W r. 1799 oficer artylerii francuskiej, Bousard, jeden z tych, którzy towarzyszyli Napoleonowi I w wyprawie pod piramidy, znalazł przed bramą Rozetty, kopiając szanice około miejscowego fortu, tablicę bazaltową (spoczywającą dziś pod szklami w British Museum), a zawierającą napis w trojakiem piśmie: hieroglificznem, demotycznym i greckiem.

Pochodził on oczywiście z czasów, kiedy już mieszano język grecki z egipskim (II w. przed Chr.) i kiedy już tak gorliwie nie strzeżono tajemnicy hieroglifów. Tekst grecki zawierał pochwałę, spisaną przez kapłanów na cześć Ptolomeusza V (204—181 przed Chr.).

Trzeba było tylko zestawić odnośne wyrazy, żeby wyrozumieć ich znaczenie. Na nieszczęście, właśnie tekst hieroglificzny bardzo był uszkodzony. Musiano więc poprzestać na odcyfrowaniu demotycznego, z którego szwed Akerblad wybrał większą część alfabetu. Co do hieroglifów, to niektóre prawdziwe wskazówki wykrył anglik Th. Young, ale też i mylił się tak dalece, że np. czytał „Evergetes“ tam gdzie było „Koesar.“

Właściwym Mojżeszem dla tych źródeł dziejowych stał się dopiero genialny Fran. Champollion. Tak wielkich dzieł mogą dokonywać tylko ci, którzy w młodości myśl jakąś powziąwszy, uparli się przy niej i wytrwale dążyli do celu; nie bezpodstawnie bowiem powiedział Buffon: geniusz, to cierpliwość. Cierpliwości nie brakło Champollionowi. Owładnięty

jedną myślą, jak się okazało słuszną, poświęcił jej wszelkie siły; tą myślą było: że wobec nieruchomości wszelkich egipskich instytucyj, wobec odosobnienia, w jakim się przez tyle tysięcy lat kraj ten znajdował, język jego nie mógł zmienić się radykalnie i że prawdopodobnie jest to język *Koptów*, chrześcijańskich potomków starożytnych Egipcyan. Studyując tedy języki wschodnie najgorliwiej poświęcił się Champollion koptyjskiemu. Przeszkadzało mu jeszcze panujące przekonanie, że hieroglify są pismem ideograficznym, lecz skoro raz przypuścił, że owe figury tajemnicze są wyobrażeniem dźwięków, nie zaś przedmiotów (co zresztą już w z. w. Niebuhr przypuszczał), błyskawica oświeciła jego umysł: hieroglify, od paru tysięcy lat milczące, przemówiły.

Odkrycie swe przesłał Akademii.

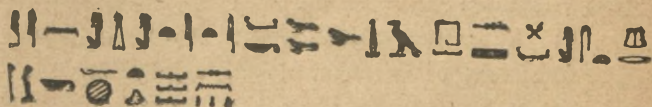
Czytelnik przypuszcza zapewne, że od tej chwili zaczęto go cenić? Przeciwnie, od tej chwili zaczęto go wydrwiwać. P. Quatremère, wielki specjalista i który w dodatku sam pierwszy przypuszczał, iż język hieroglifów jest językiem koptyjskim, uznał pomysły Champolliona za tak głupie, iż nawet nie warto ich rozbierać. Inny wielki specjalista, Klaproth, mieszał go z błotem jeszcze po śmierci. Wogóle jednak trzeba przyznać, że przedwczesna śmierć Champolliona (1832, w 41 r. życia) ostudziła zapal przeciwników, którzy chłodniej rozbierając fakta, doszli do przekonania, że mają do czynienia z jednym z tych wiekopomnych odkryć, które nie codzień się trafiają.

A teraz pozostaje nam tylko w ogólnych zarysach zapoznać się z tajemnicą hieroglifów.

Otóż badania Champoliona wykryły, że hieroglify, pismo hieratyczne i pismo demotyczne, są trzema stopniami przejść od obrazkowych do literowych form pisma. Każde następne pismo jest uproszczeniem poprzedniego, a zarazem udoskonaleniem.

Następujące próbki dadzą pojęcie wyglądu tych przejść stopniowych w kolei wieków:

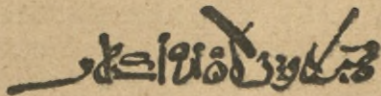
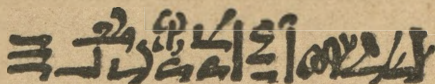
### HIEROGLIFY:



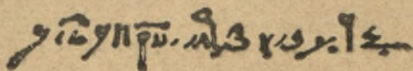
Pismo hieratyczne (z czasów XI dynastyi):



(Z czasów XIX dynastyi):



Pismo demotyczne z późniejszych czasów.



Ponieważ interesują nas bliżej tylko hieroglify, powiemy, z czego się składały.

Czytelnik, przeglądający dziś tygodnik z rebusami, nie domyślał się zapewne, że miał przed sobą objaw szczątkowy świętego pisma kapłanów egipskich... I istotnie, określimy najlepiej hieroglify, mówiąc, że było to *pismo rebusowe*.

Następujące przykłady bliżej rzecz rozjaśnia;

Pismo kapłanów składało się z trojakiego rodzaju znaków:

1) *Ze znaków obrazkowych*. A więc np. chcąc wyrazić słońce, a względnie dzień, egipcyanin rysował krążek, czyli tarczę słoneczną; księżyc oznaczał sierpem; kreska, na końcach ku dołowi zagięta, oznaczała *sklepienie*, *sufit* lub *niebo*; na takimże sklepieniu zawieszona, jakby na sznurku gwiazdka, wyrażała *noc*. Linia pozioma z trzema figurkami: *kraj górzysty*; a ponieważ w Egipcie gór nie było, służyła jednocześnie do wyrażenia pojęcia: *kraj obcy*. Linia falista oznaczała *wodę*, a jeżeli takich linii narysowano trzy, jedna nad drugą, to znaczyło w liczbie mnogiej: *wody*. Jeżeli obok znaku wody stało ciele, dwa te znaki, razem wzięte, wyrażały *pragnienie*. Mała figurka, siedząca w kuczkach z rękami przy sobie, oznaczała *kobietę*; z uniesionymi rękami *mężczyznę*, a jeżeli w dodatku taki mężczyzna miał bat w ręku, to oznaczał *boga*, *przodka*, *króla* i wszelką osobę na cześć zasługującą. Człowiek siedzący w kuczki, ale z rękami rozłożonemi i opuszczonemi beczynnem, wyrażał *spokój* lub *słabość*, stosownie do sensu zdania. Człowiek, wyciągający ręce ku niebu bokiem, wyrażał *modlitwę* lub *prośbę*—wyciągający je wprost

ku górze, oznaczał *wysokość*, *uniesienie*, a także *radość*, stosownie do innych znaków sąsiednich. Ciołek, poważnie wsparty na długiej lasce, wyrażał *godność* lub *naczelnika*. Nareszcie zamierzający się kijem: *bezbożność*, *zbrodnię* lub *wroga*.

Czupryna długa: *włosy*, *czarność*, *żałobę*, zawsze stosownie do zdania.

Oko: *wzrok*, *czuwanie*, *wiedzę*.

Łapa przednia lwa: wszelkie czynności, wymagające *sily*.

Chorażewka z dachu: *wiatr*, *chlód* i t. p.

Ale w ten sposób można było wyrazić tylko najprostsze pojęcia, czasem i abstrakcyjne, np. dla oznaczenia *wielkiej ilości* rysowano kijankę, które to stworzenia zawsze widuje się w wielkich ilościach. Chcąc jednak wyrazić zwroty mowy, uciekano się do innych znaków. Służyły w tym celu:

2) *Znaki sylabowe*. I tu właśnie występuje rebusowa natura hieroglifów. W egipskim języku było mnóstwo wyrazów wieloznacznych, takich jak np. u nas baba (kobieta) i baba (ciasto), albo piłka (gumowa) i piłka (do rżnięcia) i t. p. Otóż takie znaki przedstawiano jedno za drugie, czyli, że rysunek, wyrażający co innego, czytano jako dźwięk oznaczający co innego. Np. wyraz dwusylabowy *nofir* znaczył dobro, dobroć, ale jednocześnie znaczył także gęśl (właściwie rodzaj gitary)—rysowano więc gitarę i czytało się to *nofir-dobroć*. W ten sam sposób składano i dłuższe wyrazy, biorąc dźwięki, niezależnie od przedmiotu, który je symbolizował, jak w rebusach. Wychodziły ztąd nieraz zabawne niespodzianki. Tak np. piękny kamień szafirowy lapis-

lazuli nazywał się po egipsku *khosdoub* — otóż oznaczał go człowiek ciągnący świnie za ogon, a to mia-  
nowicie z tej przyczyny, że *khos* znaczyło także cią-  
gnąć a *doub* świnie.

Często też skracano dźwięki odpowiadające ry-  
sunkowi, biorąc go fonetycznie tylko za jedną syla-  
bę. Np. wół *Apis* wyrysowany przez skrócenie tylko  
jako głowa z rogami, oznaczał sylabę *Ap* i wcho-  
dził w skład wyrazów, które tę sylabę miały w so-  
bie. Oko, albo przez skrócenie sama tylko żrenica  
wyrysowana, oznaczała dźwięk sylabowy *ar*; rysunek  
wód (trzy linie faliste) oznaczał także sylabę *mu*,  
chorągiewka z dachu: sylabę *nw* (Egipcianie opusz-  
czali zwykle samogłoski, pisali np. nazwisko Psame-  
tyka: *Psmtk*). Inne znaki są tak zawile lub tak ma-  
ło przypominające przedmioty, że niepodobna ich tu  
przytaczać. Zresztą chodzi mi tylko o wskazanie za-  
sady, dzięki której z obrazków mogli składać sylaby  
i wyrazy.

Nareszcie w ostatnim stopniu rozwoju pier-  
wotnego pisma, do znaków obrazkowych i sylabo-  
wych przyłączyły się literowe, czyli

3) *Właściwe litery*, odpowiadające naszym gło-  
skom, jako pojedynczym znakom dźwiękowym. Czy  
wymyślono je oddzielnie? Bynajmniej. *Pierwotne li-  
tery powstały z wyrazów*, a nie odwrotnie. Podo-  
bnie jak w znakach sylabowych, rysowano cały wy-  
raz, a brano tylko dźwięk pierwszej sylaby, tak przez  
dalsze uproszczenia doszło do tego, że z wyrysowa-  
nego wyrazu brano tylko dźwięk pierwszej litery  
i tym sposobem rysunek oznaczał nie rzecz całą,  
lecz tylko pierwszą literę jej nazwy. A więc np.

orzeł—Achôm, służył do oznaczenia pierwszej tylko litery *A*. W ten sposób kwadrat, bądź gładki, bądź rozdzielony, oznaczał literę *P*. Kulas w rodzaju za-  
giętego na jednym końcu pręta: *S*. Lew leżący, albo też soczewka leżąca: *L* (lub *R*, gdyż Egipcyanie nie rozróżniali tych liter). Ptak bez dzioba: *M*. Ob-  
cęgi: *T*. Miska półokrągła z uszkiem: *K*. Znak w kształcie plecionki: *II* i t. d.

Teraz już uważny czytelnik umie tyle, że będzie mógł czytać hieroglify jak Champollion; na do-  
wód czego zostawiam mu do odcyfrowania następu-  
jąc nazwisko Faraona XXVI-ej dynastyi:



Przypominam, że nie ma w niem samogłosek.

A gdyby umiejętność przeczytania jednego wy-  
razu wydała mu się zbyt szczupłą, niech się pocie-  
szy zapewnieniem, że i jego nauczyciel też więcej  
nie umie; wszystko bowiem, co w niniejszej pracy po-  
dał, czerpane jest nie z papyrusów, lecz z gotowych  
przekładów i opracowań, odpowiednio tylko wyzy-  
skanych.

### III.

#### Wtajemniczenie.

Nie mamy bezpośrednich wiadomości o tem, jak  
się odbywał nowicyat kapłanów i samo nauczanie,

ale zato znamy niektóre szczegóły z nowicyatu Pitagorejczyków, który, o ile się zdaje, był w znacznej części kopia egipskiego.

Pythagoras, wróciwszy do Europy po owych 22 latach w Egipcie spędzonych, osiadł w Krotonie i założył tam rodzaj zakonu e'ycznno i polityczno-naukowego, który wkrótce do wielkiego doszedł znaczenia. Pitagorejczycy, podobnie jak kapłani egipscy, nosili białe szaty <sup>1)</sup>, żyli nadzwyczaj umiarkowanie, bardzo mało używali mięsa, przysięgali bezwzględne posłuszeństwo i tajemnicę prawd nabytych, żyli ze wspólnych dóbr i za główny cel stawiali sobie: doskonałość moralną, *opanowanie ciała przez ducha*.

Z Egiptu przejęli także wiarę w przechodzenie dusz i w matematyczną teorię wszechświata (liczba 4 była u nich świętą, zarówno jak u egipcyan; kwadrat symbolizował sprawiedliwość i t. p.).

Otóż u Pitagorejczyków nauka była po'wójna. jawna i tajemna. Nauki jawne odbywały się publicznie w formie wykładów, na których bywało do 2,000 uczniów mężczyzn i kobiet. Pitagoras pierwszy dopuścił kobiety do nauki. Mistrz wykladał sam, ale po za zasłoną, tak, że twarzy jego nie widziano. Mówił zawsze w alegoryach i obrazach, często posilkując się liczbami i tablicami geometrycznymi. Słu-

---

<sup>1)</sup> Nawet w szczegółach naśladowali tych ostatnich, podobnie zresztą jak wcześniejsi od nich Orficy (Orfeusz także miał się uczyć w Egipcie)—a mianowicie nosili suknie białe płócienne pod spodem, a białe wełniane z wierzchu, w tych jednak zwierchnich nie wolno im było wchodzić do świątyni, ani też brać ich do trumny (Ueberweg Gesch. d. Phil. I, str. 46).

chacze - musieli raczej odgadywać i domyślać się znaczenia symbolów, aniżeli wprost uczyć. Który z nich zdradzał większą bystrość i zmysł samodzielnego dochodzenia, ten tylko bywał dopuszczany do nauk tajemnych, które odbywały się w nocy, czy też wieczorem i tylko w bardzo szczupłym kółku wybranych. Jednakże, ażeby się do niego dostać, trzeba było jeszcze drugiego, ważniejszego od zdolności warunku; uczeń musiał dać dowód zupełnego *panowania nad sobą, uległości i przywiązania do zasad*. W tym celu każdy musiał codziennie robić rachunek sumienia (zapewne przed nauczycielem), badając całe postępowanie swoje w ciągu dnia. Musiał wyznaczyć nie tylko o ile zbłądził, ale o ile zaniedbał dobrego czynu przy nastroczającej się sposobności. (Wiemy z kądinąd, że podobnego rodzaju rachunki odbywały się i w Egipcie, gdzie arcykapłan codziennie przypominał królowi, jakim być powinien. Zdaje się, że później wraz ze wzrostem władzy świeckiej, wyszło to na prostą formalność i że arcykapłan wypowiadał swoje uwagi nie w formie przestrogi, ale tylko w formie pochlebnej afirmacji). Jednakże owe cnoty pitagorejskie miały na celu nie ogólne dobro ludzkości, lecz tylko dobro stowarzyszonych, po za którym profani drugie dopiero zajmowali miejsce.

Obok tych ćwiczeń codziennych nowicyusz musiał odbyć *próbę milczenia*, bardzo ciężką i, jak się zdaje, mającą na celu pozbycie się niepowołanych, trwała bowiem dla jednych 1—2 lat, dla drugich 3—5, podczas których wolno było tylko słuchać!

Kto w próbie nie wytrzymał, uważany był za umarłego.

Prawdopodobnie i w Egipcie nauczanie było raczej odgadywaniem symbolów niż wykładem. Misterye były *objawiane*, nie objaśniane, przypuszczano bowiem, że tylko ten, kto sam doszedł prawdy, za służywał na nią; a tendencya ta była powszechną w nauce kapłańskiej, zawsze bowiem za źródło prawdy uważali *objawienie*, nawet wtedy, kiedy własną pracą do niej doszli. Można Egipt uważać za główną ojczyznę tej antipoglądowej metody nauczania.

Zdaje się, że obok wspomnianych ćwiczeń, od nowicyuszów wymagano nadto postów i różnych prac fizycznych, mających na celu poznanie *wytrwałości* kandydata i zahartowanie jego ciała.

Czy były także próby, w rodzaju tych, jakie później stosowano np. w świątyniach eleuzyjskich— a które w następnych wiekach przejęli. wolnomularze?

Być może, chociaż jako polegające na farsach i fantasmagoryach, nie odpowiadały poważnej naturze egipskiego umysłu i dlatego, przynajmniej w tej samej formie, są wątpliwe.

Ponieważ jednak niektóre fragmenty prób eleuzyjskich niewątpliwie pochodzą z Egiptu, przytoczę je w kilku obrazkach.

Nie znalazłbyśmy nigdy tych sekretów, gdyby nie buntownicza natura jednego dytyrambisty greckiego, który z narażeniem życia, ogłosił je światu. Mowa tu o Dyagorasie z Melos, tym, o którego skazaniu na śmierć przez kapłanów, za zdradę przysięgi, bezimiennie wspomina Arystofanes. Otóż ów Dyagoras,

przez niektórych zaliczany do Sofistów, rozmyślając nad wiarą swych współobywateli, doszedł do przekonania, że mitologia grecka jest stekiem głupstw i niedorzeczności i, wsparty na Demokrycie, u którego uczył się filozofii, postanowił rozpocząć między rodakami propagandę nowych pojęć. Słyszając jednak ze wszech stron powoływanie się na potęgę kapłanów eleuzyjskich, jako dowód nadziemskiej pomocy, jaką bogowie niosą wtajemniczonym, postanowił sam się wtajemniczyć.

Przyjmowanie nowicyuszów odbywało się tylko raz na 3 lata i trwało 9 dni. Trzy pierwsze poświęcano modlitwom, postom, oczyszczeniom i ofiarom, oraz procesyom nad brzegiem morza.

Czwarty dzień zajmowały tańce święte i pantominy, wyobrażające porwanie Prozerpiny, oraz odkrycie sztuki agronomicznej (kapłani egipscy zaliczali sztukę uprawy roli również do swoich tradycji, oni to dawali ludowi rady dotyczące uprawy roli), wreszcie zabawy i uczta na łące.

Piątego dnia pochód z pochodniami, naśladowany z Sais w Egipcie: kandydaci postępują po dwóch z pochodniami w rękę, a następnie, zawsze w grobowem milczeniu, podają sobie i odbierają pochodnie z ręki do ręki. Miało to symbolizować braterstwo światła w zakonie.

Szóstego dnia iluminacja i muzyka na cześć Bachusa: kapłani śpiewają hymny i idą z procesją do świątyni.

To wszystko odbywało się jawnie.

Teraz zaczynają się próby tajemne, które zajmują „trzy dni mistyczne.“

Kandydaci zbierają się w sali zupełnie ciemnej, u wrót tajemnego przybytku. Naraz wrota otwierają się z trzaskiem, a w głębi ukazuje się obraz szalonej burzy: wiatr świszczce, pioruny biją, błyskawice oświetlają widnokrąg, ziemia drży pod nogami. Z głębi przepaści wychylają się węże syczące. Słychać jęki i krzyki rozpaczcy, a przy świetle błyskawic ukazują się co chwila straszne widziadła, trupy zakrwawione, szkielety i potwory różnych kształtów.

Po chwili wszystko cichnie i zasłona zapada. Podnosząc się znów, odsłania widok Tartaru (piekła). Ofiary, poddane mękom różnego rodzaju, duszący zapach siarki i rzeki płomienne straszą nowicyuszów, którzy jednak po chwili, dla uspokojenia, otrzymują widok pól elizejskich (nieba), tchnących wiosenną rozkoszą. Cieniste gaje kryją pary kochanków, przeczyste strumienie szemrzą rozkosznie—scena zasypuje się kwiatami, na łąkach widać wspaniałe uczyty, a zdala dolatują dźwięki uroczej muzyki.

To tylko prolog, teraz nastąpi właściwa tragedia-komedia.

Po powtórzeniu przysięgi na dochowanie wiecznej tajemnicy przed posągiem Cerery, lśniącym od złota i drogich kamieni, i po przemowie Wielkiego Kapłana, który zapewnia wtajemniczonym życie pełne rozkoszy — dodając, że zjednywa się bogów ofiarami dla kapłanów — kandydatów rozdzielają i umieszczają osobno, w ciemności.

Dyagoras, siedząc w swej celi, podsłuchał rozmowę maszynistów, którzy jednego z kandydatów omdlałego wnieśli tam dla ratunku.

— Jakem zaczął udawać węża, nie wytrzymał i zemdłał — mówił jeden z aktorów.

Dyagoras rozmyślał z oburzeniem nad tem, co słyszał, gdy dano mu znać, że na niego kolej. Stawiono go przed obliczem sześciu kapłanów zamaskowanych, w białych szatach egipskich, oblamowanych srebrem, stojących przed wielkim stołem. Na stole leżały trupie głowy, szkielety i puhary z cykuta.

— Nowicyuszu — rzekł najstarszy z nich — zanim przestąpisz święte progi, przypatrz się tym przedmiotom. Są to czaszki tych, którzy odważyli się zdradzić nasze tajemnice. Czy masz dosyć odwagi, aby przejść ostatnie próby?

— Mam.

— Przysięgnij więc na brodę Demiurga, że raczej pozwolisz sobie wydrzeć życie, niż jedną z naszych tajemnic.

— Przysięgam.

Po trzykrotnem powtórzeniu długiego tekstu przysięgi, czterech drabów ujęło go za ramiona i poprowadziło na „pole śmierci.“

Przeszedłszy przez jakiś ciemny korytarz, w którym różne potwory, wśród pisków i wrzasków otwierały nań paszcze przy świetle błyskawic, znalazł się naraz przed wązkim wejściem, strzeżonem przez dwóch cyklopów z podniesionymi pałkami.

„Postanowiłem mimo to iść naprzód — mówi Dyagoras — ale w chwili, gdy się zbliżył, owi cyklopi uderzyli pałkami w skałę i ziemia zapadła się podemną. Znalazłem się w jakiejś piwnicy z przyborami do tortur wszelkiego rodzaju; z jednej strony leżały na ziemi szczątki pokrajanych i krwawych

trupów, z drugiej stali kaci, poprzebierani w ohydne maski.

Uśmiechałem się z politowaniem nad tą szopką, gdy dwóch oprawców, przebranych za egipskiego boga Anubisa, chwyciło mnie w pół, z chęcią niby przepitowania mego ciała wielką piłą, trzymaną w rękach, ale ponieważ jeden z nich zbyt ordynarnie mnie ujął i zranił łokciem w oko, nie wiele myśląc, schwyciłem drag żelazny, który stał w kącie i grzmotnąłem go nim przez plecy. Upadł jak długi, a tymczasem towarzyszył jego drapnął. Naraz błyskawice osłepiły mnie tak, że nic nie widział. Po chwili spostrzegam, że jakaś furja rzuca mi na twarz węża, chciałem ją gonić, ale znikła w ciemności. Wówczas niewidzialna siła schwyciła mnie i uniosła w górę, osadzając na brzegu stromej skały. Dookoła było ciemno, tylko u stóp widziałem migający słabym światłem potok, który z hukiem uderzał o kamienie.

— Skacz! — woła jakiś głos.

— Ministrowie Cerery — zawolałem — odpowiadacie za moje życie wobec bogów!

Miałem już skakać, gdy skała wraz ze mną osunęła się łagodnie i znalazłem się na ziemi.

Przedemną stała Melissa uśmiechnięta, winszując odwagi, zapowiadając jeszcze jedną próbę—ostatnią.

— Weź ten chleb i tę lampę; chleb będzie ci potrzebny do uspienia cerbera, strzegącego w otchłani drzwi, które ci oświetli ta lampa. Potrzebujesz tylko nacisnąć guzik, a otworzą się. Tam czeka cię ostatnia próba. Jeżeli ją zniesiesz, będziesz wtajemniczony w nasze święte misterya.

Wziąłem chleb i lampę i zstąpiłem znów do jakiejś piwnicy.

Szedłem tak długo bez przeszkody, gdy usłyszałem coraz to bliższe szczekanie psa. Na kilka kroków przed drzwiami stał wielki brytan, wyszczerzając na mnie zęby. Tym razem pies był prawdziwy i nie wzbudzał zaufania; niemniej jednak, spełniając polecenie Melissy, rzuciłem mu bułkę chleba. Pożarł ją chciwie i nie upłynęło kilka minut, gdy spuścił głowę, rozciągnął się i zasnął. Wtedy zbliżyłem się ostrożnie i nacisnąłem guzik, natychmiast drzwi rozwarły się z takim hałasem, że pies zbudził się i rzucił się na mnie. Szczęściem zatrzymał go łańcuch i miałem czas skoczyć za próg. Lecz cóż ujrzałem przed sobą? Oto morze płomieni i deszcz iskier! Miałem więc do wyboru, albo zginąć w płomieniach, albo być pogryzionym przez psa. Ponieważ jednak pies wydał mi się prawdziwszym niż morze ognia, posunąłem się naprzód i ze zdziwieniem spostrzegłem, że ów ogień nie parzy, a potworne salamandry, które mnie chwytają za nogi, nie trzymały dość silnie, by mi przeszkodzić przejść szczęśliwie na drugi brzeg mniemanego Flegetonu.

„Trzeba przyznać — mówi Dyagoras — że kapłani tej świątyni są biegłymi maszynistami i doskonałymi dekoratorami. Ale czyż potrzeba tak wspaniałych i kosztownych machinacyj, żeby nauczyć moralności i zachęcić do praktykowania cnoty? Na co te straszne próby, którym słaby łatwo uleść może? A wszak można być słabym, a jednak cnotliwym. Czyż tylko silni mają mieć przywilej wiedzy?

Można posiadać zuchwałą odwagę, a jednak być łotrem...”

Zakończenie tych inicjatyw tak opisuje Dyagoras:  
 „Wprowadzono nas do sali mistycznej, gdzie odbywają się wyświęcenia. Była ona wspaniale przybrana i tak jaskrawo oświetlona, że aż oczy raziło. Mogła pomieścić 5,000 osób. Kapłani w najpiękniejszych swych szatach, a statua Cerery, zawieszona w głębi, błyszczała od złota i drogich kamieni, otoczona tysiącem pochodni z reflektorami.

Arcykapłan, przybrany w złocistą szatę, wyszywaną gwiazdami, zasiadł na tronie z kości słoniowej przed posągiem, a po chwili podniósł się, mówiąc:

— Wyjdźcie zład, profani! Tylko wtajemniczonym wolno mnie słuchać.

A towarzysz jego powtórzył te słowa, dodając:

— Ktokolwiek z profanów pozostałby ukrytym w tej sali, śmiercią zginie.

A gdy tłum profanów usunął się i drzwi zamknięto, arcykapłan po raz wtóry zażądał powtórzenia przysięgi, a potem rzekł:

„W imieniu potężnej bogini, której jestem pierwszym ministrem: Dyagorasie z Melos, wyświęcam cię na jej kapłana... Pamiętaj, abyś podobnie jak twoi bracia nie zstąpił nigdy z drogi cnoty. Nie zapominaj, że czci się bogów, szanując jego ministrów.”

Wtedy, mówi Dyagoras, mając już dosyć tej komedyi, odezwałem się w te słowa:

— Potężny ministrze Cerery! Składając ustóptwoich moje podziękowania, czy mogę się bez obrazy zapytać, jaka jest właściwie tajemnica tych mysteryj; do-

tychczas bowiem widzę tylko światło kagańców i pochodni?...

— A więc posłuchaj: tajemnicą naszą jest znajomość tajemnic natury. Mamy dwie nauki: jedną dla ciemnego ludu, drugą dla świątłych mędrców. Pierwsza polega na bajkach, wymyślonych przez ludzi i przypisywanych bogom, to wystarcza dla tłumu. Druga obejmuje kosmogonię, astronomię i fizykę, uczy ona dochodzić od objawów do przyczyn i tym sposobem daje nam klucz do wyjaśnienia zjawisk przyrody, które lud uważa za nadnaturalne. Będąc w posiadaniu wszystkich odkryć nauki, chowamy je w głębi naszych przybytków i taką jest tajemnica naszej wyższości nad resztą śmiertelnych. Ta czysta wiedza, której lud nie mógłby zrozumieć, podnosi człowieka, oswobadza go od bojaźni i innych ludzkich słabostek, a zbliża do Bóstwa.

Dyagoras nie był zadowolonym z tej odpowiedzi. Inny, mając do wyboru wygodne życie i szacunek ogólny, a z drugiej strony oskarżenie o bezbożność i grozę śmierci, byłby wybrał pierwsze. Ale krnąbrny Dyogoras zanadto wziął do serca sprawę oświecenia ludu i tak odpowiedział:

— Nie sądzę, żeby był mędrce, przyjacielem ludzi ten, kto odkrywszy użyteczną prawdę, nie pozwala z niej korzystać swoim bliźnim. Prawda powinna być dla wszystkich zrozumiałą, skoro ma czynić ludzi lepszymi. Ukrywać przed nimi prawdę jest to ukrywać światło i pozostawiać ich w ciemności.

— Tłum jest głupi i łatwowierny — odrzekł arcykapłan — tajemniczość i cudowność przemawia mu do przekonania, podczas gdy naga prawda nie

miałaby dlań uroku; umysł jego musi być wstrząsany widokiem rzeczy niezwykłych, żeby dał się powodować ku dobremu. W tym celu odbywamy nasze próby. Tym, którzy jak ty, domyślą się ludzkiego ich pochodzenia, są one niepotrzebne, ale dla drugich, wierzących w nadziemską pomoc bogów, widok mąk wiecznych jest bodźcem cnoty, a tłum musi widzieć w swoich kapłanach istoty wyższe, jeśli ma szanować kapłanów i świątynie.

— Jednem słowem, spekulujecie na ciemnotę ludzką! Czy nie lękacie się, że prawda musi raz wyjść na jaw?...

— Milcz! — zawołał arcykapłan, wyprowadzony z cierpliwości. — Pomyśl, co cię czeka! Nigdy nikt bezkarnie nie znieważał naszych świętych tajemnic...

— Dziękuję za ostrzeżenie — odrzekł chłodno Dyagoras i wyszedł ze świątyni.

Wiedząc, że niema nic do stracenia, siadł na okręt i uciekł na wyspę Melos do swego rodzinnego miasta.

Nazajutrz już wysłano za nim gońców i wyrok śmierci. Ten sam trybunał skazał później Sokratesa, nie było więc z nim żartów. Tymczasem Dyagoras ostrzegł przyjaciół, że Melończycy, nie chcąc się narazić Atenom i władzy duchownej, mają zamiar wydać go w ręce sprawiedliwości, zaklinał go więc, żeby natychmiast siadał na okręt odplywający do Azji i uciekał w przebraniu. Tak też uczynił. Przy brzegach Abdery zerwała się szalona burza i w chwili, gdy załoga, uznając swą bezsilność do walki z niebezpieczeństwem, padła na kolana, błagając Posejdo-

na o ratunek, jeden z wtajemniczonych eleuzyńskich podnosi się i woła, wskazując na Dyagorasa:

— Oto przyczyna niebezpieczeństwa! Ten człowiek jest bezbożnikiem, którego ściga prawo. Na niego to bogowie wypuścili tę szaloną burzę!

— Do wody z nim! — poczęto wołać ze wszystkich stron.

— Jesteście głupcy — odrzekł spokojnie Dyagoras. — Spójrzycie na widnokrąg, ile tam okrętów walczących z tem samym niebezpieczeństwem! Czyż na każdym z nich znajduje się Dyagoras?...

Uwaga ta nie zdawała się trafiać do przekonania obecnych, którzy zabierali się już do wrzucenia go w morze, gdy silniejsze uderzenie wiatru cisnęło okręt na skałę i za chwilę statek począł tonać.

Cała załoga zginęła z wyjątkiem trzech osób.

Jedną z nich był Dyagoras.

Z wielkiem wysileniem dopłynął on do brzegu i rzuciwszy się na piasek, niepoprawny buntownik zawołał:

— Gdzież twoja sprawiedliwość, Posejdonie? Potopiłeś swoich wiernych, a mnie ocalasz!...

Rozgłoszono, że Dyagoras zginął w morzu, ale Timokrates świadczy, że żył jeszcze długo w wiejskim ustroniu, gdzie pisał swoje dzieło p. t. „Bogowie Grecyi.“ Dzieło to, przepisywane bezimiennie, zostało wyłowione przez kapłanów i tylko Timokrates przechował z niego wyjątki, a Leontides opowiedział historję autora <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Debay. „Les nuits Corinthiennes.“ Paris, 1889, str. 130 i nast.

Czy Dyagoras miał rację, żądając od kapłanów eleuzyńskich, ażeby ogłosili swe tajemnice?—Pomówimy o tem następnie, zagłębiwszy się lepiej w przedmiocie i w epoce.

W tej, która widziała kapłanów egipskich u szczytu chwały, nie było jeszcze buntowników w rodzaju Dyagorasa.

---

#### IV.

### Fizyka, chemia i mechanika.

Najdawniejsze świątynie egipskie są tak prostej budowy, że uchylają przypuszczenie jakichkolwiek maszyneryj w rodzaju powyżej wspomnianych. Ale za to późniejszym nie brak w tym względzie podejrzanych pozorów. Są to labirynty podziemne, pełne tajemniczych połączeń, krużganków i kryjówek; niektóre jakby wprost w skale wykute.

Czy używano i w Egipcie sztuczek mechanicznych, celem działania na wyobraźnię nowicyuszów, np. ruchomych podłóg, spuszczających się na blokach, jakie istniały niewątpliwie w Eleuzis, nie wiemy; ale jeżeli nie używano zwykłego oszukaństwa, to natomiast pewnem jest, że oszukiwano w sposób naukowy, to jest przy pomocy odkryć, trzymanyh w tajemnicy przez kapłanów.

Być może, iż wyraz oszukaństwo będzie tu za mocnym. Trudno nam dzisiaj wcielić się w ten stan umysłu, tak od nas odległy. I bodaj czy nie należy przypuścić, że nawet oszukując bliźnich sztuczkami

swego własnego dowcipu, kapłani uważali go za natchnienie boże, za akt lojalny, w którym byli tylko narzędziami mądrości przedwiecznej. Pojęcia rzeczy zmysłowych i nadzmysłowych, ludzkich i boskich, tak się wówczas plątały, że przypuszczenie powyższe nie jest pozbawione prawdopodobieństwa.

Jakkolwiek z tem było, dość, że autorowie starożytni wzmiankują o różnych „cudach,” produkowanych przez kapłanów w głębi ich świątyń, a cuda te, zestawione z dzisiejszą naszą wiedzą, dają się objaśnić naukowo.

Niektóre z nich należą do dziedziny akustyki.

I tak np., nie ulega wątpliwości, że na szeroką skalę stosowano efektowne i dziś jeszcze czyniące pewne wrażenie, zjawisko *echa* dźwiękowego.

Wiadomo, że gdy dźwięk w pewnej odległości odbija się od jakiejś powierzchni kilkakrotnie, wytwarza echo. Powierzchnią odbijającą może być ściana skały, brzeg lasu, żagiel okrętu, a nawet różnej gęstości warstwy powietrza. Dla nas jest to zjawisko fizyczne, zależne od opóźnienia, jakiemu ulega głos, odbity kilkakrotnie, zanim dojdzie do naszego ucha. Ponieważ szybkość dźwięku jest bardzo nieznaczną (341 metrów na sekundę), takie opóźnienie, wynikłe z kilkakrotnego odbijania się, może dać całkiem odrębne, nowe, czyli powtórzone wrażenie dźwięku. Gdyby ściany odbijające znajdowały się za blisko (bliżej niż na 17 metrów), nie byłoby echa: wrażenie bowiem bezpośrednie i odbite zlałyby się w jedno.

Ale w starożytności tego wszystkiego nie tłumaczono sobie fizycznie, lecz mistycznie. Powtórzone lub dziwacznie zmienione dźwięki rozlegały się za

sprawą jakiegoś bóstwa, które umiało to, czego ludzie nie umieli. Zrozumiemy łatwo, że takim musiało być pojęcie pierwotnych uczonych; ale co nam trudniej będzie zrozumieć, to to, że takie pojęcie bynajmniej im nie przeszkadzało przeprowadzać bardzo dokładnych i płodnych w następstwa studyów naukowych. Echo np. wystudyowali doświadczalnie z takim uporem, do jakiego my dziś, niepobudzani wiarą w nadziemską naturę zjawiska, nie mielibyśmy ochoty.

I tym sposobem stało się, że umieli przyrządzać zdumiewające figle akustyczne, pomimo, że nie znali przyrodniczej natury echa i zawsze odnosili je do bóstwa.

Tak np. w labiryncie w Sais (miasto w delcie nilowej) miały być drzwi, które dla blisko stojących otwierały się i zamykały dość cicho, a tymczasem o paręset kroków wydawały łoskot grzmotu. Widocznie ściany tak były skombinowane, że echo dopiero w pewnej odległości powstawało, a nadto wzmacniało się, dzięki tubalnej budowie sklepień.

Wiadomo, że przy pomocy tuby, w jednym końcu wąskiej, w drugim szerokiej, można znacznie głos wzmocnić. W ten sposób nieraz rozmawiają ze sobą dwa odległe na morzu okręty. Budując ściany jaskini w kształcie tuby, Denys, tyran syrakuzkański, przyrządzał sobie otwór w ścianie swego pokoju, przez który mógł słyszeć rozmowy w więzieniu swoich ofiar. Opowiadają, że celem ukrycia tajemnicy, kazał pozabijać robotników, którzy przy tej budowie pracowali. W podziemiach eleuzyńskich sklepienia paraboliczne tak były obliczone, że głos hierofanta, ukrytego za kotarą, dochodził do uszu słuchaczy

raz jako zgłuszony i cichy, drugi raz jako silny i dźwięczący, stosownie do wielkich zwierciadeł wklęsłych, trzech w kombinacji, które za nim stawiano. (W Hiszpanii, ojczyźnie św. inkwizycyji, istnieją do dziś dnia sale kościelne, w których szept na jednym końcu sali słycać doskonale na drugim, a nie słycać wcale tuż obok. Wynika to z eliptycznej budowy przeciwnych krańców sklepienia, które odbija fale dźwiękowe od sufitu i przerzuca je skupione na drugą wklęsłą powierzchnię, z kąd dochodzą do ucha. Podobny fenomen sprawdzić można w katedrze lubelskiej).

Więcej jeszcze zdumiewającemi nowicyuszów były niektóre zjawiska świetlne. Arcykapłan ukazywał się kandydatom w ciemności, jaśniejący bladym światłem. Według tradycyi, Zoroaster pierwszy posiadał tę sztukę, a mianowicie miał on ukazywać się swoim uczniom w nocnych obrzędach, wstęgą płomienistą przepasaną. *Płomyki tej wstęgi czepiały się rąk, nie parząc.* Kapłani zaś egipscy umieli pisać na murze w taki sposób, że litery w dzień niewidzialne, w nocy występowały płomienisto. W późniejszych czasach czarodziej Simon pokazał się raz tłumom na wieży w takim płaszczu, że widać go było pociemku, a wiatr, poruszając fałdami sukni, powiększał owe płomyki. Był to jeden z powodów, dla których uważano go za czarnoksiężnika. Czytelnik zapewne domyśla się, że cuda te sprawiał *fosfor*. Czyżby jednak pierwiastek ten już był znany kapłanom egipskim?

W każdym podręczniku chemii znaleźć można wiadomość, że fosfor odkryty został przez hambur-

skiego alchemika, Brandta, dopiero w roku 1669. Brandt szukał kamienia filozoficznego, którego nie znalazł; ale za to znalazł fosfor, dystylując mocz a następnie prażąc dystylat. Sposób więc był w zasadzie prosty i dlatego Debay przypuszcza, że kapłani egipscy tak samo fosfor otrzymywali. Brandt, zdumiony własnościami otrzymanego przez siebie pierwiastku, przeczuł liczne jego zastosowania, a chcąc z nich dla siebie korzyść osiągnąć, zachował odkrycie w tajemnicy. W kilka lat potem toż samo odkrycie zrobił Kunkel, a nareszcie w r. 1769 Gahn i Scheele podali sposób otrzymywania fosforu z kości <sup>1)</sup>.

Nie jest też wykluczonem prawdopodobieństwo, że kapłani egipscy, codziennie odbywając całopalenia ciał zwierzęcych, i ten drugi sposób znać mogli. Ale jest on już bardziej skomplikowany i wymaga przypuszczenia, że znali kwas siarczany. Tym to bowiem kwasem działa się na fosforan wapna, wypalony z kości, ażeby fosfor wydzielić.

Fosfor zanadto chciwie łączy się z tlenem, by mógł istnieć w przyrodzie w stanie pierwiastku, jak siarka np., która dopiero za ogrzaniem łączy się z tlenem; gdy tymczasem fosfor, nawet w zwykłej temperaturze, z wolna spala się i dlatego właśnie świeci w ciemności. Gdy tlenu zabraknie (w naczyniu szklanem zamkniętem), świecenie ustaje. Ale zarazem trzeba, żeby tlen nie naciskał zbyt mocno na powierzchnię fosforu, gdyż w takim razie również nie będzie świecenia. Jeżeli kawałek fosforu umieścimy

---

<sup>1)</sup> Strecker-Regnault, „Anorganische Chemie,“ Braunschweig, 1861, str. 78.

w bańce szklanej, dobrze napełnionej czystym tlenem, to świecenia nie będzie; ale jeśli wypompujemy część tlenu, tem samem rozrzedzając go, fosfor znacznie świecić. Najłatwiej zaś świeci na wolnem powietrzu, ponieważ wówczas ma przed sobą tylko  $\frac{1}{5}$  tlenu, a  $\frac{4}{5}$  azotu i ponieważ ruchy powietrza ułatwiają łączenie się fosforu z tlenem. Jeżeli zaś cienką warstwę fosforu wystawimy na działanie powietrza, np. kreśląc znaki na ścianie, wówczas znaki te świecić będą w ciemności, dopóki się cała ilość fosforu nie spali.

We wszystkich tych wypadkach spalanie się jest powolne i świecenie słabe; ale może ono być żywszem i wywołać palenie właściwe, jeśli podniesiemy temperaturę, bądź wprost, bądź przez tarcie. Na tym ostatnim fakcie polega wynalazek dzisiejszych zapalek, które zawierają fosfor bądź zwykły, bądź też bezpieczniejszą, bo mniej zapalną odmianę jego, zwaną fosforem czerwonym, wchodzącym w skład tak zwanych zapalek szwedzkich. W tym ostatnim razie samo potarcie o byle co nie wystarcza do zapalenia, lecz trzeba, żeby ciało, o które się pociera, zawierało jakąś sól, łatwo za ogrzaniem przez tarcie ustępującą swego tlenu, a więc np. chloran potażu (niebezpieczny, bo pryska), albo azotan potażu (saletra), albo dwutlenek manganu i t. p., albo kombinację jednych z drugimi.

Jeżeli fosfor nie znajduje się w naturze w stanie czystym, to natomiast sole jego obfite są w ziemi, a mianowicie fosforan wapna. Wiadomo, że używają go do nawozów sztucznych, celem powię-

kszenia naturalnej jego ilości w ziemi a tem samem, urodzajności roli. Urodzajność zaś powiększa się przez to dlatego, że rośliny potrzebują dużej ilości fosforanu wapna. Zwierzęta i ludzie, karmiąc się pokarmami roślinnymi, jeszcze więcej go pochłaniają, najwięcej na budowę kości, których główną część składową stanowi właśnie fosforan wapna. Szkielet kostny człowieka lub odpowiedniej wielkości zwierzęcia zawiera przeszło 2 kilo tej soli, z której fosfor wydzielić można odpowiedniem działaniem kwasu siarczanego.

Musimy jednak pozostawić bez odpowiedzi pytanie, czy kapłani egipscy znali ten sposób otrzymywania fosforu. Natomiast pewnem jest, że znali dokładnie własności wapna i czynili z nich czarodziejski a głęboko w tajemnicy trzymany użytek.

Są liczne wzmianki starożytnych, dowodzące, że umieli oni tak przyrządzać stopy ofiarne, że zapalały się od polania wodą—a także wyrabiać pochodnie, zapalające się od zanurzenia w wodę, a gasnące od zanurzenia w oliwie.

Czy to jest możliwem?

Możliwem jest, ale nie umiemy dokładnie wskazać, jakiego mianowicie sposobu używali kapłani, wiemy tylko, że znali bardzo wiele takich ciał nazywanych *pyroforami*, czyli noszącymi w sobie ogień, które zapalają się od wilgoci.

Dzisiejsza nauka wykazuje, że różne pierwiastki, bardzo chciwie łączące się z tlenem, mogą go zabierać od wody i tym sposobem zapalać się.

W czystym tlenie pali się nawet żelazo (druć rozżarzony), sypiąc iskry—a trzeba je rozgrzać. Je-

żeli zaś zamiast drutu żelaznego, weźmiemy bardzo czyste i świeżo w proszku otrzymane, a wodorem strącone żelazo, to taki proszek żelazny, jako całkiem pozbawiony tlenu, a z natury chciwie się z nim łączący, sam się zapala w powietrzu. Takiego więc żelaza nie można przechowywać inaczej, jak tylko w rurce szklanej, natychmiast po otrzymaniu w niej owego szaro-brunatnego proszku dokładnie zalutowanej.

Wiemy również, że inne metale: potas i sod, tak chciwie łączą się z tlenem, iż rozkładają wodę. Jeżeli kawałek potasu (kalium) rzucić na miseczkę z wodą, zapala się i krąży sycząc, pod postacią świecącej kulki z fioletowym płomykiem, która to kulka stopniowo zmniejsza się, nareszcie gwałtownie wybucha i rozpryskuje się. Ponieważ sparzenie taką okruszyną potasu jest bardzo niebezpieczne, doświadczenie lepiej robić w wysokim szklanym naczyniu, w części tylko napełnionem wodą. Płomyk fioletowy powstaje z wodoru, który wydzielając się z wody, jednocześnie zapala się.

Gdybyśmy natomiast kawałek potasu wrzucili do oleju skalnego, który, jako połączenie węgla z wodorem, wcale tlenu nie zawiera, to potas nietylko by się nie zapalił, ale właśnie w ten sposób jedynie dałby się przechować bez zniszczenia. Pyrofori zatem istnieją rzeczywiście i kapłani egipscy mogli coś podobnego produkować. Ale powyższe zjawiska są zbyt subtelne, by mogły być zastosowane praktycznie do cudotwórczych eksperymentów na większą skalę. Nie jest też prawdopodobnem, żeby kapłani egipscy znali czysty sod lub potas. Natomiast mogli znać

inne, łatwiejsze do otrzymania pyrofony, polegające na użyciu *związków* potasu i siarki. Tak np., jeśli dwie części siarczanu potażu ogrzewać z jedną częścią sadzy (węgla), to możemy otrzymać delikatny proszek siarku potasu, którego cząstki osłonięte będą przy mieszką sadzy. Taki proszek, wystawiony na działanie powietrza, natychmiast zapala się, węgiel bowiem wchłania tlen i oddaje go potasowi, a od podniesienia temperatury zapala się siarka.

Wiadomo również, że istnieją gazy samozapalne, mianowicie fosfowodor, będący połączeniem fosforu z wodorem. Ale i te połączenia, jako trudne do otrzymania, a zbyt łatwo zapalne, nie nadawały się do doświadczeń, nie wchodząc już w kwestyę, czy mogły być znane chemikom egipskim.

Opowiadanie o stosach, zapalających się od polania wodą, daje się prościej usprawiedliwić wiadomościami, jakie niewątpliwie posiadali o własnościach wypalonego wapna.\*

Wapno takie, czyli *tlenek wapnia* (CaO), zwany inaczej wapnem niegaszonym, polany wodą, rozgrzewa się tak silnie, że podnosi temperaturę do  $150^{\circ}$  <sup>1)</sup>, zwłaszcza jeśli użyjemy odpowiedniej ilości wody <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Ob. R. Wagnera, „Podręcznik technologii chemicznej“ w przekładzie J. Grabowskiego, Warszawa, 1877, str. 497. Br. <sup>2)</sup> <sup>1)</sup> <sup>2)</sup> <sup>3)</sup> <sup>4)</sup> <sup>5)</sup> <sup>6)</sup> <sup>7)</sup> <sup>8)</sup> <sup>9)</sup> <sup>10)</sup> <sup>11)</sup> <sup>12)</sup> <sup>13)</sup> <sup>14)</sup> <sup>15)</sup> <sup>16)</sup> <sup>17)</sup> <sup>18)</sup> <sup>19)</sup> <sup>20)</sup> <sup>21)</sup> <sup>22)</sup> <sup>23)</sup> <sup>24)</sup> <sup>25)</sup> <sup>26)</sup> <sup>27)</sup> <sup>28)</sup> <sup>29)</sup> <sup>30)</sup> <sup>31)</sup> <sup>32)</sup> <sup>33)</sup> <sup>34)</sup> <sup>35)</sup> <sup>36)</sup> <sup>37)</sup> <sup>38)</sup> <sup>39)</sup> <sup>40)</sup> <sup>41)</sup> <sup>42)</sup> <sup>43)</sup> <sup>44)</sup> <sup>45)</sup> <sup>46)</sup> <sup>47)</sup> <sup>48)</sup> <sup>49)</sup> <sup>50)</sup> <sup>51)</sup> <sup>52)</sup> <sup>53)</sup> <sup>54)</sup> <sup>55)</sup> <sup>56)</sup> <sup>57)</sup> <sup>58)</sup> <sup>59)</sup> <sup>60)</sup> <sup>61)</sup> <sup>62)</sup> <sup>63)</sup> <sup>64)</sup> <sup>65)</sup> <sup>66)</sup> <sup>67)</sup> <sup>68)</sup> <sup>69)</sup> <sup>70)</sup> <sup>71)</sup> <sup>72)</sup> <sup>73)</sup> <sup>74)</sup> <sup>75)</sup> <sup>76)</sup> <sup>77)</sup> <sup>78)</sup> <sup>79)</sup> <sup>80)</sup> <sup>81)</sup> <sup>82)</sup> <sup>83)</sup> <sup>84)</sup> <sup>85)</sup> <sup>86)</sup> <sup>87)</sup> <sup>88)</sup> <sup>89)</sup> <sup>90)</sup> <sup>91)</sup> <sup>92)</sup> <sup>93)</sup> <sup>94)</sup> <sup>95)</sup> <sup>96)</sup> <sup>97)</sup> <sup>98)</sup> <sup>99)</sup> <sup>100)</sup> <sup>101)</sup> <sup>102)</sup> <sup>103)</sup> <sup>104)</sup> <sup>105)</sup> <sup>106)</sup> <sup>107)</sup> <sup>108)</sup> <sup>109)</sup> <sup>110)</sup> <sup>111)</sup> <sup>112)</sup> <sup>113)</sup> <sup>114)</sup> <sup>115)</sup> <sup>116)</sup> <sup>117)</sup> <sup>118)</sup> <sup>119)</sup> <sup>120)</sup> <sup>121)</sup> <sup>122)</sup> <sup>123)</sup> <sup>124)</sup> <sup>125)</sup> <sup>126)</sup> <sup>127)</sup> <sup>128)</sup> <sup>129)</sup> <sup>130)</sup> <sup>131)</sup> <sup>132)</sup> <sup>133)</sup> <sup>134)</sup> <sup>135)</sup> <sup>136)</sup> <sup>137)</sup> <sup>138)</sup> <sup>139)</sup> <sup>140)</sup> <sup>141)</sup> <sup>142)</sup> <sup>143)</sup> <sup>144)</sup> <sup>145)</sup> <sup>146)</sup> <sup>147)</sup> <sup>148)</sup> <sup>149)</sup> <sup>150)</sup> <sup>151)</sup> <sup>152)</sup> <sup>153)</sup> <sup>154)</sup> <sup>155)</sup> <sup>156)</sup> <sup>157)</sup> <sup>158)</sup> <sup>159)</sup> <sup>160)</sup> <sup>161)</sup> <sup>162)</sup> <sup>163)</sup> <sup>164)</sup> <sup>165)</sup> <sup>166)</sup> <sup>167)</sup> <sup>168)</sup> <sup>169)</sup> <sup>170)</sup> <sup>171)</sup> <sup>172)</sup> <sup>173)</sup> <sup>174)</sup> <sup>175)</sup> <sup>176)</sup> <sup>177)</sup> <sup>178)</sup> <sup>179)</sup> <sup>180)</sup> <sup>181)</sup> <sup>182)</sup> <sup>183)</sup> <sup>184)</sup> <sup>185)</sup> <sup>186)</sup> <sup>187)</sup> <sup>188)</sup> <sup>189)</sup> <sup>190)</sup> <sup>191)</sup> <sup>192)</sup> <sup>193)</sup> <sup>194)</sup> <sup>195)</sup> <sup>196)</sup> <sup>197)</sup> <sup>198)</sup> <sup>199)</sup> <sup>200)</sup> <sup>201)</sup> <sup>202)</sup> <sup>203)</sup> <sup>204)</sup> <sup>205)</sup> <sup>206)</sup> <sup>207)</sup> <sup>208)</sup> <sup>209)</sup> <sup>210)</sup> <sup>211)</sup> <sup>212)</sup> <sup>213)</sup> <sup>214)</sup> <sup>215)</sup> <sup>216)</sup> <sup>217)</sup> <sup>218)</sup> <sup>219)</sup> <sup>220)</sup> <sup>221)</sup> <sup>222)</sup> <sup>223)</sup> <sup>224)</sup> <sup>225)</sup> <sup>226)</sup> <sup>227)</sup> <sup>228)</sup> <sup>229)</sup> <sup>230)</sup> <sup>231)</sup> <sup>232)</sup> <sup>233)</sup> <sup>234)</sup> <sup>235)</sup> <sup>236)</sup> <sup>237)</sup> <sup>238)</sup> <sup>239)</sup> <sup>240)</sup> <sup>241)</sup> <sup>242)</sup> <sup>243)</sup> <sup>244)</sup> <sup>245)</sup> <sup>246)</sup> <sup>247)</sup> <sup>248)</sup> <sup>249)</sup> <sup>250)</sup> <sup>251)</sup> <sup>252)</sup> <sup>253)</sup> <sup>254)</sup> <sup>255)</sup> <sup>256)</sup> <sup>257)</sup> <sup>258)</sup> <sup>259)</sup> <sup>260)</sup> <sup>261)</sup> <sup>262)</sup> <sup>263)</sup> <sup>264)</sup> <sup>265)</sup> <sup>266)</sup> <sup>267)</sup> <sup>268)</sup> <sup>269)</sup> <sup>270)</sup> <sup>271)</sup> <sup>272)</sup> <sup>273)</sup> <sup>274)</sup> <sup>275)</sup> <sup>276)</sup> <sup>277)</sup> <sup>278)</sup> <sup>279)</sup> <sup>280)</sup> <sup>281)</sup> <sup>282)</sup> <sup>283)</sup> <sup>284)</sup> <sup>285)</sup> <sup>286)</sup> <sup>287)</sup> <sup>288)</sup> <sup>289)</sup> <sup>290)</sup> <sup>291)</sup> <sup>292)</sup> <sup>293)</sup> <sup>294)</sup> <sup>295)</sup> <sup>296)</sup> <sup>297)</sup> <sup>298)</sup> <sup>299)</sup> <sup>300)</sup> <sup>301)</sup> <sup>302)</sup> <sup>303)</sup> <sup>304)</sup> <sup>305)</sup> <sup>306)</sup> <sup>307)</sup> <sup>308)</sup> <sup>309)</sup> <sup>310)</sup> <sup>311)</sup> <sup>312)</sup> <sup>313)</sup> <sup>314)</sup> <sup>315)</sup> <sup>316)</sup> <sup>317)</sup> <sup>318)</sup> <sup>319)</sup> <sup>320)</sup> <sup>321)</sup> <sup>322)</sup> <sup>323)</sup> <sup>324)</sup> <sup>325)</sup> <sup>326)</sup> <sup>327)</sup> <sup>328)</sup> <sup>329)</sup> <sup>330)</sup> <sup>331)</sup> <sup>332)</sup> <sup>333)</sup> <sup>334)</sup> <sup>335)</sup> <sup>336)</sup> <sup>337)</sup> <sup>338)</sup> <sup>339)</sup> <sup>340)</sup> <sup>341)</sup> <sup>342)</sup> <sup>343)</sup> <sup>344)</sup> <sup>345)</sup> <sup>346)</sup> <sup>347)</sup> <sup>348)</sup> <sup>349)</sup> <sup>350)</sup> <sup>351)</sup> <sup>352)</sup> <sup>353)</sup> <sup>354)</sup> <sup>355)</sup> <sup>356)</sup> <sup>357)</sup> <sup>358)</sup> <sup>359)</sup> <sup>360)</sup> <sup>361)</sup> <sup>362)</sup> <sup>363)</sup> <sup>364)</sup> <sup>365)</sup> <sup>366)</sup> <sup>367)</sup> <sup>368)</sup> <sup>369)</sup> <sup>370)</sup> <sup>371)</sup> <sup>372)</sup> <sup>373)</sup> <sup>374)</sup> <sup>375)</sup> <sup>376)</sup> <sup>377)</sup> <sup>378)</sup> <sup>379)</sup> <sup>380)</sup> <sup>381)</sup> <sup>382)</sup> <sup>383)</sup> <sup>384)</sup> <sup>385)</sup> <sup>386)</sup> <sup>387)</sup> <sup>388)</sup> <sup>389)</sup> <sup>390)</sup> <sup>391)</sup> <sup>392)</sup> <sup>393)</sup> <sup>394)</sup> <sup>395)</sup> <sup>396)</sup> <sup>397)</sup> <sup>398)</sup> <sup>399)</sup> <sup>400)</sup> <sup>401)</sup> <sup>402)</sup> <sup>403)</sup> <sup>404)</sup> <sup>405)</sup> <sup>406)</sup> <sup>407)</sup> <sup>408)</sup> <sup>409)</sup> <sup>410)</sup> <sup>411)</sup> <sup>412)</sup> <sup>413)</sup> <sup>414)</sup> <sup>415)</sup> <sup>416)</sup> <sup>417)</sup> <sup>418)</sup> <sup>419)</sup> <sup>420)</sup> <sup>421)</sup> <sup>422)</sup> <sup>423)</sup> <sup>424)</sup> <sup>425)</sup> <sup>426)</sup> <sup>427)</sup> <sup>428)</sup> <sup>429)</sup> <sup>430)</sup> <sup>431)</sup> <sup>432)</sup> <sup>433)</sup> <sup>434)</sup> <sup>435)</sup> <sup>436)</sup> <sup>437)</sup> <sup>438)</sup> <sup>439)</sup> <sup>440)</sup> <sup>441)</sup> <sup>442)</sup> <sup>443)</sup> <sup>444)</sup> <sup>445)</sup> <sup>446)</sup> <sup>447)</sup> <sup>448)</sup> <sup>449)</sup> <sup>450)</sup> <sup>451)</sup> <sup>452)</sup> <sup>453)</sup> <sup>454)</sup> <sup>455)</sup> <sup>456)</sup> <sup>457)</sup> <sup>458)</sup> <sup>459)</sup> <sup>460)</sup> <sup>461)</sup> <sup>462)</sup> <sup>463)</sup> <sup>464)</sup> <sup>465)</sup> <sup>466)</sup> <sup>467)</sup> <sup>468)</sup> <sup>469)</sup> <sup>470)</sup> <sup>471)</sup> <sup>472)</sup> <sup>473)</sup> <sup>474)</sup> <sup>475)</sup> <sup>476)</sup> <sup>477)</sup> <sup>478)</sup> <sup>479)</sup> <sup>480)</sup> <sup>481)</sup> <sup>482)</sup> <sup>483)</sup> <sup>484)</sup> <sup>485)</sup> <sup>486)</sup> <sup>487)</sup> <sup>488)</sup> <sup>489)</sup> <sup>490)</sup> <sup>491)</sup> <sup>492)</sup> <sup>493)</sup> <sup>494)</sup> <sup>495)</sup> <sup>496)</sup> <sup>497)</sup> <sup>498)</sup> <sup>499)</sup> <sup>500)</sup> <sup>501)</sup> <sup>502)</sup> <sup>503)</sup> <sup>504)</sup> <sup>505)</sup> <sup>506)</sup> <sup>507)</sup> <sup>508)</sup> <sup>509)</sup> <sup>510)</sup> <sup>511)</sup> <sup>512)</sup> <sup>513)</sup> <sup>514)</sup> <sup>515)</sup> <sup>516)</sup> <sup>517)</sup> <sup>518)</sup> <sup>519)</sup> <sup>520)</sup> <sup>521)</sup> <sup>522)</sup> <sup>523)</sup> <sup>524)</sup> <sup>525)</sup> <sup>526)</sup> <sup>527)</sup> <sup>528)</sup> <sup>529)</sup> <sup>530)</sup> <sup>531)</sup> <sup>532)</sup> <sup>533)</sup> <sup>534)</sup> <sup>535)</sup> <sup>536)</sup> <sup>537)</sup> <sup>538)</sup> <sup>539)</sup> <sup>540)</sup> <sup>541)</sup> <sup>542)</sup> <sup>543)</sup> <sup>544)</sup> <sup>545)</sup> <sup>546)</sup> <sup>547)</sup> <sup>548)</sup> <sup>549)</sup> <sup>550)</sup> <sup>551)</sup> <sup>552)</sup> <sup>553)</sup> <sup>554)</sup> <sup>555)</sup> <sup>556)</sup> <sup>557)</sup> <sup>558)</sup> <sup>559)</sup> <sup>560)</sup> <sup>561)</sup> <sup>562)</sup> <sup>563)</sup> <sup>564)</sup> <sup>565)</sup> <sup>566)</sup> <sup>567)</sup> <sup>568)</sup> <sup>569)</sup> <sup>570)</sup> <sup>571)</sup> <sup>572)</sup> <sup>573)</sup> <sup>574)</sup> <sup>575)</sup> <sup>576)</sup> <sup>577)</sup> <sup>578)</sup> <sup>579)</sup> <sup>580)</sup> <sup>581)</sup> <sup>582)</sup> <sup>583)</sup> <sup>584)</sup> <sup>585)</sup> <sup>586)</sup> <sup>587)</sup> <sup>588)</sup> <sup>589)</sup> <sup>590)</sup> <sup>591)</sup> <sup>592)</sup> <sup>593)</sup> <sup>594)</sup> <sup>595)</sup> <sup>596)</sup> <sup>597)</sup> <sup>598)</sup> <sup>599)</sup> <sup>600)</sup> <sup>601)</sup> <sup>602)</sup> <sup>603)</sup> <sup>604)</sup> <sup>605)</sup> <sup>606)</sup> <sup>607)</sup> <sup>608)</sup> <sup>609)</sup> <sup>610)</sup> <sup>611)</sup> <sup>612)</sup> <sup>613)</sup> <sup>614)</sup> <sup>615)</sup> <sup>616)</sup> <sup>617)</sup> <sup>618)</sup> <sup>619)</sup> <sup>620)</sup> <sup>621)</sup> <sup>622)</sup> <sup>623)</sup> <sup>624)</sup> <sup>625)</sup> <sup>626)</sup> <sup>627)</sup> <sup>628)</sup> <sup>629)</sup> <sup>630)</sup> <sup>631)</sup> <sup>632)</sup> <sup>633)</sup> <sup>634)</sup> <sup>635)</sup> <sup>636)</sup> <sup>637)</sup> <sup>638)</sup> <sup>639)</sup> <sup>640)</sup> <sup>641)</sup> <sup>642)</sup> <sup>643)</sup> <sup>644)</sup> <sup>645)</sup> <sup>646)</sup> <sup>647)</sup> <sup>648)</sup> <sup>649)</sup> <sup>650)</sup> <sup>651)</sup> <sup>652)</sup> <sup>653)</sup> <sup>654)</sup> <sup>655)</sup> <sup>656)</sup> <sup>657)</sup> <sup>658)</sup> <sup>659)</sup> <sup>660)</sup> <sup>661)</sup> <sup>662)</sup> <sup>663)</sup> <sup>664)</sup> <sup>665)</sup> <sup>666)</sup> <sup>667)</sup> <sup>668)</sup> <sup>669)</sup> <sup>670)</sup> <sup>671)</sup> <sup>672)</sup> <sup>673)</sup> <sup>674)</sup> <sup>675)</sup> <sup>676)</sup> <sup>677)</sup> <sup>678)</sup> <sup>679)</sup> <sup>680)</sup> <sup>681)</sup> <sup>682)</sup> <sup>683)</sup> <sup>684)</sup> <sup>685)</sup> <sup>686)</sup> <sup>687)</sup> <sup>688)</sup> <sup>689)</sup> <sup>690)</sup> <sup>691)</sup> <sup>692)</sup> <sup>693)</sup> <sup>694)</sup> <sup>695)</sup> <sup>696)</sup> <sup>697)</sup> <sup>698)</sup> <sup>699)</sup> <sup>700)</sup> <sup>701)</sup> <sup>702)</sup> <sup>703)</sup> <sup>704)</sup> <sup>705)</sup> <sup>706)</sup> <sup>707)</sup> <sup>708)</sup> <sup>709)</sup> <sup>710)</sup> <sup>711)</sup> <sup>712)</sup> <sup>713)</sup> <sup>714)</sup> <sup>715)</sup> <sup>716)</sup> <sup>717)</sup> <sup>718)</sup> <sup>719)</sup> <sup>720)</sup> <sup>721)</sup> <sup>722)</sup> <sup>723)</sup> <sup>724)</sup> <sup>725)</sup> <sup>726)</sup> <sup>727)</sup> <sup>728)</sup> <sup>729)</sup> <sup>730)</sup> <sup>731)</sup> <sup>732)</sup> <sup>733)</sup> <sup>734)</sup> <sup>735)</sup> <sup>736)</sup> <sup>737)</sup> <sup>738)</sup> <sup>739)</sup> <sup>740)</sup> <sup>741)</sup> <sup>742)</sup> <sup>743)</sup> <sup>744)</sup> <sup>745)</sup> <sup>746)</sup> <sup>747)</sup> <sup>748)</sup> <sup>749)</sup> <sup>750)</sup> <sup>751)</sup> <sup>752)</sup> <sup>753)</sup> <sup>754)</sup> <sup>755)</sup> <sup>756)</sup> <sup>757)</sup> <sup>758)</sup> <sup>759)</sup> <sup>760)</sup> <sup>761)</sup> <sup>762)</sup> <sup>763)</sup> <sup>764)</sup> <sup>765)</sup> <sup>766)</sup> <sup>767)</sup> <sup>768)</sup> <sup>769)</sup> <sup>770)</sup> <sup>771)</sup> <sup>772)</sup> <sup>773)</sup> <sup>774)</sup> <sup>775)</sup> <sup>776)</sup> <sup>777)</sup> <sup>778)</sup> <sup>779)</sup> <sup>780)</sup> <sup>781)</sup> <sup>782)</sup> <sup>783)</sup> <sup>784)</sup> <sup>785)</sup> <sup>786)</sup> <sup>787)</sup> <sup>788)</sup> <sup>789)</sup> <sup>790)</sup> <sup>791)</sup> <sup>792)</sup> <sup>793)</sup> <sup>794)</sup> <sup>795)</sup> <sup>796)</sup> <sup>797)</sup> <sup>798)</sup> <sup>799)</sup> <sup>800)</sup> <sup>801)</sup> <sup>802)</sup> <sup>803)</sup> <sup>804)</sup> <sup>805)</sup> <sup>806)</sup> <sup>807)</sup> <sup>808)</sup> <sup>809)</sup> <sup>810)</sup> <sup>811)</sup> <sup>812)</sup> <sup>813)</sup> <sup>814)</sup> <sup>815)</sup> <sup>816)</sup> <sup>817)</sup> <sup>818)</sup> <sup>819)</sup> <sup>820)</sup> <sup>821)</sup> <sup>822)</sup> <sup>823)</sup> <sup>824)</sup> <sup>825)</sup> <sup>826)</sup> <sup>827)</sup> <sup>828)</sup> <sup>829)</sup> <sup>830)</sup> <sup>831)</sup> <sup>832)</sup> <sup>833)</sup> <sup>834)</sup> <sup>835)</sup> <sup>836)</sup> <sup>837)</sup> <sup>838)</sup> <sup>839)</sup> <sup>840)</sup> <sup>841)</sup> <sup>842)</sup> <sup>843)</sup> <sup>844)</sup> <sup>845)</sup> <sup>846)</sup> <sup>847)</sup> <sup>848)</sup> <sup>849)</sup> <sup>850)</sup> <sup>851)</sup> <sup>852)</sup> <sup>853)</sup> <sup>854)</sup> <sup>855)</sup> <sup>856)</sup> <sup>857)</sup> <sup>858)</sup> <sup>859)</sup> <sup>860)</sup> <sup>861)</sup> <sup>862)</sup> <sup>863)</sup> <sup>864)</sup> <sup>865)</sup> <sup>866)</sup> <sup>867)</sup> <sup>868)</sup> <sup>869)</sup> <sup>870)</sup> <sup>871)</sup> <sup>872)</sup> <sup>873)</sup> <sup>874)</sup> <sup>875)</sup> <sup>876)</sup> <sup>877)</sup> <sup>878)</sup> <sup>879)</sup> <sup>880)</sup> <sup>881)</sup> <sup>882)</sup> <sup>883)</sup> <sup>884)</sup> <sup>885)</sup> <sup>886)</sup> <sup>887)</sup> <sup>888)</sup> <sup>889)</sup> <sup>890)</sup> <sup>891)</sup> <sup>892)</sup> <sup>893)</sup> <sup>894)</sup> <sup>895)</sup> <sup>896)</sup> <sup>897)</sup> <sup>898)</sup> <sup>899)</sup> <sup>900)</sup> <sup>901)</sup> <sup>902)</sup> <sup>903)</sup> <sup>904)</sup> <sup>905)</sup> <sup>906)</sup> <sup>907)</sup> <sup>908)</sup> <sup>909)</sup> <sup>910)</sup> <sup>911)</sup> <sup>912)</sup> <sup>913)</sup> <sup>914)</sup> <sup>915)</sup> <sup>916)</sup> <sup>917)</sup> <sup>918)</sup> <sup>919)</sup> <sup>920)</sup> <sup>921)</sup> <sup>922)</sup> <sup>923)</sup> <sup>924)</sup> <sup>925)</sup> <sup>926)</sup> <sup>927)</sup> <sup>928)</sup> <sup>929)</sup> <sup>930)</sup> <sup>931)</sup> <sup>932)</sup> <sup>933)</sup> <sup>934)</sup> <sup>935)</sup> <sup>936)</sup> <sup>937)</sup> <sup>938)</sup> <sup>939)</sup> <sup>940)</sup> <sup>941)</sup> <sup>942)</sup> <sup>943)</sup> <sup>944)</sup> <sup>945)</sup> <sup>946)</sup> <sup>947)</sup> <sup>948)</sup> <sup>949)</sup> <sup>950)</sup> <sup>951)</sup> <sup>952)</sup> <sup>953)</sup> <sup>954)</sup> <sup>955)</sup> <sup>956)</sup> <sup>957)</sup> <sup>958)</sup> <sup>959)</sup> <sup>960)</sup> <sup>961)</sup> <sup>962)</sup> <sup>963)</sup> <sup>964)</sup> <sup>965)</sup> <sup>966)</sup> <sup>967)</sup> <sup>968)</sup> <sup>969)</sup> <sup>970)</sup> <sup>971)</sup> <sup>972)</sup> <sup>973)</sup> <sup>974)</sup> <sup>975)</sup> <sup>976)</sup> <sup>977)</sup> <sup>978)</sup> <sup>979)</sup> <sup>980)</sup> <sup>981)</sup> <sup>982)</sup> <sup>983)</sup> <sup>984)</sup> <sup>985)</sup> <sup>986)</sup> <sup>987)</sup> <sup>988)</sup> <sup>989)</sup> <sup>990)</sup> <sup>991)</sup> <sup>992)</sup> <sup>993)</sup> <sup>994)</sup> <sup>995)</sup> <sup>996)</sup> <sup>997)</sup> <sup>998)</sup> <sup>999)</sup> <sup>1000)</sup>

<sup>2)</sup> Według Reynaulta, najlepiej brać połowę wagi wody na 1 wapna. Właściwie potrzeba tylko 32 części wody na 100 wapna, ale część wody ulatnia się natychmiast w postaci pary, trzeba zatem brać więcej niż  $\frac{1}{3}$ .

Otóż ta własność wapna niegaszonego w wysokim stopniu nadawała się do różnych cudów, i nie trzeba przypuszczać znajomości kwasu siarczanego, żeby je objaśnić.

Jeżeli np. bezpośrednio pod ołtarzem ofiarnym umieszczono wapno niegaszone, a na ołtarzu wióry i drzewo, napojone łatwo zapalnymi substancjami, to woda, spływająca na wapno przez odpowiednie szpary, podnosząc temperaturę do 150<sup>o</sup>, aż nadto wystarczała, by ogień zapalić. Tak np. siarka w proszku zapala się już przy 60<sup>o</sup>. Alchemik Porta przypuszczał też, że egipskie, a później greckie pyrofony składały się z mieszaniny siarki, wosku, kamfory, nafty i wapna. Wapno dawało gorąco, siarka, nafta i kamfory zapalały się—a wosk służył tylko do zlepiania całości. Ale objaśnienie to nie wystarcza; jeżeli bowiem wszystkie te ciała zmieszać razem, to przez zanurzenie w wodzie nie zapalą się.

Na ołtarzach ogrzanych sztucznie gaszeniem wapna, albo pokrytych żarzącymi się węglami, można też było wywolywać efektowne wybuchy przez posypanie stosu ofiarnego proszkiem zbliżonym do dzisiejszego prochu strzelniczego, który, jak wiadomo, składa się z siarki, saletry i węgla. Herodot opowiada, że magowie perscy posypywali stosy ofiarne jakimś żółtym proszkiem, który natychmiast wybuchnął płomieniem. Prawdopodobnie sypali na węgle mieszaninę siarki i saletry. Pauzaniusz widział też magów, posypujących ołtarz żółtawym popiołem. Gdy następnie ułożyli na nim drzewo i odmówili modlitwy, drzewo zapalało się i płonęło bardzo jasnym płomieniem. Jeden komentarz do ksiąg indyjskich przy-

pisuje wynalazek podobnej mieszaniny bogu Wiswacharma.

„Podczas obrzędów wtajemniczania, mówi Debay <sup>1)</sup>, Egipcyanie urządzali sztuczne wybuchy z płomieniem i hukiem, a tajemnice te, przeniesione do Grecyi, sprawiły, że kapłani delficy mogli się skutecznie obronić w czasie wojen perskich i galijskich. Według opowiadania Pauzanasza, straszliwe wybuchy zatrzęsły całą okolicą Delfów, skały pozapadały się, dając tumany dymu i płomieni. Kamienie wylaływały w powietrze, spadając na oblegających, którzy albo polegli od ran, albo pozapadali się w ziemię.“ Wreszcie w Chinach proch jest znany od wieków i wynalazek jego przypisywano jednemu z pierwszych cesarzów chińskich. Kroniki ich wspominają „o wozach piorunowych“, okutych w żelazne obroże, które rozsiewały śmierć na daleką odległość, naśladując odgłos grzmotu. I tu więc tradycya zagięła i mnich Schwarz musiał proch wynajdywać na nowo.

Szkoło znali kapłani egipscy od niepamiętnych wieków i nietylko je znali, ale nawet umieli je zabarwiać tlenkami metalicznymi i tak czynić twardem, że do złudzenia naśladowało drogie kamienie, które też umieli misternie oprawiać w złoto. W Piśmie Świętem są o tem wzmianki, a w Luwrze w Paryżu można widzieć autentyczne staroegipskie pierścienie z pieczęciami, całkiem zbliżone do naszych. Doskonale są ich imitacye rubinów, szmaragdów, szafi-

---

<sup>1)</sup> Debay. „Histoire des sciences occultes.“ Paris 1860, str. 300.

rów, ametystów, obsydyanów i pereł. Le Bon powiada, że mogą znawców oszukać. Umieeli też emaliować i to emaliować w ten sposób, że okazy znalezione w grobach, mniej są starte niż nasze z zeszłego wieku. Umieeli inkrustować metalami wazy z terrakoty i fajansy, któremi przepelnione były świątynie i pałace. Znaleziono je nawet w najstarszej egipskiej piramidzie z nazwiskiem króla III-ej dynasty. Najczęściej używali koloru zielonego i szafirowego. Tak trwałych barw, jak te egipskie, nie umieemy dziś przyrządzać. Herodot i Pliniusz wspominają, że posiadali sposób farbowania tkanin kilku kolorami odrazu. Napuszczali je różnego gatunku gumami, rysując wzory i następnie po zanurzeniu w jedną kadź farbiarską, otrzymywali odrazu deseń w kilku kolorach tak trwałych, że ich ługiem zmyć nie było można. Nadto, dodaje Herodot, farbowanie takie jednocześnie zamiast osłabiać tkaninę, czyniło ją trwalszą. Celowali także w wyrobie tkanin lnianych nadzwyczaj cienkich i przezroczystych, jakich używali kapłani i kobiety. Cięższe tkali z wełny. Kolorami najczęściej używanemi w tkaninach były: purpura, indygo i marzanna (czerwony). Bielili ługiem z popiołów roślinnych.

Ale to były rzeczy znane później i technologom świeckim. Kapłani zachowywali dla siebie tylko takie przepisy, które zakrawały na cudowne — a cudownem było wówczas wszystko niezwykle.

W papyrusach egipskich, badanych przez słynnego chemika Berthelota, obok formuł magicznych, znajdujemy przepisy metalurgiczne bardzo ciekawe. Naprzykład papyrus 66 uczy, jak przerabiać miedź

na metal podobny do złota, t. j. otrzymywać rodzaj bronzu; jak „podwajać“ srebro za pomocą aliażu z cyną, jak otrzymywać metal *asemon* (przez Rzymian zwany elektron), a który był aliażem złota ze srebrem. Złocenie odbywało się za pomocą złota z ołowiem. W ogniu ołów ulatniał się, a złoto osadzało się na przedmiocie.

Niektórzy autorowie greccy całą metalurgię, a z nią i całą pierwotną chemię wywodzili z Egiptu. „Królestwo Egiptu, mówi Olimpiodor, utrzymuje się tą sztuką. Fizyka *psamurgiczna* (nieco dalej daje jej także nazwę *chemii*), była zajęciem królów; kapłan albo uczony, któryby ośmielił się upowszechnić przepisy starożytnych, wykluczony był z pod prawa. Posiadający tę naukę nie udzielali jej drugim. Było to prawem w Egipcie, żeby nic nie ogłaszać w tym przedmiocie“.

To nam tłumaczy, dlaczego tak wiele odkryć chemicznych, których ślady znajdujemy w wyrobach lub w tradycjach zaginęło.

Papyrus 65 zawiera tajemnicę magnezu, czyli kamienia magnetycznego, doskonale znanego Egipcyanom. Zdaje się nawet, że umieli wzmacniać jego działanie przyciągające na żelazo, skoro istnieją legendy o tem, że w Aleksandryjskiej świątyni figura Serapisa zawieszona była magnetycznie u sklepienia, a Pliniusz podaje, że podobny plan świątyni z magnetycznym sklepieniem zrobił Dinochares, architekt Ptolomeusza Philadelpa (185—247 przed Chr.) królowej Arsinoe, celem zawieszenia u sufitu jej posągu.

Thales, pierwszy filozof grecki, który, jak już wiemy, uczył się w Egipcie, przypisywał magnesowi

osobną duszę, a następujący po nim myśliciele wysilali swój dowcip na to, żeby działanie jego objaśnić.

Nazwy magnesu w starożytności były najrozmaitsze i dlatego nieraz w błąd wprowadzają. Nazywano go *kamieniem żelaznym*, *kamieniem Herkulesa*, *kamieniem Lydyjskim*, *Magnezyjskim*, *Etiopskim* i t. p. Zdaje się, że i kamień Memficki, o którym wspominają pisma egipskie, że ma własność znieczulaniania, był także magnezem, gdyż zkażdinąd wiadomo, że magnesu używano w celach leczniczych. W *Historji Fizyki* Hoefera znaleźć można liczne cytaty, dotyczące magnesu i nie ulega wątpliwości, że bussola, wynaleziona w Europie w wieku XVI, znaną była Chińczykom co najmniej na 1,000 lat przed naszą erą. Czy znali ją i Egipcyanie, nie wiemy. Tak samo, odnośnie do elektryczności wiemy tylko, że znali własność bursztynu przyciągania ciał lekkich za potarciem, t. j., że w każdym razie znali zasadnicze doświadczenia, na które dopiero w wieku XVII zwrócił uwagę uczonych Gilbert (1,600), i od którego też zaczął się rozwój nauki o elektryczności.

Czy posiadali sposób otrzymania większych ilości elektryczności, wątpić należy, chociaż Fr. Lambert w rozbiorze pewnego rysunku stara się dowieść, że znali elektrofor i butelkę Lejdejską. Dowodzenie jego nie wydaje mi się przekonywajacem. Prędzejbym przypuścił, że znali piorunochrony, ponieważ wiemy, że na parę tysięcy lat przed wynalezieniem ich przez Franklina, Chińczycy robili z nich użytek, umieszczając na swych, zawsze spiczastych wieżach ostre pręty, łańcuszkami połączone z ziemią. Mogli-

byśmy w ten sposób objaśniać sobie wyrażenie starożytnych o „sprowadzaniu ognia z nieba“, przypisywane różnym wynalazcom, a za które między innymi Prometeusz (może z powodu zdrady tajemnicy), został przykuty do skały. Moglibyśmy w ten sposób także objaśniać sobie miano Jowisza ściągającego (Jupiter elicius) i trzeba przyznać, że wiele wzmianek autorów starożytnych przestałoby być bajkami, gdybyśmy przypuścili, że znali sposób ściągania elektryczności z chmur. Wyobraźmy sobie, że uważali pewne słowne zaklęcia za czynnik główny, ale że jednocześnie warunkiem skuteczności tych zaklęć było wystawienie długiego ostrego pręta metalowego odosobnionego od ziemi. Przyjąwszy to, zrozumiemy następujący ustęp z *Historii Naturalnej* Pliniusza:

„Kroniki przytaczają, że przez pewne obrzędy i przez pewne zaklęcia sprowadzano pioruny na ziemię. Jest to stara tradycja etruska, że w ten sposób sprowadzono piorun na pewnego potwora, zwanego „Volta“ (co za dziwne zestawienie z nazwiskiem wielkiego elektryka włoskiego!), który zagrażał miastu Volsków, zniszczywszy okolicę. Piorun był również wywoływany przez króla etruskiego, Porsennę. Przed nim czynił to często Numa; naśladowując tę praktykę w sposób *niedokładnie odpowiadający rytuałowi*, Tullus Hostyliusz sam został piorunem rażony. Do tego mamy drzewa, ołtarze, rytuały i między Jowiszami, oprócz innych, mamy także Jowisza *ściągającego*. Na tym punkcie opinie są różne. Zuchwalstwem jest wierzyć, że się rozkazuje naturze, ale też głupotą jest zaprzeczać pewnym

usługom, jakie można osiągnąć z piorunu, skoro nauka doszła w wyjaśnieniu tego zjawiska do tego punktu, że może przewidzieć jego spadek na dzień oznaczony, a nawet oznaczyć, czy ten piorun zabije kogo, czy też otworzy drogę nowym przeznaczeniom dotychczas ukrytym(?); są na to niezliczone dowody, tak prywatne jak i publiczne“ (według przekładu Litt.é'gō).

Gdyby tak było, jak pisze Pliniusz, to musieliśmy przyznać starożytnym wysoką wprawę w kierowaniu splywem elektryczności atmosferycznej. Na nieszczęście, Pliniusz z umysłu prawdopodobnie jest niejasnym, a brak nam innych źródeł. Ażeby jednak czytelnik zrozumiał, co napewno mogli znać starożytni, przytoczę kilka szczegółów z nowszej historii tych samych, ponownie dokonanych odkryć.

Jak wiadomo, pierwszym, który przypuszczając tożsamość elektryczności z piorunem, wyraził nadzieję ujarznienia gromów niebieskich, był Franklin. Zdanie swe w tym względzie wypowiedział on w następujących słowach:

„Płyn elektryczny bywa przyciągany przez ostrza; nie wiemy, czy i piorun posiada tę samą własność, ale ponieważ elektryczność i piorun zgadzają się we wszystkich innych własnościach, prawdopodobnem jest, że i w tym względzie zgadzają się: *trzeba to sprawdzić doświadczeniem.*“ (Mowa miana w Filadelfii 7 listopada 1749 r.).

Gdy mowę tę, za staraniem Buffona, przełożono na język francuski, botanik Dolibard postanowił zrobić próbę. Niedaleko od Paryża, w Marly-la Ville, zbudował w polu na pagórku altanę, przez

której dach szedł w górę pręt żelazny zaostrowany, na 13 — 14 stóp długi. Dolnym swym tępym końcem opierał się on na stole w środku altany w ten sposób, że spoczywał w placku żywicznym, celem odosobnienia żelaza od ziemi.

Tak przygotowawszy wszystko, czekał Dalibard burzy. Ażeby zaś nie stracić czasu, wyznaczył dozorcę w osobie byłego dragona Coiffier, który miał czuwać w altanie. Pewnego dnia, gdy niebo zachmurzyło się i w oddali uderzył piorun, Coiffier wziął butelkę lejdcjską (dla bezpieczeństwa, żeby nie próbować wprost ręką), wszedł na dach altany i zbliżywszy galkę metalową butelki do pręta żelaznego, wydobył zeń jedną, a następnie i drugą, silną iskrę, przeskakującą z trzaskiem.

Uradowany udaniem doświadczeniem, posyła znajomych po proboszcza. Proboszcz nadbiega galopem, a parafianie, widząc go pędzącego z takim pośpiechem w stronę altany, sądzili, że Coiffier został rażony piorunem, co mu zresztą oddawna przepowiadali. Tymczasem proboszcz, zaintrygowany opowiadaniem, sam odważnie zbliżył butelkę do pręta i przekonał się, że naprawdę można „ściągać piorun z nieba.“<sup>1)</sup>

Wiadomość o tem cudownem doświadczeniu rozbiegła się lotem strzały po Paryżu. Widziano w niem zwycięstwo człowieka nad siłami przyrody, a znając ówczesny nastrój umysłów, można zrozumieć, dlaczego w krótkim czasie o niczem więcej nie mówiono.

---

<sup>1)</sup> Szczegóły te opowiada Dalibard w swoich pamiętnikach.

Prawie współcześnie zrobił podobne doświadczenie w Filadelfii sam Franklin, z latawcem zaopatrzoną w kolce metalowe.

W całej Europie rzucono się do powtarzania tych prób, a gdy w Rosyi członek Akademii Petersburskiej, Richmann, chciał zbadać siłę ładunku elektrycznego w podobnym przyrządzie, został ugodzony tak silną iskrą (6 sierpnia 1753), że padł martwy na ziemię. Sprowadził on kilku drutami elektryczność z konduktora na dachu do szklanki napętnionej wodą z kawałkami blachy. Gdy za pomocą elektroskopu Saussure'a chciał zbadać napięcie elektryczności w szklance, przez nieuwagę pochylił głowę w kierunku drutów, z których przeskakująca iskra zabiła go na miejscu.

Zrozumiemy teraz, na czem polegało „zboczenie od rytuału“, które przyplacił życiem Numa Pompiliusz: musiał nie zachować dostatecznej odległości od przewodnika metalowego.

Wzmianki starożytnych o tem, że kapłani umieli piorunem wzmacniać roślinność, dają się również objaśnić nowszemi doświadczeniami, wykazującemi, że zarówno elektryczność burzy, jak i sztuczne prądy, przyspieszając rozkład związków odżywczych dla rośliny i samą przemianę materyi w roślinach, potęgują ich rozrost. Ale zarazem widzimy u autorów starożytnych, że uważali oni piorun za rodzaj „ognia“ niebieskiego, podczas kiedy meteory były także takim ogniem, a wreszcie i samo słońce, o ile paliło mocno. Dlatego też wyrażenie o sprowadzaniu ognia na ziemię, mogło się stosować i do sposobu użytkowania wprost *ciepła słonecznego*.

Widzieliśmy już, że kapłani umieli zapalać stosy ofiarne bez zetknięcia z płomieniem. Otóż mogło to znaczyć także, że umieli skierowywać żar słoneczny za pomocą zwierciadeł. W każdym razie faktem jest, że Archimedes, który uczył się w Egipcie, w Aleksandryi, po powrocie do kraju zbudował owo sławne zwierciadło, którem na odległość zapalił flotę rzymską pod Syrakuzami. Nie był to nowy jego wynalazek, tylko pierwsze publiczne zastosowanie na większą skalę znanej już kapłanom egipskim własności zwierciadeł, jak to poniżej zobaczymy. Zbyt to doświadczenie było skomplikowane, żeby mogło być pierwszym, zresztą i współcześni nie przypisywali Archimedesowi, że wszystko sam odkrył. Niemniej jednak rzecz wydawała się tak nadludzką, że uczeni świeccy nie kusili się nawet o jej zbadanie i jeszcze Descartes uważał doświadczenie Archimedesesa za bajkę.

W XVII wieku, jezuita Kircher, a po nim kilku innych, sprawdzili możliwość faktu doświadczalnie, ale pomimo to, niewiara była w tym względzie powszechną i dopiero Buffon, zbudowawszy wielkie zwierciadło wklęsłe, złożone ze stu innych ruchomych (Archimedes miał ich podobno 36), wykazał, że naprowadzając ich ogniska na jeden punkt, można w odległości 200 stóp zapalić deskę, na 140 stóp stopić ołów, a na 100 stóp srebro <sup>1)</sup>.

Zatem fakt mógł być prawdziwy i kapłani gipsy znać go mogli.

---

<sup>1)</sup> Guillemin. „Les applications de la Physique Paris”. 1874. str. 371.

Że znali własność odbijania i załamywania się światła, o tem świadczy jeszcze następująca okoliczność. Porphyryusz i Jamblichus zapewniają, że od bardzo dawnych czasów kapłani egipscy posiadali tajemnicę ukazywania w obłokach gęstych dymów postaci swoich bogów. Co to znaczy? To znaczy, że znali coś w rodzaju latarni magicznej, wymyślonej dopiero w wieku XVII przez Kirchera. Niema w tem przypuszczeniu nic niemożliwego, bo wiemy doskonale, że znali wszelkiego rodzaju zwierciadła metalowe i soczewki szklane.

Optyka, mówi Debay, bardzo wysoko stała u Egipcyan i Greków. Aulu Gelle opowiada, że wyrabiali oni różne rodzaje zwierciadeł: jedne pomnażały przedmioty, inne odwracały je, a też same zwierciadła w pewien sposób ustawione, znów nic nie odbijały. Znali oni zwierciadła . . . . . wklęsłe, wypukłe, tak zwane magiczne etc.“ Myśl urządzania mglistych obrazów mogły im nasunąć pospolite w Egipcie zjawiska *mirażu*. Były zaś one używane głównie w świątyni Izydy, celem działania na wyobraźnię wtajemniczonych.

Wysoki stopień mechaniki pozwalał kapłanom posiłkować się automatami, w rodzaju tych, jakie dziś jeszcze wzbudzają podziw w muzeach figur woskowych, chociaż dzisiaj wogóle mechanicy nie mają tego zapału, co dawniej, do wysilania swego dowcipu w tym kierunku.

Wiemy, że były w świątyniach egipskich posągi, które kiwały głową na znak potwierdzenia, albo nawet wskazywały kierunek, w którym procesya miała się udać. Należy przypuszczać, że kapłani nie po-

zwalali bogom swoim włożyć wprost na mury, albo iść wpływ przez rzekę, a więc, że wprowadzali pewną korektę do objawów woli bóstwa. Wszakże od tego byli „pośrednikami!“

Macrobiusz opowiada, że w Hieropolis widział posągi, które wstawały, chodziły i wracały na swoje miejsce. W Phygalei, na górze Cotylskiej, Apollo podnosił się z siedzenia, gdy był zadowolony z ofiar — w przeciwnym razie siedział uparcie.

Posąg Jowisza — Ammoną obnosiło 24 kapłanów na wielkim okręcie. Gdy bóg zmarszczył czoło, zatrzymywali się wtedy, a z ust posągu (naturalnie przez tubę akustyczną) wychodziła wyrocznia. Dyan-na z Efezu także przemawiała niekiedy. Kapłani egipscy umieli też fabrykować węże spiżowe mechaniczne, które pełzały, podnosiły głowę i syczały. O podobnych automatach w eleuzyńskiej świątyni wspomina Dyagoras.

---

## V.

### Tajemnice biologiczne.

Kapłani egipscy posiadali nadto sztukę oswajania i poskramiania dzikich zwierząt.

W ogrodach, otaczających świątynie, wzbudzali oni podziw ludzi, przechadzając się między węzami, a nawet w towarzystwie oswojonych krokodyłów, które z ręki karmili. Kapłani tebańscy, którzy specjalną cześć dla krokodyłów pielęgnowali wśród ludu, mieli zawsze wyborowe okazy tych zwierząt, od-

powiednio oswojone od maleńkości. Takiemu zwierzęciu zakładali w uszy złote lub fajansowe emaliowane kolczyki, a na łapy przednie bransolety <sup>1)</sup>). Pobożni podróżnicy przybywali nieraz do kapłanów celem złożenia ofiary świętemu zwierzęciu, o czym Strabon zostawił nam następujące wspomnienie: „Nasz gość... wziął ciastka, rybę smażoną, oraz napój przyrządzony z miodu, poczem razem z nami poszedł na brzeg stawu. Zwierzę wygrzewało się na słońcu. Kapłani podeszli ku niemu, dwóch otworzyło mu pysk, a trzeci wrzucił weń najprzód ciastka, następnie rybę, a na końcu dał mu owego napoju. Poczem krokodyl wszedł do wody, przepłynął staw i poszedł wylegiwać się na drugim brzegu. Gdy nadszedł drugi cudzoziemiec z podobną ofiarą, kapłani zaprosili go, by obszedł z nimi jezioro i zbliżywszy się do krokodyla, nakarmili go w podobny sposób“ <sup>2)</sup>).

Do sztuki poskramiania zwierząt, obok znanych i dzisiaj sposobów, a mianowicie siły wzroku, łagodzącego wpływu muzyki i innych czynników psychicznych racjonalnego osvajania zwierząt, należała nadto całkiem dziś nieuprawiana *nauka o wpływie rozmaitych zapachów na różne gatunki zwierząt*. Nasze środki domowe przeciw molom i innym owadom wskazują, że istnieją substancje, specjalnie działające na pewne rodzaje zwierząt. Starożytni kapłani mogliby o tem znacznie więcej powiedzieć niż my

---

1) M. Pietschman. „Der Aegyptische Fetischdienst, Zeitschr f. Ethnol.“ 1878. str. 153 i nast.

2) Strabo, l. XVII, c. I. Maspero Hist. Ancienne, 29.

dzisiaj. Doświadczenie z owym dogiem w Eieusis świadczy, że posiadali narkotyki, bardzo szybko działające na psów. Z drugiej strony umieli przyrządzać substancje rozliczne, które zapachem swoim niedostępnym lub obojętnym dla ludzi, działały na pewne zwierzęta, bądź to jako niezwykła przynęta, bądź przeciwnie, jako środek odstraszający.

Napojoną takim zapachem figurę umieszczano na bramach, albo w polu, celem odstraszania szarańczy np. i lud, nie wiedząc tajemnicy, a widząc działanie, przypisywał je bóstwu. Ci, którzy bez znajomości przyczyny naśladowali sposób, uważając formę figury za amulet cudownie działający, doznawali naturalnie zawodu i ogłaszali za bajkę to, co było jednak prawdą.

Przed świątynią Jowisza w Olimpii stała kłacz z brązu, która w szczególny sposób drażniła przejeżdżające konie. Elienus i Pausaniasz objaśniają, że przyczyną tego było pocieranie przez kapłanów brązu *hypomenem*. Był to zapewne sok z rośliny *Hippomane* (Mancinella, po polsku *Koniszal*), należącej do rodziny wilczomleczowatych. *H. Mancinella* jest to drzewo, podobne do naszej jabłoni, rosnące na Antyllach, gdzie jednak nie wolno niemię dróg wysadzać. Posiada bowiem sok ostry i trujący, który spływa ze złamanych gałęzi w czasie deszczu i dlatego niebezpiecznie pod niemię się chronić. Ztąd zapewne poszła legenda, że sam cień tej rośliny zabija.

Wiemy również, że znali substancje, działające w ten sposób na lwy i tygrysy, że nie śmiały się zbliżyć. Po upadku świątyni jeszcze tu i owdzie tułali się czarodzieje, którzy posiadali te sekreta i po-

dobno nieraz ocalali życie skazanym na pożarcie przez dzikie zwierzęta, wycierając im ciało pewnym płynem lub pewnymi ziołami. Należały do nich między innymi jakiś gatunek lawendy i pewna odmiana porzeczek (czarnych), oraz różne olejki aromatyczne. Reformator medycyny, Galien, twierdzi, że dosyć jest potrzeć ciało zjełczalym tłuszczem słonia, ażeby odstraszyć najdziksze zwierzęta. Tertulian wspomina pewnego sztukmistrza, który przy pomocy podobnych środków wchodził bezkarnie do klatek różnych zwierząt drapieżnych. Firmus z Aleksandryi pływał bezpiecznie pośród krokodyłów, które otaczały go zdaleka, nie śmiejąc się zbliżyć. Pocierał on ciało jakimś cuchnącym olejkiem, którego te zwierzęta nie znoszą. Zapach maczugi Herkulesa w Amyklei odstraszał psy od świątyni. Do odurzania wężów (według Arystotelesa i Pliniusza) używano rośliny zwanej *Aristolochia* wężobójcza, także cykuty i olejku laurowego i soku z rośliny zwanej *guaco*. Ta ostatnia miała nadto zabezpieczać od szkodliwości ukąszeń węzowych. W tym celu wstrzykiwano po kilka kropli tego soku w ręce, nogi i boki, a nadto zażywano krople co kilka dni przez miesiąc, wreszcie na piersiach noszono liście tej rośliny, której zapach miał odstraszać węże.

Wszystkie te tajemnice, po upadku świątyni, stały się najpierw narzędziem w ręku czarodziejów, a następnie poprzekęcane i mniej lub więcej hierozumiane, weszły w skład *medycyny ludowej*, niesłusznie zaniebanej, bo wśród znacznej ilości plewa, kryje niewątpliwie pewną liczbę starych tajemnic. Moglibyśmy wątpić o ich rzeczywistości, gdyby nie

fakt, że czarodzieje afrykańscy robią z nich do dziś dnia skuteczny użytek.

Tak zwani *Aissauasi*, których można było widzieć w Paryżu podczas ostatniej wystawy, przedstawiają zjawiska prawdziwe. Pozwalają oni bezkarnie gryźć się wężom, nie pozbawionym żądla, przyczepiają je sobie do warg i języka, jedzą żywe skorpiony i t. p. Widziałem te doświadczenia bardzo blisko i bardzo dokładnie, ale ponieważ w Afryce są węże podobne do jadowitych a nie jadowite, być może, że doświadczenie sprowadza się tylko do szybkiego gojenia zwykłych ranek, nie przedstawiających niebezpieczeństwa, pod tym zaś względem nie ulega wątpliwości, że *Aissauasi* kaleczą sobie ciało bardzo zręcznie i bardzo często bez szkody dla zdrowia. Przekłuwają ręce nawskroś, policzki, wargi, a nawet język długimi i grubymi szydłami, trzymając pewien czas szydło z trzonkiem, zawieszzone na przebitym języku, a następnie wyjmują i rozcierają ranę, nie okazując rozlewu krwi. Szydła są długie blisko na pół łokcia i prawdziwe (to znaczy, nie zsuwane, jak u kuglarzy), a ranka przymyka się i goi prawie w jednej chwili. Przed zagłębieniem kolec żelazny ślinią kilkakrotnie i dłuższy czas, z dziesięć minut, pocierają rękami.

W jaki sposób jest to możliwem? Zdziwię zapewne czytelnika, gdy powiem, że powtarzałem te ćwiczenia kilkadziesiąt razy na osobach odpowiednio usposobionych, a które mnie do tego upoważniły, bez najmniejszej szkody dla ich zdrowia.

Jak dalece dawna wiedza kapłanów indyjskich i egipskich obcą jest dzisiejszej naszej nauce, o tem

najlepiej świadczy fakt, że pospolite dla nich zjawiska znieczulania na tego rodzaju próby, u nas uważane były za bajkę. Kiedy przed kilkunastu laty Donato, przebiegając Europę, przekłuwał ramiona panny Lucylli grubą szpilką od damskiego kapelusza, uważano go za oszusta. Członkowie naszych towarzystw lekarskich, dotykając się tych doświadczeń, nie umieli jednak odróżnić prawdy od złudzenia, ogłaszając wszystko za blagę. Tymczasem jest rzeczą niewątpliwą, że u pewnej liczby osób, dających się hypnotyzować, można wywołać nie tylko znieczulenie na ból, ale nadto taki stan tkanek, w którym głębokie przekłucie nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Stan ten jest stanem skurczu mięśni naczyń krwionośnych. Wskutek nadmiernego zwężenia i stwardnienia naczyń, ostrze przesuwa się, nie przecinając, a nawet jeśli przetnie jakieś naczynie, to jednak takowe ściska się zaraz i albo wcale nie puszcza krwi, albo tylko parę kropli, a wskutek dokładnego zespolenia ścianek przeciętych, zrost następuje natychmiastowo. Analogiczne zjawiska obserwowano i samostannie w pewnych formach hysteryi, np. u tak zwanych konwulsjonistów św. Medarda, którzy kazali się bić żelaznami sztabami, bez szkody dla zdrowia. Aissauasi, czyli czarodzieje egipscy, są to ludzie z natury wrażliwi na hypnotyzm i którzy doświadczeń tych nie robią inaczej, jak po wprowadzeniu się w pewien stan odurzenia hypnotycznego, za pomocą dłuższego skakania i kiwania się nad piecykiem z węglami, na które sypią nadto kadzidła odurzające. Po skończeniu każdej seryi doświadczeń czarodziej pada jak martwy na ziemię i wtedy towarzysze budza go

ruchami ręki i dają wodę do popłukania ust. Rany on sam i inni rozcierają palcami i pomimo, że doświadczenia te robili w Paryżu codziennie przez kilka miesięcy, na skórze ich były tylko małe kropki, jako pamiątki po przekłóciach. Jeżeli zaś przekłócia robione są grubym szydłem i często w tych samych miejscach, wówczas ranka zarasta w ten sposób, że pozostawia kanał (np. w języku) i dalsze doświadczenia są już tylko przetykaniem otworu bez wywoływania rany.

Z osób, które poddałem tym doświadczeniom, a było ich kilkanaście, żadna nie czuła bólu, ani podczas snu, ani po obudzeniu, nie wiedziały nawet o tem, że im szpilki w ciało wbijałem. W podobny sposób znieczulałem na wpływ oparzenia bądź rozpalonem żelazem, bądź roztopionym lakiem. I w tym razie bólu nie było ani podczas snu, ani potem, pomimo, że skóra była przypaloną i że proces zapalny ropienia i gojenia odbywał się normalnym porządkiem, chociaż prędzej niż w zwykłych warunkach. Tymczasem czarodzieje wschodu umieją nadto, czego już ja nie potrafię — ochronić skórę od przypalenia. Aissauasi np., a także pewien czarodziej chiński, którego widziałem w Paryżu, pociągali rozpalonem do czerwoności żelazem wzdłuż całej ręki, a nawet lizali dookoła językiem rozpaloną sztabę, bez śladów na skórze i na języku, pomimo, że słychać było syczenie i parę unoszącą się od skóry. Prawda, że nigdy nie przytrzymywali dłużej, tylko przeciągali szybko, podczas, gdy puszczając np. lak roztopiony na rękę, z konieczności przedłużamy działanie. Przypuszczam, że używali jakichś smarowań, zabezpieczających skórę

od sparzenia, których my dziś nie znamy, ale na których istnienie wskazują bardzo dawne tradycje. My wiemy tylko tyle, że w pewnych warunkach można i bez żadnego smarowania wystawić skórę chwilowo na działanie rozpalonego lub roztopionego metalu. W hutach żelaznych robotnicy przebiegają nieraz gołą stopą po czerwonym żelazie, a niektórzy odważają się zanurzyć rękę w ołów roztopiony. W tych razach noga lub ręka (spocona) zabezpiecza się od bezpośredniego zetknięcia się z metalem warstwą pary wodnej z potu, która, przechodząc pod wpływem gorąca w tak zwany stan sferoidalny, nie dopuszcza ognia do skóry — naturalnie tylko przez czas krótki, gdyż odparowanie tej wilgoci ochronnej spowodowałoby niechybnie spalenie.

Znieczulenie hypnotyczne przedstawia tę słabą stronę, że da się zastosować tylko u małej liczby osób (mniej więcej 15 na 100), ale za to tam, gdzie jest możliwe, posiada bezwzględną wyższość nad wszelkimi innymi sposobami znieczulania, a zwłaszcza nad chloroformem. Nietylko bowiem nie wprowadza do organizmu żadnej substancji trującej, ale pozwala przedłużać znieczulenie dowolnie, przyczem nietylko, że z takiego przedłużania niema szkody dla organizmu, lecz przeciwnie, gojenie następuje sto razy szybciej w hypnozie niż na jawie. Przed paru laty, na życzenie jednego z chirurgów, usypiałem chorą do operacji dwóch kaszaków na głowie. Operacja przecięcia i wyłuskania, a następnie zeszcicia skóry w dwóch miejscach, odbyła się bez wiedzy chorej, która nietylko na jawie, ale nawet w somnambulizmie wierzyć nie chciała, że operacja już się odbyła. Po obudze-

niu, to znaczy w pół godziny potem, ranki *były sgojone*. Chirurg, jakkolwiek zdumiony tym rezultatem, nie uważał jednak za stosowne zakomunikować obserwacyi Towarzystwu lekarskiemu z obawy posądzenia o szarlataneryę.

Co się tyczy drobnych przekłóć niegrubą szpilką, to winenem nadmienić, że doświadczenie to nie wymaga nawet znieczulania hypnotycznego. Tylko skóra jest czułą, mięśnie zaś czucia nie mają — można więc przekłóć ramię nawskroś nawet u osób nie wrażliwych na hypnotyzm, bez bólu, lub prawie bez bólu, pod warunkiem, żeby przedtem skórę w tem miejscu znieczulić przez zanemizowanie, czyli wypędzenie chwilowe krwi z naczyń skórnych odpowiednim masażem. Efektowne to doświadczenie pokazywał u nas na sobie samym i na drugich znany prestidigitator, p. Rybka.<sup>1)</sup>

Na tej samej zasadzie polega przekłówanie uszów przez korki. Wziąwszy dwa krążki korkowe i umieściwszy między niemi mięsz ucha, a następnie zleka i stopniowo uciskając, celem wydalenia krwi, można przekłóć uszy, a następnie założyć kolczyki bez bólu. Jest to tylko kwestya zimnej krwi i zřęczności.

Wracając zaś do znieczulania na sparzenie, winicnem przytoczyć jeszcze fakt, którego nie umiem wyjaśnić.

W starożytności używana była tak zwana próba ognia, mająca wykazać winę lub niewinność da

---

<sup>1)</sup> Doświadczeniu przekłócia nawskroś ramienia poddała się moja żona i zniosła je doskonale, pomimo, że nie jest wrażliwą hypnotycznie.

nej osoby. Skazani na taką próbę bogaci opłacali się kapłanom lub czarodziejom i otrzymywali od nich sposób zabezpieczenia się. Sposoby takie znali kapłani chaldejscy, indyjscy, egipscy i greccy. Tak zwani Hirmowie, zamieszkali w okolicach Rzymu, dawali corocznie ludowi przedstawienie swoich tajemnic, stąpając bosą nogą po stosach płomieni. Św. Epiphaniusz opowiada, że istnieli w Egipcie ludzie, którzy, potarłszy sobie ciało pewnymi substancjami, skakali do kotła z wodą wrzącą i wychodzili z niej cało. Autor dzieła p. t. *Recherches asiatiques* był świadkiem takich faktów w Indyach. Dwóch obwinionych skazano, jednego na próbę wody wrzącej, drugiego na próbę żelaza rozpalonego. Pierwszy, faworyzowany przez kapłanów, wyszedł cało z doświadczenia, drugi miał rękę strasznie poparzoną.

Jeżeli kapłani egipscy posiadali tajemnicę zabezpieczenia od uszkodzenia żywego ciała, to jeszcze wyżej rozwinęli sztukę zabezpieczania ciał martwych. Było to bowiem dla nich zadaniem pierwszorzędem, najważniejszym. W żadnym kraju i w żadnej epoce nie szanowano tak zmarłych, jak w Egipcie; nasza dzisiejsza troska o życie przyszłe jest niczem w porównaniu z tą egipską troskliwością, pieczołowitością względem umarłych. Gdy nowy król wstępował na tron, przedewszystkiem zaczynał budować sobie grób, potem dopiero zwracał się do potrzeb doczesnych, ale i najlichszy nieboszczyk był czemś więcej niż żyjący dostojnik. Zmarłego nazywano wprost bogiem. Tak, jak my piszemy dziś ś. p. X. każdemu, którego pamięć niekoniecznie była świętą, albo „spoczywający w Bogu,” tak oni pisali wprost „Ozyrys X,” to zna-

czy bóg X. Ponieważ zaś ów Ozyrys X miał wrócić na ziemię za 3,000 lat, potrzebował więc znaleźć swoje ciało nietkniętem — odmówić mu tej przysługi, byłoby to wyrzec się tego świętego braterstwa, jakie w Egipcie łączyło zmarłych z żywymi.

Egipcyanie znali doskonale fakt przemiany materii, „życia powstającego ze zniszczenia życia“ (księga umarłych), ale właśnie dlatego nie chcieli dopuścić, ażeby z ich atomów miały wyrastać palmy, skoro będą ich kiedyś sami potrzebowali.

Dzięki tej prawdziwej monomanii, doszli oni do takiej doskonałości w przechowywaniu ciał, że ich dzisiaj nie tylko przewyższyć, ale nawet naśladować nie umiemy. W mumii Sezostrysa dziś jeszcze najdokładniej rozpoznać możemy rysy, powiedziałbym nawet wyraz twarzy, a jednak mumia ta ma 33 wieki!

W jaki sposób odbywało się balsamowanie?

Jeden Herodot tylko daje nam w tym względzie wskazówki. Używano trzech metod, różniących się w cenie i w ozdobie ciała, ale równie skutecznych.

Najprzód oczyszczano czaszkę z mózgu, w części mechanicznie przez nozdrza, w części za pomocą płynów żrących; następnie otwierano brzuch *krzemieniem* etiopskim (objaw szczątkowy epoki kamiennej, kiedy jeszcze metali nie znano) i wyjąwszy wnętrzności, przemywano je w winie palmowem i innych płynach aromatycznych, brzuch zaś wypełniano mirrą, cynamonem i wonnościami, poczem skórę zaszywano. Całe zaś ciało wystawiano na działanie soli sodowych (węglanu i siarczanu sody) przez 70 dni. Dłużej nie było wolno, objaśnia Herodot.

Po upływie 70 dni obmywali ciało i obwijali je paskami płóciennymi, napojonemi gumą arabską. Późem pozostawało tylko sprawić trumnę drewnianą w formie pochwy, dokładnie obejmującej ciało, w której zmarłego stawiano w pozycji pionowej, opartego o ścianę.

Tak się odbywał najdroższy sposób balsamowania. Tańsze polegały na wstrzykiwaniu w naczynia pewnych płynów, bez wyjmowania wnętrzości. Moczzenie w solach sodowych odbywało się tak samo i trwało 70 dni. Ponieważ zaś balsamowano wszystkich bez wyjątku, a nawet wszystkie czczone zwierzęta, krokodyle, koty, małpy, węże, psy, szakale, nawet drobne ptaki i szarańczę, wytworzył się z tego podziemny gabinet zoologiczny wypchanych istot, jakiego już chyba nigdzie nie znajdziemy; obejmował bowiem miliony okazów, przez 5,000 lat nagromadzonych. Wszystkie zakopywano starannie w piramidach (królów) i w grobach podziemnych, zasypując kamieniami i oblewając rodzajem cementu, który twardniał i zamykał dostęp do trumny. Powinniśmy dzisiaj błogosławić tę troskliwość Egipcyan w zabezpieczeniu grobów, gdyż dzięki jej, zdobyliśmy najlichniesze szczątki zaginionej ich wiedzy.

---

## VI

### Księga umarłych.

Oprócz różnych wyrobów, które w grobach się przechowały, znaleziono w nich nadto rękopisy,

a przedewszystkiem tak zwaną *Księgę umarłych*, którą każdemu nieboszczykowi wkładano do trumny.

W jakim celu?

Ażeby to objaśnić, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że, jakkolwiek Egipcyanie wierzyli w nieśmiertelność i w możność zmartwychwstania, ale ta możność zawarunkowana była:

1) (Jak już wiemy) zakonserwowaniem ciała.

2) Oczyszczeniem duchowem z grzechów popełnionych.

3) *Wiedzą tajemnic duchowych i kosmologicznych.*

Kto nie był dość czystym za życia, mógł się oczyścić jeszcze po śmierci różnemi pracami fizycznemi i moralnemi, które go czekały w krainie Amenti, a także, i przedewszystkiem, pracą nad sobą samym, walką z ułomnościami charakteru i z pokusami zmysłów.

Ale zkądże miał wiedzieć, jak się do tego zabrać? A przedewszystkiem, zkąd miał zdobyć tę wiedzę, bez której nie było odrodzenia, skoro kapłani zazdrośnie ukrywali ją przed nim za życia?

Czyżby tylko oni sami mieli mieć przywilej nieśmiertelności?

Nie. Kapłani kryli wprawdzie swą wiedzę żywym, ale jej nie żałowali umarłym. Zwykły śmiertelnik, zmarły w ciemnocie, po śmierci dopuszczany był do słuchania ich lekcyj. Lekcye te zaś wyowiadały się w formie modlitw za umarłych (które były właściwie radami, jak się mają zachować) i w formie paragrafów i inkantacyj *Księgi umarłych*, gdzie szczegółowo wykładano nieboszczykom, jaką drogę mają jeszcze do przebycia i jakimi zaklęciami mogą otwierać wrota podziemnego labiryntu oczyszczeń.

Na nieszczęście, wykłady te nie są przez to zrozumialsze dla nas. Z jednej strony, ponieważ przypuszczano, że duch oderwany od ciała pojętniejszym jest dla wszelkich tajemnic, z drugiej, ponieważ obawiano się, ażeby rękopis, przeznaczony jedynie dla umarłego, przez znieważenie grobu nie dostał się w ręce żywych, pisano go rozmyślnie w symbolach, dla nas po większej części niezrozumiałych.

Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że rozdziały i litanie Księgi Umarłych pisane w różnych wiekach, ale przeważnie w czasach najdawniejszych, przepełnione są archaizmami w treści i formie, których może i sami Egipcyanie nie rozumieli, podobnie jak lud nasz nie rozumie, co znaczy *Kirye eleison*, chociaż wyrażenia tego w modlitwach swoich używa.

Nareszcie do niejasności tekstu musiały się przyczynić i omyłki przepisywaczy, po większej części nie rozumiejących tego, co pisali. Ponieważ jednak posiadamy liczne egzemplarze tej księgi, jedne w hieroglificznem, drugie hieratycznym piśmie (nigdy w demotycznym, czyli ludowem), jedne krótsze (dawniejsze), drugie obszerniejsze (nowsze), przepełnione wariantami, możemy jako tako, dzięki cierpliwości egiptologów, odbudować tekst oryginału. Kompletny przekład Księgi umarłych ogłosił Pierret w r. 1882. Zawiera ona 162 rozdziały — po większej części krótkie, z osobnemi tytułami. W oryginałach są nadto rysunki ilustrujące tekst. Ostatni rozdział kończy się następującemi uwagami: „Ta księga jest największą tajemnicą. Nie pokazuj jej żadnemu człowiekowi. Byłoby obrzydliwszą pokazać ją komukolwiek. Ukryj jej istnienie”.

„Księga „tajemnego schronienia“, jej miano“.

Zatem była ona tajemnicą kapłanów.—Czy zawsze?

Wątpić o tem należy; zresztą są tam i modlitwy do odmawiania przy zmarłym, nie wszystko więc było tajemnicą, a powtórę cała książka jest tak symbolicznie pisana, że tylko szkielet obrazowy mógł być dla niewtajemniczonych dostępnym. Tym szkieletem obrazowym był pozorny obieg słońca, przez lud wyznawany. Słońce wyobrażano sobie jako boga płynącego w łodzi niebieskiej, od wschodu ku zachodowi przez niebo, czyli przez ocean niebieski, ocean pierwotny: *noun*. Do tej łodzi zabierał bóg dusze zmarłych w charakterze wiosłarzy, podtrzymujących tę nieskończoną i odwieczną podróż od wschodu do zachodu, a dalej znów w krainie podziemnej, od zachodu na wschód i tak dalej bez końca. To pojęcie duszy, sterującej po śmierci w łódce słońca, ażeby podtrzymać jego bieg normalny, jest czysto egipskiem. Jeśli się nie mylę, to dla kapłanów znaczyło ono: powrót duszy ludzkiej do sił przyrody, czynnych w mechanizmie wszechświata. Symbolicznie wyrażało się to tak, że zmarły stawał się sam bogiem równym innym bogom a przede wszystkim bogom światła, umierając, czyli zachodząc, tak jak słońce zachodzi, stawał się Ozyrysem, a następnie będzie *Horussem* (słońcem wschodzącem) rano, *Ra* w południe, a *Toum* wieczorem. Winienem jednak dodać, że z tem pojęciem względnej nieśmiertelności łączyły się bardzo wysokie pojęcia etyczne o ciągłym doskonaleniu się, o ciągłym oczyszczaniu się duszy po śmierci. Księga Umarłych była w znacznej części pomocą, niesioną zmarłemu w walce z sobą samym, uczyła go ona,

jak się ma opierać wrogom, t. j. pokusom, jak ma zwalczać buntowników, to znaczy namiętności. Ażeby bowiem być przyjętym do owej pogrobowej pracy z siłami natury, trzeba być oczyszczonym, trzeba być czystym. Ci pośmiertni pracownicy nazywają się *przeobrażonymi*. Według Roz. IV, jeśli Ozyrysowi N. (to znaczy zmarłemu) wolno będzie pracować z innymi przeobrażonymi, to znaczy, że jest czystym. Dlatego też woła on do bogów: „Uczyńcie mnie godnym pracy, pracy przenoszenia wody i piasku z zachodu na wschód“. Zasluguje na uwagę, że w Księdze Umarłych nie ma mowy o ludowej teorii „wędrówki dusz“, która każe duszom dla oczyszczenia przechodzić przez różne ciała zwierzęce. Natomiast jest ciągle mowa o różnych pracach z coraz wyższem udoskonaleniem moralnem. Zresztą niezmiernie jest trudno zrozumieć tekst, wskutek owego pomieszania bogów, ludzi, słońca i sił natury.

Zmarły np. wzywa boga Ra (CXX), chociaż sam jest Ra, to znaczy słońce, podobnie zresztą jak Ozyrys i Horus. Obok tego nie wiadomo częstokroć, kto mówi: jestem tem a tem. I tak z samego początku księgi czytamy:

„Jestem jednym z tych boskich wodzów, którzy sprawiają, że słowo staje się ciałem (R. I. 1)“.

„Jestem Thot (ów nauczyciel wszechnauk, bóg z głową Ibisa) który sprawia, że staje się prawdą słowo Horusa w dniu oceny słów, w domu wodza, który jest w An“ (Heliopolis).

„Jestem z Horusem w akcie ugniatania tej ręki lewej Ozyrysa, który jest w Sekhem, wychodzę i wchodzę w płomień, niszcząc przeciwników.

„Jestem prostym kapłanem w Tatou, robię nacierania (namaszczania) w Abydos, podnosząc tego, który jest, w stopniach wtajemniczenia.

„Jestem prorokiem w Abydos w dniu podniesienia ziemi. Widzę tajemnice Ro-stan“ i t. d.

Nic z tego wszystkiego nie rozumiemy. Albo np. w Roz. V mówi (prawdopodobnie umarły):

„Szukam mojej drogi, dusza nieśmiertelna, wychodzę w godzinę życia z wnętrzości małpy, inaczej mówiąc z ruchu...“

Co to znaczy? Miałażby to być wzmianka o pochodzeniu człowieka od małpy?

Pozornie rzecz biorąc, panuje w tej książce politeizm, czyli wielobóstwo, ale przypatrując się bliżej, widzimy, że są to tylko uzmysłowienia różnych przedmiotów i sił. Tak jak słońce w miarę różnego położenia na niebie różne nosi nazwy, tak i idea bóstwa o wielu nazwach i o wielu postaciach jest właściwie jedną. Znajdujemy tam np. takie wzmianki:

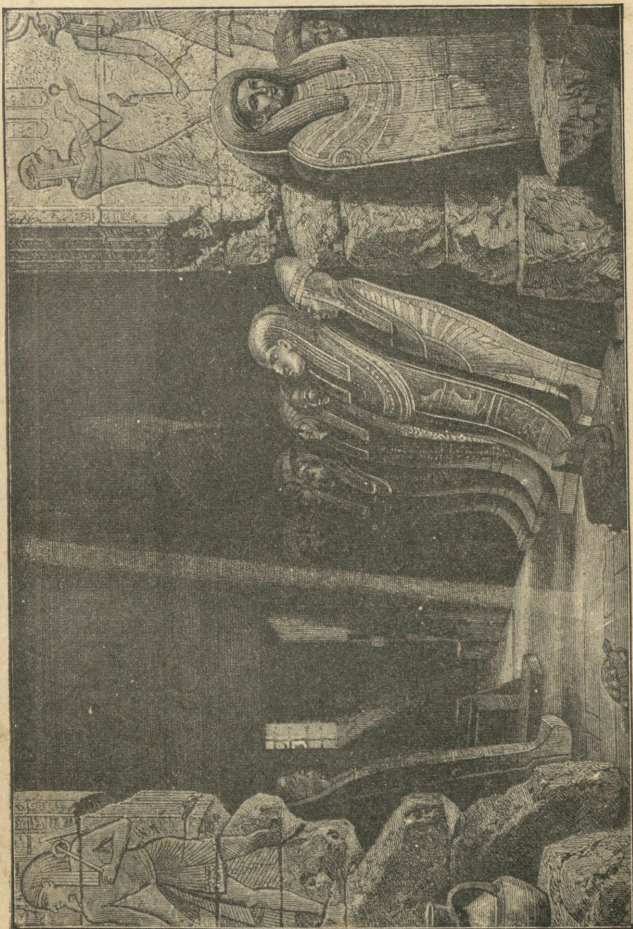
„Gdy Horus czci Ozyrysa — czci swoje własne ciało“ (str. 215), a więc nie są to dwaj bogowie, ale jeden jest tylko formą drugiego“.

Albo jeszcze wyraźniej w R. XVII, 3, 4:

„Jestem bóg wielki, który dał formę sam sobie, to znaczy woda“ (owa woda, z której według Thalesa, wszystko powstało), „to znaczy noun“ (ocean pierwotny), „ojciec bogów“ (czyli źródło wszystkich sił przyrody).

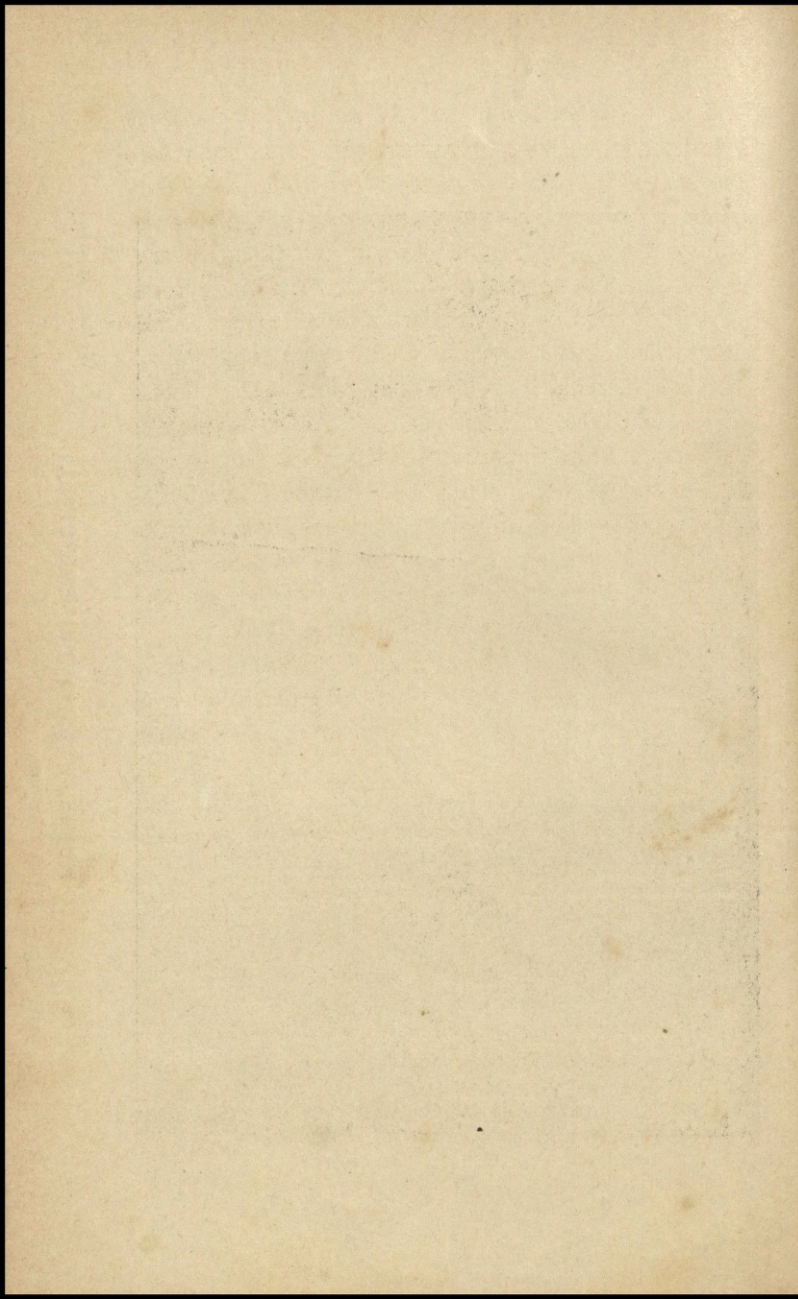
„Co to znaczy? To znaczy Ra, stwórca swoich członków, które stały się bogami orszaku Ra“.

To już nie ulega żadnej kwestyi, że w tej definicyi metafizycznej wielobóstwo ludowe upada. Bo-



Według Ebersa.

**MUMIE W ŚWIĄTYNI EGIPSKIEJ.**



gowie są to tylko uosobione siły natury, pochodzące od jednej siły wielkiego prawdziwego Boga, który sam siebie stworzył, swoje ciało, t. j. przyrodę, a każdy działacz tej przyrody, uważany przez spóółstwo za osobnego boga, jest tylko jednym członkiem olbrzymiej całości, jest tylko cząstką orszaku jednego Boga.

Gdyby pod tym względem z samej Księgi Umarłych można jeszcze wynieść wątpliwość, toby ją rozwiało rozpatrzenie innych ksiąg, również, chociaż rzadziej, wkładanych zmarłym do trumny, a mianowicie jednej, która nosi tytuł: „Księga o tem, co się znajduje na górnej półkuli“ — i drugiej: „o tem, co się dzieje na półkuli dolnej“. Pierwsza opisuje symboliczny bieg słońca ze wschodu na zachód, druga z powrotem. Słońce jest w nich, podobnie jak w Księdze Umarłych, symbolem jednego Boga, tylko że wyraźniej, niż w tamtej, występuje ów panteistyczny monoteizm kapłanów. Ale najwyraźniej głosi go hymn odczytany przez Brugscha, a wypisany na ścianach świątyni w El-Kharych.

W hymnie tym do jednego Boga, wszędzie obecnego, będącego duszą wszystkich bogów i bez którego nic się nie dzieje, jest taka strofa:

Unosi się on we mgłach,  
Rozdziela ziemię i niebo,  
A następnie znowu je łączy,  
Zawsze ukryty w każdej rzeczy  
Jeden żyjący,

W którym wszystkie rzeczy żyją wiecznie.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że podczas, gdy lud wyznawał wielobóstwo, kult zwierząt i zabobony

fetyszyzmu, kapłani kryli swą wiarę w jednego Boga pojętego nie osobowo, lecz panteistycznie. Gdyby jednak ktoś chciał, jak to uczynił Maspero w pierwszym wydaniu swego dzieła o historii ludów wschodnich, przypisywać tę wiarę Egipcyanom wogóle, to musiałby, co też Maspero w następnych wydaniach uczynił, to przekonanie odwołać, wobec znacznie liczniejszych śladów wielobóstwa. Egipcyanie wogóle byli zwolennikami wielobóstwa i mieli nie tylko swoją mitologię, ale wiele mitologii, gdyż każde miasto inaczej nazywało swoich bogów i innym przypisywało przewagę. Gdy się z sobą dwa miasta pokłóciły i jedno zabiło kota, czczonego w drugim, to mieszkańcy tego ostatniego, na złość pierwszym, zjadali czczoną przez nich rybę. To wszystko prawda; ale to nie przeszkadza temu, że kapłani ich, badając przyrodę, bardzo wcześnie doszli do pojęcia jednej siły, że jednak prawdy tej wcale nie rozkrzewiali, zostawiając ją dla siebie i dla domyślnych umarłych. W przeciwnym razie, mimo całej powagi, jakiej wśród swoich zażywali, mógłby ich spotkać los Sokratesa.

Być może, że za czasów XX dynastyi, monoteizm zaczął już przesiąkać w tłumy. I w ten sposób oba poglądy dałyby się pogodzić, ale w każdym razie wydaje mi się uprzedzonym Le Bon, który wcale nie chce znaleźć w Egipcie monoteizmu. Znany egiptolog, Jabłoński, podaje, że na bramie świątyni Phta w Memfis był taki napis:

*„Co było, jest i będzie — tem jestem; szat moich nikt nie odsłonił; owocem moim słońce.“*

Czyż to fetyszyści tak piszą?

Jeżeli słońce było owocem stworzonym przez

Boga — Nature, to nie mogło być samo bogiem — i jeśli był taki Bóg, który obejmował *wszystko*, co było, jest i będzie, to znaczy, że był *jednym*, przynajmniej w opinii tego, który te słowa napisał. Lud mógł je sobie tłumaczyć po swojemu, albo raczej wcale się nad niemi nie zastanawiać.

Tak też było i z pojęciami moralnemi.

Najciekawszą, choćby dlatego, bo najzrozumiałszą częścią Księgi Umarłych, jest jej etyka. Znajdujemy tam najwyraźniej sformułowane przykazania, których część później ogłosił Mojżesz żydom, zastosowawszy je do warunków uciekającego z Egiptu ludu i do potrzeb z jego charakteru wynikających.

Egipcyanie wierzyli w sąd ostateczny. Księga Umarłych tak go opisuje: Dusza zmarłego, po odbyciu wszystkich oczyszczeń, staje przed tronem Ozyrysa i kładzie serce swoje na wielkiej wadze (co, nawiasem mówiąc, świadczy o starożytności tego przyrzędu w Egipcie). Anubis (z głową szakala) kładzie na drugiej szali posążek bogini sprawiedliwości. Horus sprawdza wagę, Thot (wynałazca wszechnauk, z głową Ibisa) odczytuje rezultat ważenia, a Ozyrys wypowiada wyrok: czy serce zmarłego nie było za lekkim, ażeby mógł on wejść między bogów? Jeśli nie trzyma wagi, to znaczy, że zmarły nie oczyścił się dostatecznie i wtedy zostaje skazany na śmierć powtórna i nową wędrówkę przez 3,000 lat, według wiary ludu, w różnych ciałach zwierzęcych, zaczynając od świni.

Otóż przy tej sposobności, stając przed najwyższym trybunałem, zmarły wypowiada tak nazwaną przez Champolliona „spowiedź negatywną“, skoro bowiem ma być czysty, mówi nie to, że zgrzeszył, ale

przeciwnie, wy.nienia wszystko to, czego nie robił, ażeby zasłużyć na życie wieczne. W tej obronie własnej, wypowiedanej przed sądem Ozyrysa, mamy wyliczone z jednej strony wszystkie grzechy, z drugiej wszystkie cnoty, według pojęć egipskich.

Otóż według Księgi Umarłych grzechem było (grupuję zdania według zbliżonej treści):

1. „Czynić źle drugim: przeciążać służbę pracą; straszyć, zubożać, dręczyć, unieszczęśliwiać, krzywdzić niewolników, głodzić, płacz wywoływać, popępniać gwałty, powodować ból serca, krzywdzić wdowy“.

2. „Zabijać lub rozkazywać podstępnie zabójstwo, zabijać zwierzęta święte, ranić, szkodzić choremu, *oddalać mleko od ust niemowlęcia*“.

3. „Kłamać, oskarżać drugich, być przewrotnym, naciskać szalę przy ważeniu towarów lub używać fałszywych gwichtów, oszukiwać bogów w ofiarach“.

4. „Kraść: okradać świątynie i pokarmy bogom przeznaczone uszczuplać, zabierać chleb przeznaczony dla zmarłych i obdzierać paski z mumii, brać za wielką zapłatę lub umniejszać ją drugim, kraść bydło na pastwisku, unosić cudzą własność“.

5. Oddawać się nierządowi, uwodzić kobietę zamężną, skalać się, szkodzić samemu sobie“.

6. „Pożerać własne serce“ (dać się powodować namiętnościom), zapalać swoje usta (unosić się), wprawiać w ruch swoje usta (być żarłocznym lub plotkarzem), gniewać się bez dostatecznego powodu, zamykać uszy na prawdę; chełpić się; być leniwym

i opieszałym, próżnować, wydawać sąd pospieszny, przesadzać w mowie, *mnożyć wyrazy mówiąc*“.

7. „Być despotycznym i działać wyłącznie według własnych widoków; pobudzać panów do gnębienia niewolników“.

8. „Łowić zdechłe ryby, tamować wodę podczas przypływu (użyźniającego), skrzywić bieg kanału, uszkadzać ziemie uprawne, zanieczyszczać wodę“.

9. „Wzywać boga, zaklinać, pogardzać bogiem przed obliczem jego, łapać w sidła ptaki święte, gasić ogień w jego porze, odpychać bydło będące własnością bogów, przeszkadzać bogu w jego egzodzie (procesyi), uszkadzać skórę zwierząt świętych“.

10. „Buntować się, przekraczać prawo“.

11. „Rzucać uroki, rzucać uroki na króla i na ojca“ (R. CXXV str. 369 — 377).

Było zaś cnotą:

1. „Życ prawdą“.

2. „Zjednywać sobie boga miłością“.

3. „Głodnemu dać chleba, pragnącemu wody, nagiemu odzienie, a łódkę temu, który jej nie ma“.

4. „Składać ofiary bogom i zmarłym“.

5. „Mieć czyste serce, usta i ręce“.

6. „Kapać się o 4 w nocy i 8 w dzień“ (to znaczy o 10 wieczorem i o 2 po południu).

Zestawiając powyższe przepisy z temi, które Mojżesz żydom ogłosił w swoich przykazaniach, widzimy liczne podobieństwa obu etyk, ale zarazem i pewne różnice. Podobieństwa polegają na tem, że do siedmiu przykazań, wyjętych z Księgi Umarłych, Mojżesz dodał trzy specjalnie zastosowane dla żydów. Z tych jedno jeszcze, a mianowicie czwarte: czcuj ojca

twego i matkę twoją, jakkolwiek nie sformułowane wyraźnie, jest domyślnem, jeżeli bowiem nie należy rzucać uroków na ojca, to znaczy, że należało go szanować, a co do matek, to widzieliśmy, że ich położenie w Egipcie było wyższem niż u żydów. Może właśnie dlatego, że uważano przykazanie to za całkiem naturalne, nie pomieszczono go w przepisach.

Chcąc stanowczo zerwać z tradycjami ludu egipskiego, a zarazem powodując się monoteiczną i bardziej duchową nauką kapłanów, Mojżesz zakazał żydom bezwarunkowo rzeźbienia jakichkolwiek posągów. Charakterystycznym jest, że nawet kamieni na ołtarzu nie każe obciosywać żelazem: „gdyż podnosząc żelazo na kamienie ołtarza, splugawiłbyś je”. Wiadomo, że kapłani egipscy do obrzędów świętych nie używali nożów żelaznych tylko krzemienne, co było starą tradycją epoki kamiennej <sup>1)</sup>.

Trzecie przykazanie, którego niema w Księdze Umarłych dotyczy święcenia dni świętych.

Natomiast są w Księdze Umarłych takie przepisy, których nie ma w przykazaniach, a mianowicie wszystkie subtelniejsze, niezrozumiałe dla mniej oświeconych żydów lub nie dające się zastosować w ich położeniu, jak przeciążanie niewolników pracą, oszukiwanie przy wazeniu towarów, cały szereg przepisów dotyczących higieny *publicznej*, nieznaney żydom, oraz przepisów zalecających moralne panowanie nad samym sobą. Znajdujemy tam wreszcie czysto chrześcijańskie zasady litości i miłosierdzia (głodnegc

---

<sup>1)</sup> Ob. moje studjum z psychologii historii p. t. „Bez wiedne Tradycye Ludzkości“, wyd. 2, Warszawa, 1898.

nakarmić, nagiego przyodziać i t. p.), do których żydzi starego testamentu nie dorosli. Z wyższych chrześcijańskich zasad brak w Księdze Umarłych miłości nieprzyjaciół i tej szczególnej pieczołowitości, jaką Chrystus otoczył biednych i uciśnionych, co znów obcem było arystokratycznemu i samolubnemu charakterowi kapłanów egipskich, zagarniających wiedzę i wszelkie dobro dla siebie.

Pod względem literackim stare te pisma egipskie nie odznaczają się tą formą, co pełne fantazyi mistycznej księgi święte indyjskie, albo tą zmysłową i obrazową namiętnością, właściwą natchnionym utworom żydów. Są one pisane sucho, pedantycznie, z licznymi omówieniami objaśniającemi, a właściwie umyślnie zaciemniającemi wykład.

Do nielicznych, nieco piękniejszych wyjątków, należy następujący Hymn do słońca:

„Cześć tobie, który wstajesz zorzą na widnokregu i przebiegasz przestrzenie nieba. Wszystkie twarze oblewa radość na twój widok“.

„Zjawiasz się rankiem co dnia, pomyślnym jest pochód pod twą świętością dla tych, którzy mają twe promienie na swej twarzy“.

„Niezrównanym jest blask twój“.

„Obym mógł iść tak, jak ty idziesz, nie zatrzymując się, tak jak twoja świętość, o słońce! ty, który nie masz pana, wielki przebiegaczu przestrzeni, dla którego miliony i setki milionów lat są tylko chwilą“.

„Zachodzisz, ale nie giniesz. Godziny, dnie i noce pomnażasz jedną miarą i trwasz na mocy swoich własnych praw. Rozjaśniasz ziemię, ofiarując się

własnymi rękami, pod postacią *Ra*, w chwili wschodu twego na widnokręgu“.

„Gwiazdo zaranna (wychylająca się), wielka przez tę twoją wspaniałość świetną, kształtujesz swoje członki i rodzisz sama siebie, nie zrodzona, na widnokręgu. Promienista w wysokości nieba, spraw, abym dostał się na wysokości nieba na wieczność, abym się połączył z cieniami dostojnymi i doskonałymi boskiej krainy podziemnej, ażebym wyszedł razem z nimi i mógł widzieć twą chwałę o wschodzie; a wieczorem, gdy się jednoczysz z matką twoją Nout, zwracając twą twarz ku zachodowi, ręce moje będą wyciągnięte ku tobie, przy twym zachodzie za górą życia“.

Jak widzimy, jest w tym hymnie trochę poezyi chłodnego filozofa i astronoma, który nie myśli wcale gwałcić naturalnego biegu rzeczy, który wysławia wielkość i prawidłowość przyrody i chciałby tylko z nią się zespolić.

Bo też kapłani egipscy byli więcej astronomami niż poetami.

---

## VII.

### Astronomia i Medycyna.

Można powiedzieć, że Egipt był jakby stworzony na to, żeby w nim się rozwinęły nauki, a specjalnie nauki na zasadzie przyczynowości oparte. Będąc całą oazą niezmiernie urodzajną, zewsząd otoczoną piaskami, zawdzięczał tę swoją żyzność przede wszystkim prawidłowemu, matematycznie dającym

się przewidzieć przypliwom i osadom Nilu, który też był rzeką czczoną za swe dobrodziejstwa.

Pierwszą myśl prawidłowości przyrody on im dać musiał, odgraniczając wyraźnie trzy pory roku:

Pierwszą porę wylewu (która zaczynała się z końcem naszego kwietnia), drugą zasiewów i trzecią zbiorów. Każda z nich trwała 4 miesiące.

Obserwując pilnie niebo, Egipcyanie pierwsi doszli do obliczenia roku astronomicznego. Zauważyli oni, że początek przyboru wód (wskutek corocznego spadku wielkich deszczów u źródeł Nilu), w okolicy podrównikowej) schodził się z tym stanem nieba, z którym świetna gwiazda Syryusz (po egipsku Sopt) zbliżała się do słońca w chwili wschodu. Tę też chwilę uznali za początek roku i według zmian księżyca, szematycznie podzielili rok na 12 miesięcy, po 30 dni każdy, czyli stworzyli rok 360 dniowy. Ale już w chwili kiedy się zaczyna dostępna dla nas historia Egiptu, a więc na jakie 5,000 lat przed naszą erą, spostrzeżono omyłkę i podział ten sprostowano. Spostrzeżono bowiem, że tym sposobem początek następných lat wyprzedzał początek astronomiczny roku (zejście się Syryusza ze słońcem) o 5 dni, dodano więc owe 5 dni na końcu. Reformę tę wprowadzili kapłani jeszcze przed pierwszym królem pierwszej dynastyi, ale przy niej już pozostali. Nie idzie za tem, żeby nie spostrzegli, że i w tej liczbie była jeszcze mała nieścisłość, gdyż rok astronomiczny składa się jak wiadomo z 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 6 sekund; starannie notując codzienne położenie gwiazd *przez lat tysiące*, widzieli, że rok ich o  $\frac{1}{4}$  dnia zawcześniej się kończył, że po 4 latach cały dzień przy-

bywał, a po upływie  $365 \times 4 = 1460$  lat cały rok, czyli, że znów rok polityczny i rok astronomiczny schodziły się razem chwilowo. O tem wszystkim wiedzieli kapłani i uroczyście obchodzili zejście się Syryusza ze słońcem o wschodzie przy zaczęciu roku. Okresowi temu 1,460 lat dano nazwę peryodu *sothiatycznego*, czyli syryuszowego, albo wreszcie okresu Izdydy, ponieważ Syryusz poświęcony był tej bogini.

Egipcyanie pierwsi odróżnili gwiazdy stałe, „które nigdy nie poruszają się“, od planet, „które nigdy nie spoczywają“. Pierwsze nazywali także „niezniszczalnemi“ (akhimu saku). „Zdaje się nawet wynikać z bardzo starych tekstów, mówi Maspero, że i *ziemię uważali za jedną z planet*, przypisując jej ruch analogiczny z ruchem Marsa i Jowisza <sup>1)</sup>“—podczas gdy lud wyobrażał sobie gwiazdy wogóle jako lampy (khabisu), zawieszone u sklepienia i codziennie przez bogów zapalane.

Że kapłani mieli głębsze astronomiczne pojęcia, o tem świadczą także ci uczeni greccy, którzy od nich wiedzę swą czerpali. Nie należy zapominać, że przed otwarciem portów egipskich dla cudzoziemców przez Ptolomeusza (w połowie VII wieku przed Chr.) Grecy nie mieli jeszcze żadnej nauki i że wszystkie one zjawiają się u nich dopiero po zawiązaniu stosunków z Egiptem. Sami Grecy o tem świadczą, opowiadając, że kapłani egipscy umieli przepowiadać różne zjawiska niebieskie i ziemskie, związek z niemi mające, z kąd wzięła początek astrologia, nauka błędna

<sup>1)</sup> Chabas „Zeitschrift“ 1864, str. 91 — 103.

w konsekwencyach fantazyjnych, na przypadkowej asocyacji opartych, ale prawdziwa w swym punkcie wyjścia, gdy np. stałą współczesność wschodu Syryusza ze słońcem z jednej strony, a przyboru Nilu z drugiej, brali za fakt pewny i ze zbliżania się Syryusza do słońca przepowiadali zbliżanie się wylewów. Dyodor Sycylijski mówi, że kapłani przepowiadali często szczęśliwie nieurodzaje, epidemie i choroby bydła, trzęsienia ziemi, zalewy i ukazanie się komet — wszystko to na podstawie tysięcy lat obserwacyj w kraju wyjątkowo regularnie odradzającym i rządonym wylewami Nilu. Nietrudno było kapłanom, znającym, jak już wiemy, wpływ pokarmów na zdrowie, przewidzieć, że wskutek spadku wód i zanieczyszczenia ich, rozwiną się różne choroby; tem pewniej zaś umieli przepowiadać zjawiska czysto astronomiczne. Podanie głosi, że Thales, powróciwszy z Egiptu, przepowiedział zaćmienie słońca. Niektórzy, jak np. Martin i Ueberweg, uważają to za bajki. Ale zkądinąd wiemy, że przepowiadali je i kapłani egipscy, a Chaldejscy może wcześniej jeszcze znali peryody zaćmień księżyca.

Nie należy zaś sobie wyobrażać, że do tego rodzaju przepowiedni potrzebną była znajomość istotnej budowy wszechświata. Bynajmniej. Przepowiednie te robiono czysto empirycznie, na podstawie tablic, przez cały szereg wieków z codziennych zapisek układanych. Znano tylko peryody zjawisk astronomicznych, nie znając ich natury. Mógł więc Thales taką tablicę wiekową zaćmień słońca przepisać sobie u kapłanów i na jej podstawie prorokować. Niemożliwego w tem nic nie ma, tembardziej, że zkądinąd

i o kapłanach chińskich wiadomo, że przepowiadali zaćmienia.

Pythagorejczyk Hiketas miał pierwszy nauczać o obrocie ziemi naokoło osi. Toż samo mieli nauczać Philolaus i Ekphantus, później Aristarch i Seleukus, który nadto słońce uważał za ognisko systemu świata, wskutek czego o bezbożność byli oskarżani.

Wcale nie myślę twierdzić, że filozofowie ci powtarzali tylko to, co od Egipcyan przejęli i że sami nic nie wynaleźli, twierdzą tylko, że wiele od nich bezpośrednio i pośrednio skorzystali i że bez tej podstawy tysiącoletnich obserwacji, jakie kapłani nad Nilem nagromadzili, niemożliwym byłby tak szybki rozwój astronomii greckiej.

Jeżeli zaś kapłani egipscy mieli prawdziwe domysły o budowie wszechświata, to w każdym razie albo domysłów tych nie rozwinęli, albo nauka ich zaginęła, skoro ostatecznie utrzymał się tylko system Ptolomeusza, także egipskiego pochodzenia, i przetrwał kilkanaście wieków.

Kalendarz egipski był daleko bardziej drobiazgowy, niż nasz dzisiejszy. Rok wprawdzie dzielił się tylko na trzy pory, czteromiesięczne, ale za to każdy miesiąc na trzy dekady. Każdy dzień miał swoją nazwę od słońca, księżyca i planet, a nadto dzielił się na cztery pory, z których każda miała imię jakiej gwiazdy i każda sprzyjała lub nie sprzyjała pewnym zajęciom, tak, że w życiu Egipcyanina musiała panować ścisła prawidłowość i rozkład pracy i rozrywek. Wszystko, od pokarmów do modlitwy i od nauki do kąpieli, miało swoje godziny przeznaczone.

Dzień zaczynali od naszej szóstej rano, którą to godzinę nazywali pierwszą i liczyli ich dwanaście do szóstej wieczorem, która znów była pierwszą godziną nocy. Jeżeli więc Księga umarłych każe kąpać się o ósmej w dzień i o czwartej w nocy, to znaczyło to o drugiej po południu i o dziesiątej wieczorem.

Wobec tak pedantycznego przywiązania Egipcyan do przepisów kalendarza, wprowadzenie w niemoj reformy, o której wyżej wspomniałem, dodania pięciu dni w końcu roku, musiałoby wywołać wzburzenie i zamieszanie.

Ale kapłani, wierni swemu systemowi podwójnej wiary, jednej dla siebie, drugiej dla ludu, wymyślili sposób wyjścia z kłopotu.

Ponieważ prawdziwego, astronomicznego objaśnienia lud nie byłby rozumiał, wymyślili legendę mitologiczną.

Ziemia (Nuit, Rea, Gea) wdała się w tajemne miłości z Czasem (Sibon, Kronos) i wszystko poplątała. Zauważywszy to Słońce (Ra), rzuciło na ziemię urok bezpłodności, który byłby się utrzymał, gdyby się w to nie wmieszali kapłani, a mianowicie wielki Thot, twórca wszech nauk, który z miłości dla ziemi wdał się w targi z księżycem, kierującym miesiącami i grając z nim w krążki, wygrywał po  $\frac{1}{60}$  części z każdego dnia, coby razem zebrane złożyło 5 dni (właściwie wypadłoby 6), którą jako czystą wygraną dależać do końca roku<sup>1)</sup>. Tym sposobem zamiast niezadowolenia z reformy, lud był

---

1) Herodot, „De Iside et Osiride“ XXII.

uszcześliwiony z dobroci Thota i przepelniony wdzięcznością dla kapłanów.

\* \* \*

Biegowi planet przypisywano wpływ na ludzi, a także na własności lekarstw i dlatego medycyna egipska pozostaje w ścisłym związku z astronomią.

Jak wszystkie głębsze nauki, tak i ta miała charakter podwójny: inną była dla profanów, a inną dla wtajemniczonych.

Medycyna świecka występuje w Egipcie bardzo wczesnie, ale ta z góry była skazaną na bezsilność. Nie wolno jej było bowiem rozwijać się samodzielnie, a chociażby i było wolno, to po za ciałem kapłańskim, które wszystko w sobie absorbowowało, nie było ludzi dość uczonych, żeby mogli pchnąć naukę na nowe tory. Tego też od nich zresztą nie żądano. Nauka lekarza świeckiego polegała na wyuczeniu się pewnej liczby przepisów z ksiąg świętych potwierdzonych przez kapłanów. Lekarz, który zgodnie z przepisami działając, nie pomógł, albo nawet zaszkodził choremu, nie był za to odpowiedzialny; ale mógł być skazany na śmierć, jeżeliby zaszkodził choremu, zalecając coś od siebie, w niezgodzie z terapią urzędową. Łatwo zrozumieć, że taki stan rzeczy nie sprzyjał postępowi, skoro i dziś jeszcze, dzięki kastowości, przechowanej z tych dawnych wieków, formuły fakultetu nieraz paraliżują najpożyteczniejsze reformy.

Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że ka-

plani w swoich szematycznych podręcznikach dbali o to, żeby środki zalecane nie mogły być szkodliwymi. Przedewszystkiem nie używano wcale trucizn mineralnych (które właściwie dopiero w wieku XVI upowszechnił Paracels), a Izokrates zapewnia, że wszystkie lekarstwa, zalecane przez lekarzy egipskich, *mogły być używane na pokarm*. W każdym razie były to środki domowe, w rodzaju naszych dzisiejszych ziółek i wiejskich maści, przeplatane niektórymi cudacznymi przepisami, mającemi działać na imaginację. Najczęściej stosowano: kąpiele, masaż, maście, ziółka, kataplazmy, okadzania i posty, czyli dyetę. Lud często używał środków przeczyszczających i wymiotnych. Było to bowiem ogólnem przekonaniem w Egipcie, że większa część chorób pochodzi z żołądka, a specjalnie z przejedzenia. Wspominają o tem Herodot i Dyodor Sycylijski. Znali użytki kilkudziesięciu roślin lekarskich; z mineralnych tylko: sól kuchenną, saletrę, podobno i siarczan miedzi. Z ciała zwierzęcego zalecano w różnych chorobach surowe mięso, serce, wątrobę i żółć, krew świeżą lub suszoną różnych zwierząt, sierść i rogi jelenie sproszkowane i utarte na maść, które miały być środkiem przeciwzapalnym. Zalecano także mleko krów i kóz, a w niektórych wypadkach mleko kobiety, która urodziła chłopca, mózg zółwia, oliwę w różnych gatunkach i różne inne środki, nie kwalifikujące się do przytoczenia, a które błakają się jeszcze po naszych domowych poradnikach z zeszłych wieków. Były to lekarstwa nieoparte ani na chemicznych ani na fizyologicznych studyach, ale wyłącznie na empiryi, to znaczy przypadkowem doświad-

czeniu. Z tem wszystkiem, a może właśnie dlatego, że nieużywali tak silnych leków, jak greccy lekarze, których w Rzymie rzeźnikami nazywano, lekarze egipscy zjednali sobie wielką sławę w starożytności—i chorzy z dalekich stron przybywali do nich po poradę. Wkrótce też rozwinęła się w Egipcie specjalizacja, gdyż już za czasów Herodota byli specjalni lekarze „od głowy,“ od oczu, od żołądka, od zębów i od chorób wewnętrznych. Zdaje się, że i chirurgia osobno była uprawiana.

Jakkolwiek środki były czysto empiryczne, nie można jednak powiedzieć, żeby zaniedbywano obserwacje kliniczne. W niektórych papyrusach lekarskich podane są szczegółowo opisy chorób, z których jeden jako ciekawy przykład przytoczę dosłownie. Dotyczy on jakiejś zapalnej wewnętrznej choroby, którą tak opisuje: „ciężkość w brzuchu; szyjka serca (aorta?) chora; w sercu zapalenie, bicie przyspieszone. Ubranie cięży na chorym, dużo ubrania nie rozgrzewa go. W nocy pragnienie. Smak przewrotny, jak w człowieku, który jadł owoce Sykomory. Ciało obumarło, jak w człowieku, który zemdłał. Żołądek zamknięty i zapalony”<sup>1)</sup>.

Widzimy więc, że obserwowano starannie.

\* \* \*

Taką była medycyna świecka. Pomówimy teraz o duchownej. Medycyna kapłanów, inaczej nazywana świętą, była *leczeniem bez lekarstw*.

---

<sup>1)</sup> Papyrus Berliński. Tab. XVIII w 3—6.

Jeżeli w jakiej chorobie lekarstwa nie pomagały, zanim uznano, że jest nieuleczalną, przypuszczano, że przyczyna jej nie jest materialną, tylko duchową i starano się leczyć ją duchowo.

O niektórych chorobach z góry mówiono, że ich przyczyna nie jest fizyczną. Do takich należała *epilepsya*, która w Egipcie, podobnie jak w Grecyi i Rzymie, nazywana była chorobą boską, *morbus divinus*, a także *histerya*, którą uważano już wówczas (podobnie jak w wiekach średnich) za opętanie przez złe duchy. Ale i w innych chorobach (przeważnie nerwowych), nieustępujących pod działaniem lekarstw, widziano początek moralny, karę za grzechy, urok rzucony przez czarowników, albo specjalną złośliwość którego z bogów, domagającego się większych ofiar i czołobitności.

Leczając taką chorobę lekarstwami, można było poprawić tylko jej objawy zewnętrzne, ale nie można było usunąć źródła choroby. Wyleczenie radykalne mogło być tylko duchowem. Z takimi chorobami zgłaszano się do kapłanów w Egipcie, gdzie po raz pierwszy w historyi spotykamy przykłady zbiorowego leczenia, ku któremu to celowi świątynie służyły za szpitale.

Tę świętą medycynę wysoce ceniono w Egipcie. Tylko najwyższym kapłanom i królom wolno ją było uprawiać, a że bywała często skuteczną, o tem jednoznacznie opowiadają autorowie starożytni. Że zaś wogóle uważano ją za nieskończenie wyższą od zwykłej, ludzkiej medycyny, o tem świadczy następująca anegdota, opowiedziana przez Elienusa

w Epidaurus (świątynia ta wzorowała się na egiptskich): Pewnego dnia kobieta cierpiąca na solitera i opuszczona już przez wszystkich lekarzy, przysłała o poradę do świątyni. Na nieszczęście, Eskulapa nie było w domu, kapłanom jednak wydawało się, że mogą boga zastąpić. Jeden z nich uciął głowę chorej, podczas gdy drugi wydobyl z kadłuba olbrzymiego solitera. Tym sposobem choroba była usunięta, potrzeba było tylko przywrócić ciału głowę. Na nieszczęście, to właśnie okazało się trudnem, głowa nie chciała przyrastać. W tejże chwili zjawia się Eskulap; zgromił on przedewszystkiem kapłanów za to, że chcieli *boską* medycynę *bez boga* uprawiać, przykleił sam głowę do szyi i odprawił uszczęśliwioną kobietę.

Tak tedy boska medycyna tylko przy współudziale bogów mogła być stosowaną. Czyżby to znaczyło, że tylko wiara uzdrawiała w świątyniach?

Niewątpliwie wiara uzdrawia. Wstrząśnienia moralne, autosuggestya, nadzieja, przestrasz, silne uczucia bywają środkami leczniczymi. Ale po pierwsze, do takich uzdrowień nie wszyscy są usposobieni, a powtóre, takie rzeczy codzień się nie dzieją. Owa zaś święta medycyna była rzeczywistą kuracją, trwającą nieraz długie tygodnie i dokonane przez nią wyleczenia wcale nie były rzadkie. „W świątyniach Serapisa, mówi Strabo, dzieją się liczne cuda lecznicze...” A Herodot dodaje: „Kapłani egipscy mniemają, że mogą wszystkie choroby za pomocą *magii* leczyć“ (II e. 181). Ponieważ zaś w magię nikt dzisiaj nie wierzy, zapytajmy co to było?

Była to jedna z tajemnic Izydy, — jak zobaczy-

my, ta sama, o której jeszcze Hipokrates milczał, tłómacząc się, że „rzeczy święte tylko poświęcanym mogą być wyjawione.“ Herodot i Pausaniasz czynią podobne zastrzeżenia, kilkakrotnie wzmiankując, że niewolno im mówić o tem, co się działo w samym wnętrzu świątyni (Her. 1. 2,551 Paus. 1. 4 c. 33. Porównaj A. Gauthier. Histoire du Somnambulisme. Paris 1840, I, str. 247).

Z pism kapłanów nic w tym względzie nie pozostało, a domysły starożytnych są także bardzo skąpe.

Spróbujmy jednak odcyfrować ten hieroglif.

---

## VIII.

### Sen świątyniowy.

Wspomniany ustęp Strabona brzmi tak w całości:

„W świątyniach Serapisa wielką cześć bogom oddają, dzieją się tam bowiem liczne cuda lecznicze, w które najslawniejsi mężowie wierzą, dla siebie i dla drugich *sen świątyniowy* uprawiając“ (XVII, 801). Co znaczy ów *sen świątyniowy*, postawiony w tak ścisłej zależności z cudami leczniczymi, jakie się dzieją w świątyni? Zanim na to pytanie odpowiemy, zobaczymy, w jaki sposób odbywało się przyjmowanie chorych w „świątyniach zdrowia“ tak egipskich, jak greckich. Było ich bardzo wiele. Oprócz poświęconych Izydzie, istniały w Egipcie 42 świątynie lecznicze poświęcone Serapisowi. W Grecyi zaś,

gdzie urządzano je na wzór egipskich, poświęcone były także bądź Izydzie, bądź Serapisowi, bądź czy- sto greckim bóstwom. Najsławniejszą z nich była świątynia Eskulapa w Epidaurus w świątyni kraju Peloponezu. Bóg medyczny, Eskulap, nazywany był sprowadzającym sny *ὄνειροπόμπων*, a sztuki swojej miał się uczyć w Memfis. Świątynie budowano zwykle w miejscach, odznaczających się zdrowem powie- trzem i pięknymi widokami, często przy naturalnych źródłach mineralnych, albo nad brzegami morza. Na wyniosłych pagórkach, otoczonych gajami, stały liczne zabudowania, posągi marmurowe, baseny, fontanny, do których przystęp tylko dla chorych i tylko pod pewnemi warunkami był dozwolony. Umierających nie przyjmowano wcale, ponieważ nie wolno było umierać w obrębie świątyni, tym sposobem zabez- pieczano chorych od smutnych wrażeń, a bóstwo le- czące od niepowodzenia. Pierwszym warunkiem przy- jęcia była *uroczysta przysięga posłuszeństwa*, spełnie- nia wszystkiego, co choremu zaleconem zostanie. Tym sposobem wykluczono wszystkich tych, którzy- by chcieli tylko zabawić się w kurację i potem nie odbywszy jej w całości, rozpowiadali o niepowodze- niu. Następnie przez trzy dni odbywano post ścisły, a jednego dnia zupełny. Wina przez trzy dni uży- wać nie było wolno, „ażeby nie zanieczyszczać du- szy.“ Wspominając o tej dyecie Galien, sławny re- formator medycyny, powiada, że gdyby zwykły le- karz taką dyetę zalecał swoim chorym, toby go nikt nie posłuchał, ale bogów słuchano (Epid. c. IV, sec. 8).

Po odbyciu postów, kapłani oprowadzali cho-

rych po przedśionkach świątyni, okazując im i tłómacząc liczne pamiątki wyzdrowień, składane przez wdzięcznych pacyentów, w kształcie tak zwanych *wotów*, o których jeszcze później wspomnimy. Celem tego oprowadzania było niewątpliwie wzbudzenie wiary w leczniczą siłę bóstwa, pod którego wezwaniem działali. Następnie odbywano modlitwy i śpiewy religijne. Nie były to zwykle śpiewy ludowe, ale wspaniałe koncerty, w których brali udział najlepsi śpiewacy i muzycy.

Następowały ofiary ze zwierząt, które przyniosili chorzy, celem ubłagania bóstwa: woły, kozy, cielęta, kury, co kto mógł. Zwierzęta te palono, a skórę z nich zachowywano.

Przed dopuszczeniem do snu świątyniowego chory jeszcze musiał *wykąpać się i wysmarować*, do czego używano specjalnie przygotowanych ludzi. Masowanie łączono z nacieraniem olejkami. W niektórych świątyniach używano w tym celu maści bursztynowej, po której jeszcze raz się obmywano, okadzano i dopiero z wieńcami na głowach, przybranych w czyste białe szaty, wprowadzano chorych do świątyni.

Usypianie odbywało się albo w osobnych budynkach, na skórkach zabitych ofiar, albo wyjątkowo w osobnem wspaniałem łożu, na którym poprzednio usypiała kapłanka, jasnowidząca świątyni. (W Tebach i w świątyni Belusa w Babilonie). Usypianie, jak zapewnia Pauzaniusz, odbywało się przeważnie w ciszy nocnej i w zupełnej ciemności, raz dlatego, żeby choremu nie robić dystrakcyi, a powtóre dla zachowania tajemnicy. W tym śnie świątyniowym

(*incubatio ἔγκομιησις*) chorzy sami przemawiali; niektórzy, jak zapewnia Aristides, wierszami określali naturę swojej choroby, przepowiadali nieraz śmierć, albo też środki, którychby dla uleczenia użyć należało. Tenże autor dodaje, że przepowiadania nie zawsze się sprawdzały, ale sprawdzały się dość często. Najczęściej śpiącemu pod natchnieniem boga ukazywały się jakieś zioła, których użycie rzeczywiście pomagało choremu, albo też chorzy sami przepisywali sobie tylko zmianę sposobu życia i środki higieniczne, gimnastykę, jazdę konną, polowanie, fechtunek, chodzenie boso po rosie; niekiedy środki czysto moralne, działające przez sugestycję. Tak np. z opowieści Tacyta (*Histor. lib. IV, c. 8*)<sup>1)</sup> Strabona (*Geog. LXVIII*) i Swetoniusza (*śm Hesp. c. 7*) znamy dwa wypadki cudownego wyleczenia za wskazówką we śnie odebraną, a udzieloną chorym przez natchnienie Serapisa w świątyni Aleksandryjskiej.

Dwaj biedacy, z których jeden był prawie ślepy, a drugi miał rękę sparaliżowaną (musiał to być paraliż histeryczny), przepowiedzieli sobie we śnie, że mogą być uleczeni, jeżeli cesarz Vespazyan (Egipt był wówczas pod panowaniem rzymskim) jednemu z nich śliną przetrze oczy, a drugiego nogą dotknie i stopą podepcze (*ut pede calcaretur*). Podczas więc pobytu Vespazyana w Aleksandryi chorzy owi zaczęli go błagać o spełnienie tej przepowiedni. Vespazyan śmiał się z początku, ale ufny w swoje zwykłe powodzenie, dał się namówić dworakom. Jednakże, jako człowiek przezorny, zawezwał pierwej najslawniej-

<sup>1)</sup> Ennemoser. „Der Magnetismus“. Lipsz. 1819, str. 3 69.

szych lekarzy, by orzekli, czy wogóle uleczenie tych ułomności jest możliwem. Lekarze, jak zwykle, mówili różnie (*varie disserere*), ale ostatecznie z ich orzeczeń zdawało się wynikać, że organ wzroku nie był uszkodzony, a ręka sparaliżowana, przy użyciu odpowiednich środków, mogłaby władzę odzyskać. Zdecydowano się więc na próbę, która wśród licznie zgromadzonego ludu odbyła się z powodzeniem. Ślepy przewidział, a sparaliżowany odzyskał władzę.

Ponieważ chorzy, usypiani w świątyniach, sami zwykle nie pamiętali swoich słów, powtarzali je im kapłani w takiej formie, jaką uznali za stosowną, jako poradę nie ich samych, ale bóstwa, pod którego wezwaniem sen sprowadzali. Jeżeli chory miał sny niejasne, alegoryczne, kapłani wykładali je na podstawie wprawy, jaką zdobyli w licznych obserwacjach.

Czy wszyscy usypiali? Strabo i Filostratus (w życiu Appol. z Tyanny L. 1), twierdzą że nie. Nie wszyscy usypiali; z tych, którzy usypiali, nie wszyscy mówili we śnie, a z tych, którzy mówili, nie wszyscy mówili rozsądnie. Zupełnie tak jak i dzisiaj, przy zastosowaniu hipnotyzmu i snu magnetycznego. Niektórzy jednak mówili trafnie i inne rzeczy nietylko ich samych dotyczące i w ten sposób powstawały wyrzecznie.

W jednym z ostatnich numerów lekarskiego dziennika *Bulletin Medical* znajduję fakt następujący: lecząca się w szpitalu paryzkim histeryczka dostała tak gwałtownego ataku, że niczem nie można było jej uspokoić. Po wyczerpaniu zwykłych środków, lekarze spróbowali hipnotyzmu. W uśpieniu chora

uspokoila się i zaczęła opowiadać szczegóły zbrodni, do której była wmieszana. Po obudzeniu nie pamiętała nic, ale gdy jej szczegóły powtórzono, zmieszała się i opowiedziała resztę. Wskazania były tak dokładne, że za jej zgodą oddano sprawę policji.

Gdyby się to stało nie w jednym ze szpitali paryzkich, ale w egipskiej świątyni zdrowia, kapłani byłiby przede wszystkim zachowali rzecz w tajemnicy, a następnie „za natchnieniem bóstwa“ wykryli zbrodnię i pociągnęli winnych do odpowiedzialności, dając tem samem ludowi dowód wiarogodności ich wyroczni. Że kapłani, dzięki swej wyjątkowej pozycji i tajemnym sposobom, mogli wydawać sprawdzające się wyrocznie, to kwestyi nie ulega. Wszakże oni sami właściwie wszystkim rządzą i o stosunkach publicznych oni tylko jedni mieli dokładne wiadomości. Dla ludu wszystko było niespodzianką, mógł więc przyjmować za nadludzką wiedzę przyszłości to, co było tylko wnioskowaniem z terażniejszości.

Nie należy też zapominać, że na spełnienie przepowiedni kapłani sami mogli wpływ wywierać, co wcale nie wyklucza prawdziwego jasnowidzenia (zgadywania myśli, odczuwania na odległość i bystrego wnioskowania z terażniejszości), będącego jednakże zjawiskiem rzadkiem i nie dającym się wywoływać na zawołanie. Najczęściej jednak liczyć można na jasnowidzenie wtedy, gdy ono dotyczy wewnętrznego stanu chorego i środków do usunięcia własnej jego choroby odpowiednich. W tych kwestyach uspłnieni najrzadziej się myślą, raz dlatego, że dzięki odosobnieniu od wrażeń zewnętrznych, dokładniej

czują swój stan wewnętrzny, a powtóre, ponieważ spotęgowanie pamięci pozwala im na podstawie po większej części bezwiednego, w ciągu całego życia dokonanego doświadczenia, odczuć, jaki środek lub jakie postępowanie byłoby w danym razie pomocnym. Wreszcie niektórzy wprost robią sobie wzmówienie, czyli autosuggestyę, którą potem na jawie spełniają. To też formę egoistycznego jasnowidzenia głównie wyzyskiwali kapłani z niemałym dla chorych pożytkiem.

Zapytajmy teraz, w jaki sposób usypiano chorych i co robiono z tymi, którzy albo nie mówili we śnie, albo wcale nie podlegali usypieniu?

Przedewszystkiem wiemy z Filostratesa, że sen świątyniowy, przez innych nazwany snem leczniczym (*somnus medicus*), musiał być *często powtarzany* i że kuracya nieraz długo trwała. Ci więc, którzy nie dochodzili do jasnowidzenia, mogli być leczeni samem usypianiem, tak jak się to i dzisiaj praktykuje. Powtóre Galien zapewnia, że Eskulap wiele bardzo cudownych kuracyj dokonywał samą racjonalną zmianą sposobu życia i szczegółowo dobraną gimnastyką. Przepisywano np. ćwiczenia z pewnymi narzędziami i w pewien oznaczony sposób.

Potrzenie, w niektórych świątyniach znaleźli się jasnowidzący między kapłanami, którzy chorym podawali poradę. Niedaleko od miasta Nyssy, mówi Strabo (XIV), znajduje się miasteczko Charakta nazywane, gdzie mieści się Plutonowi i Prozerpinie poświęcony gaj i świątynia. W gaju jest prześliczna rozpadlina. Powiadają, że chorzy, do tych bóstw posiadający zaufanie, przyjeżdżają tu i jakiś czas u ka-

planów w jaskini żyjących przebywają, *ci usypiają za nich* w jaskini i przepisują chorym objawione im środki. Często też chorzy, dłuższy czas o głodzie w jaskini przebywając, sami dochodzą do snu wróżącego, zawsze jednak pod *ciągłym kierunkiem i namaszczeniem* kapłanów. Najdziwniejszem jednak jest to, dodaje Strabo, że zdrowym pod karą śmierci nie wolno się tam przybliżyć.

Z drugiej strony wspomina Plutarch (in Iside et Osiride), że w Egipcie byli ubóstwiani chłopcy, ponieważ tajemne i przyszłe rzeczy odkrywali. Coby znaczyło, że w niektórych świątyniach trzymano odpowiednio usposobionych chłopców (tak jak w Delfach dziewice), u których rozwijano dar jasnowidzenia i używano do radzenia chorym. Był to rzeczywiście zwyczaj egipskich kapłanów używania dzieci, a zwłaszcza chłopców do tych celów; zwyczaj, rozumie się, tajemny, który potem po upadku i zburzeniu świątyń przez chrześcian tułał się jeszcze między wtajemniczonymi. Charakterystycznym jest, że kiedy w wieku XVIII znany szarlatan „Cagliostro“ zakładał „egipskie wolnomularstwo“, tego właśnie sposobu używał do swych celów. Hypnotyzował chłopca, rzadziej dziewczynkę i kazał mu odczuwać, czy osoba, która miała być wtajemniczona, nie jest fałszywą, t. j. czy nie zdradzi tajemnic. Ponieważ zaś u takich wrażliwych dzieci łatwo było wywołać w odurzeniu hipnotycznym hallucynacje, Cagliostro korzystał z tego, ażeby działać na wyobraźnię wtajemniczonych, poddając uśpionym wizje różnych aniołów i scen symbolicznych. Metody, jakich do tego używał, były niewątpliwie wzięte z tradycy

i stanowiły mieszaninę dzisiejszych, czysto hypnotycznych (wpatrywanie w przedmiot błyszczący) z sugestją mistyczną i z działaniem indywidualnym, czyli magnetycznym<sup>1)</sup>. Następujący wyjątek z aktów śledczych w sprawie Cagliostro bliżej nam tę rzecz wyjaśni:

Działo się w Mitławie, w tajemnej loży egipskiej masoneryi, której Cagliostro był „Wielkim koftem“.

Cagliostro wprowadził do loży „niewinnego chłopca“, syna jednego z miejscowych panów. Dziecko musiało uklęknąć przed małym stoiczkiem, na którym stał szklany dzbanek z wodą, a po za nim kilka świec jarzących. Wtedy wielki Koft irtonował swoje zaklęcia, kładł dziecku rękę na głowie, przy czem obaj głośno odmawiali modlitwy (w Egipcie kapłan śpiewał hymn, a chory za nim słowa powtarzał) o powodzenie próby. Następnie kazał chłopcu patrzeć w dzbanek (przedmiot błyszczący Braida). Po chwili chłopiec zawołał, że widzi ogród. Poznawszy z tego zjawiska, że Bóg udzielił mu swej pomocy, czyli mówiąc dzisiejszym językiem, przekonał się o wra

---

<sup>1)</sup> Chłopiec hypnotyzowany nazywał się w języku symbolicznym *gołębiem*. Zasługuje na zaznaczenie, że w świątyni Jowisza pod Dodoną w Epirze wyrocznie wypowiadała stara kobieta pod nazwą *Pelius*, co w staro-atyckim dyalekcie znaczy gołębia. (Ennemoser, str. 513.) Wyrocznia zaś ta, według tradycyi założona została przez kapłankę egipską, porwaną przez kupców fenickich z Teb, która zbiegłszy, schroniła się do Grecyi i w lasach Dodońskich zbudowała kaplicę, z której następnie powstała świątynia. Jamblichus przypuszcza, że nazywano tę kapłankę gołębiem, „ponieważ jej mowy nie rozumiano“.

żliwości hipnotycznej chłopca, zaczął śmieiej nalegać o wizye, a mianowicie rzekł do chłopca, że prosił Boga, aby pozwolił ukazać się Aniołowi Michałowi, a ponieważ przed chwilą już powiedział, że widzi coś białego, czego jednak nie umie rozpoznać“, widzenie niejasne pod wpływem sugestyi przyjęło wyraźne kształty. Wśród drgawek konwulsyjnych, chłopiec zawołał: „Widzę dziecko takie jak ja, które jednak więcej na anioła wygląda“. Przy czem zaczął opisywać je w ten sposób, że obecni odrazu poznali anioła“ (zapewne dodał, że ma skrzydła)“. Wszyscy, nie wyłączając Cagliostro, byli tem do głębi wzruszeni. Ten ostatni jednak objaśnił, że jest to tylko dowód łaski Boga, który mu zwykle w takich razach swej pomocy nie odmawia“.

Jeżeli mamy wierzyć dalszemu ciągowi tych doświadczeń, to do halucynacyi dołączyło się i rzeczywiste odczuwanie na odległość, czyli tak zwane jasnowidzenie.

„Ojciec chłopca wyraził życzenie, ażeby dziecko mogło zobaczyć w dzbanku, co się dzieje z jego siostrą, znajdującą się w danej chwili na wsi o 15 mil od Mitawy“.

Znów więc Cagliostro „egzorcyzmował“ (magnetyzował) chłopca, kładąc mu ręce na głowie i odmawiając modlitwy. Dziecko zapatrzyło się w lśniący dzbanek i po chwili zaczęło wołać, że widzi siostrę zbiegającą ze schodów i ściskającą drugiego brata. Wydało się to nieprawdopodobnem, ponieważ ojciec zapewniał, że syn jego był wówczas o paręset mil od siostry oddalony. Gdy jednak na żądanie Cagliostro posłano umyślnego na wieś, okazało się, że wszy-

stko było prawdą, gdyż właśnie wówczas syñ z za granicy powrócił. Po tem sprawdzeniu fanatyzm panów kurlandzkich dla Cagliostro nie miał granic. Ubóstwiano go, całowano po rękach i klękano przed nim<sup>1)</sup>.

Jeżeli taki podziw wzbudzały te doświadczenia w XVIII wieku po Chrystusie, to nie powinno nas dziwić, że tak samo było w 18-ym wieku przed Chr.

W roku 1841 Leon de Laborde ogłosił w *Revue des deux mondes*, na podstawie własnych obserwacji, swoje *Recherches sur la magie egyptienne*. Wyjmuję z nich następujące opowiadanie:

Podczas pobytu w Kairze, usłyszał on o cudach pewnego araba, biegłego w sztuce magicznej. Za odpowiedniem wynagrodzeniem arab ów zgodził się pokazać mu swoje doświadczenia, w towarzystwie kilku innych osób zaproszonych, a między innymi lorda Prudhoe i kilkorga dzieci europejskich i arabskich.

Gdy wszyscy usiedli w ółkole, arab wziął za rękę jedno z dzieci, jedenastoletniego chłopca, syna europejczyka, ale który wychowany był w Egipcie i mówił dobrze po arabsku. Przypatrzył się jego ręce, a wyjmując z zanadrza swój kałamarz, rzekł: „Nie bój się, dziecko, napiszę ci kilka słów na rękę, i będziesz na nie patrzył. Powiedz:awszy to Ahmed (tak się nazywał arab), nakreślił na rękę dziecka kwadrat (staro-egipska kabalistyczna figura prawdy i spr-

---

<sup>1)</sup> „Leben und Thaten des Balsamo“, etc. Zürich, 1791 str. 82. Niewchodzę w rozbiór prawdziwości faktu, cytuję tylko według źródeł współczesnych.

wiedliwości), wypisał w nim kilka cyfr, a następnie wylał na rękę atrament z kalamarza.

— Czy widzisz odbicie swojej twarzy? — spytał dziecka.

— Widzę.

Wówczas czarodziej wziął piącyk z węglami, rzucił nań garść kadzidła i *zatapiając swój wzrok w oczach dziecka*, kazał mu wpatrywać się w rękę, *powiadając, że zobaczy przechodzącego żołnierza tureckiego* (suggestya).

Wszyscy czekali w głębokim milczeniu. Dziecko miało oczy wlepione w swoją rękę ze zwierciadłem atramentu. Dym z piecyka wznosił się w grubych kłębach, rozszerzając zapach aromatyczny. — Achmed głosem swoim, już to słabym i łagodnym, już silnym i urywanym, zdawał się rozkazywać widziadłom — gdy naraz dziecko zawołało, rzucając w tył głowę, że nie chce więcej patrzeć, ponieważ zobaczyło jakąś straszną postać, a twarz jego wyrażała przerażenie.

Magik rzekł na to spokojnie:

— To dziecko przestraszyło się, trzeba je zostawić, gdybyśmy nie przerwali, wyobraźnia jego byłaby zanadto podniecona.

Wziął więc chłopca arabskiego, który spokojniej poddawał się próbom, i rozpoczął z nim też same manipulacje z atramentem, piecykiem, wreszcie odśpiewawszy jakąś modlitwę, głosem raz doniosłym, drugi raz jakby stłumionym, zapytał:

— Patrz dobrze, czy widzisz co?

— Tak, oto jest!

— Kto?

— Żołnierz.

— Jak jest ubrany?

— Ma kurtkę czerwoną, haftowaną złotem, turban na głowie i pistolety za pasem.

— Zobacz, kto teraz idzie?

— To sultan ze swoją strażą... O! jakie to pięknie!

— Jakiego ma konia?

— Białego, z piórami na głowie.

— A sultan?

— Ma czarną brodę i zielony turban i t. d.

Dotychczas było to tylko poddawanie ze strony magnetyzera, przekonawszy się jednak, że chłopiec nietylko słowem, ale i myślą pozwala się kierować (widok sultana), zwrócił się do obecnych:

— Możecie państwo wskazać osobę, która ma się ukazać chłopcu.

— Niech mu się ukáže Szekspir — rzekł lord Prudhoe.

Magik powtórzył dziecku rozkaz w tej formie:

— Powiedz żołnierzowi, żeby ci przyprowadził Szekspira.

— Żołnierz, przyprowadź tu Szekspira!

W chwilę potem dziecko zawołało:

— Oto jest.

— Jak wygląda?

— Ma długą brodę i czarny płaszcz, całe jego ubranie jest czarne.

— Zkąd on jest?

— Z kraju otoczonego wodą, bardzo daleko ztąd.

Odpowiedź ta zdziwiła bardzo lorda Prudhoe, który dodał:

— Każ przywołać Cradock'a!

Cradok był znajomym lorda, dyplomata, w danej chwili wysłanym na dwór paszy do Aleksandryi.

Dziecko rozkazało żołnierzowi przyprowadzić Cradock'a.

— Jak jest ubrany? — pyta lord.

— Ma ubranie czerwone i wielki czarny kapelusz, ach, jakie śmieszne buty, nigdy takich nie widziałem, są czarne i sięgają mu aż do kolan!

Było to już odgadnięcie myśli<sup>1)</sup> pytającego, a nie zwykła suggestya.

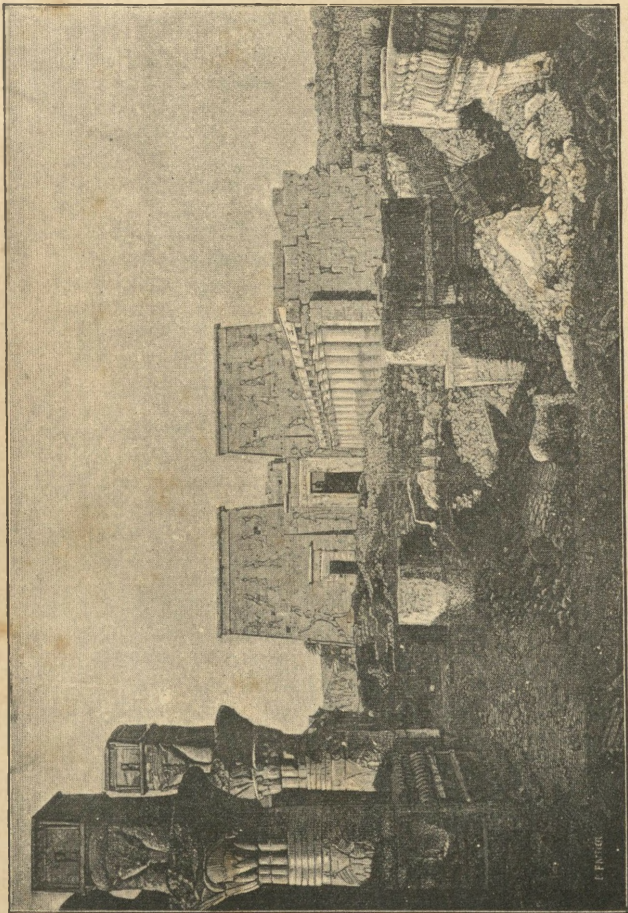
Po kilku jeszcze doświadczeniach, równie udanych, Achmed zauważywszy, że dziecko jest mocno spotniałe i ciężko oddycha, podniósł mu głowę i roz-tarszy oczy wielkimi palcami, zakończył posiedzenie<sup>2)</sup>.

Laborde za znaczną sumę nabył od araba jego sekret i przekonał się sam, robiąc doświadczenia, że wszystko polegało na działaniu magnetycznem, z dodatkiem formuł magicznych bez znaczenia.

W podobny sposób musieli operować i kapłani egipscy. Niewtajemniczeni brali dodatkowe obrzędy za istotę rzeczy i przypisywali ducha proroczego bądź to pewnym parom i kadzidłom, bądź wodzie, której picie zalecano przygotowanym, bądź wreszcie pewnym formułom kabalistycznym. W gruncie rze-

<sup>1)</sup> Nie przesądzam kwestyi, czy było to prawdziwe przeniesienie myśli; doświadczenie musiałoby być ściślej opisane, ażeby mogło posiadać wartość naukową.

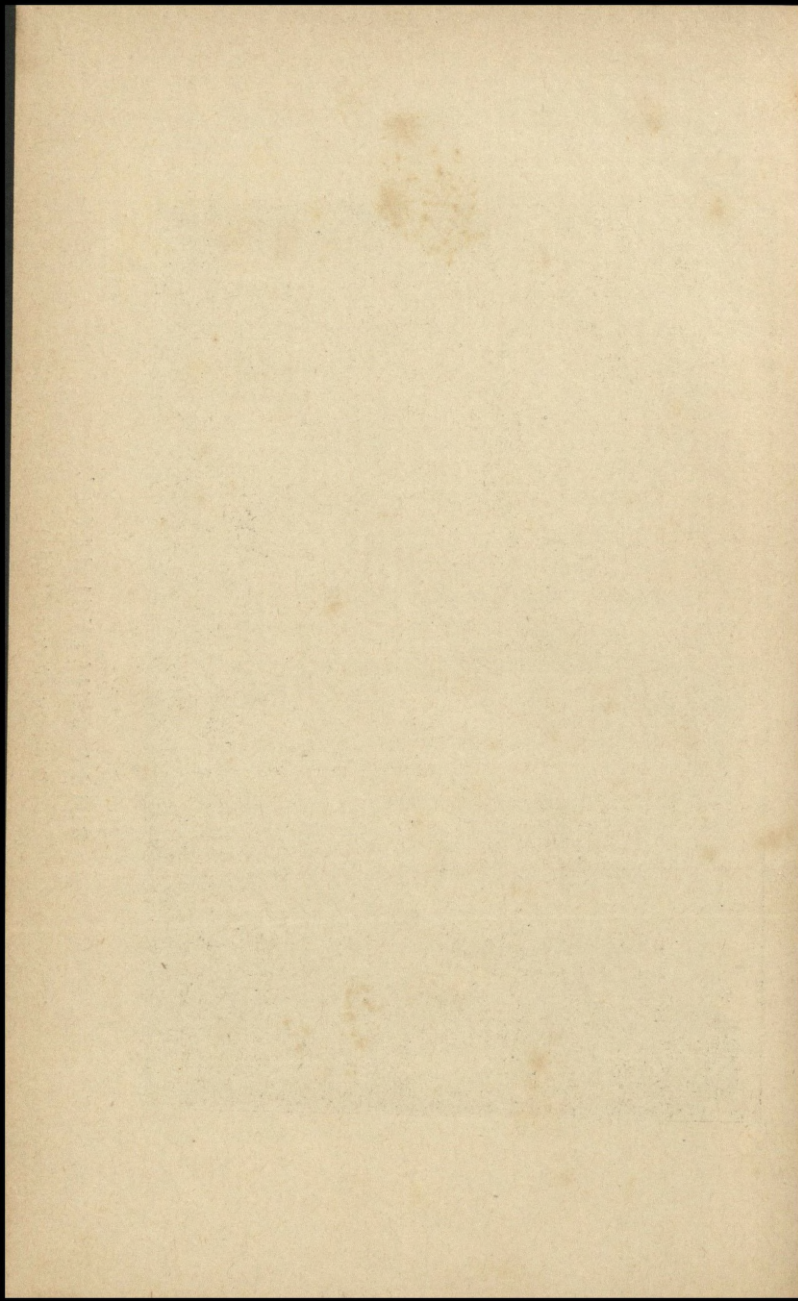
<sup>2)</sup> Ciekawych innych faktów przenoszenia myśli i naukowego ich rozbioru, odsyłam do mojej pracy: „De la suggestion mentale“, Paris II edit., 1889.



Według Le Bon'a.

## RUINY ŚWIĄTYNI IZYDY.

(Philoe w górnym Egipcie.)



czy, wszystko sprowadzało się do działania magnetycznego, które kapłani najstaranniej ukrywali.

Spróbujmy jednak dojść do rdzenia kwestyi.

---

## IX.

### Magnetyzm i jasnovidzenie.

1. W jednym z rozdziałów Księgi umarłych, który wydaje się najmniej zrozumiały tłumaczom (R. C. L. 1), wyobrażony jest człowiek, na pół mumia, leżący na łożu śmiertelnem, a w tekście znajdują się takie słowa:

*„Ostatnia twoja godzina jest odsunięta; jestem na to, aby odsunąć twą ostatnią godzinę...”*

*„Izis mówi: Przybywam z tchnieniami żywotnymi (według filozofii egipskiej, życie utrzymywało się przez tchnienia żywotne, krążące w naczyniach<sup>1)</sup> przybywam, aby się tobą opiekować“.* (Izis, jak już wiemy, jest boginią lekarską par excellence), *Daje*

---

<sup>1)</sup> W papirusie Ebersa (tabl. XCIX) czytamy: Głowa ma 32 naczynia, które sprowadzają tchnienia do jej wnętrza, przenoszą one tchnienia na całe ciało. Są dwa naczynia w piersiach, prowadzące ciepło do podstawy ciała i t. d. — „Tchnienia, o których tu mowa, dodaje Maspero (IV wyd., str. 75), są w innych miejscach nazywane „dobremi tchnieniami, rozkosznymi tchnieniami północy“. Frzenikały one w żyły i arterye i zmieszane z krwią, rozchodziły się po całym ciele, one to poruszały istotę żywą, unosząc ją niejako. W chwili śmierci tchnienia te „ucho-  
dzą wraz z duszą, krew ścina się, żyły i arterye opróżniają się i zwierzę ginie“.

*tchnienie twoim nozdrzom, wiatr północny, pochądzą-  
cy z Toum.*

A Anubis dodaje:

*Kładę ręce moje na tobie, dla twego dobra, aże-  
by cię ożywić.*

2. Na innym znów rysunku, podanym przez Reinischa <sup>1)</sup> i podobnych, które przytaczają Lambert <sup>2)</sup> i Le Bon <sup>3)</sup>, osoba leżąca na łożu śmiertelnem, jest już całkiem podobna do mumii. *Anubis* stoi przed nią i prowadzi rękami wzdłuż ciała nie dotykając. Nad głową umarłego (czy uspiętego) unosi się *pod postacią gołębia* z twarzą ludzką, dusza wracająca w kierunku głowy. Gołąb ten ma dorobione ręce; w jednej z nich trzyma znak życia, w drugiej znak tchnień (rodzaj wiatraczka), co według Lamberta, ma oznaczać, że zmarły (pozornie) staje się przez działanie Anubisa cielesnie martwym, tylko *duchowo żyjącym* (*sahu*). Wyrażenie to *sahu*, duchowo żyjący (w uspieniu) znajduje się w tekście jednej z egipskich tablic wotywnych (w Wiedniu), poświęconych bogom za uleczenie), w następującem zdaniu: *Zamienia go na sahu bóg Anubis sam*, czyli, że pocieranie ręką, czy też wkładanie rąk, zamieniało chorego w istotę umarłą ciałem, a duchowo żyjącą (*somnabulizm*). Wreszcie do rysunku Reinischa dodany jest taki tekst hieroglificzny:

„Dusza, ciało swoje spostrzegłszy, łączy się do boskiego *sahu*“; jakkolwiek oderwana, skoro przedsta-

<sup>1)</sup> Reinisch Denkmaeler, s. 110.

<sup>2)</sup> Fr. Lambert, die Ategyptische Seelenlehre. Sphinx, 1887, str. 345.

<sup>3)</sup> Le Bon. „Les Civilisations primitives.“

wiona osobno, łączy się ze swoim ciałem, wywołując *boski stan życia duchowego przy pozornej śmierci*.

3. W pomniku zwanym stołem Izydy przedstawione są trzy osoby. Jedna z nich leży na łożku, druga trzyma jej lewą rękę na piersi, prawą unosząc, podczas gdy trzecia, stojąca z drugiej strony, wznosi prawą rękę nad głową<sup>1)</sup>.

Chorych, mówi Kluge, wprowadzano do świątyni, gdzie ich kapłani *dotykając*, w rodzaj snu wprowadzali i w ten sposób leczyli. „Że owe dotykania odpowiadały dzisiejszemu magnetyzowaniu, dodaje Ennemoser, o tem świadczą hieroglify, przedstawiające jedną rękę opartą na żołądku, a drugą na plecach<sup>2)</sup>.

4. W świątyniach egipskich, a później w greckich i rzymskich był zwyczaj, że chorzy uleczeni przez wdzięczność zawieszali tak zwane *wota* ze złota, srebra, kości i innych metali, różnej formy, były to albo tablice i naczynia, trójnogi, słupki, albo też figury przedstawiające części ciała dotknięte chorobą; ktoś np., mając rękę sparaliżowaną i wyleczywszy się, ofiarował świątyni ramię odlane z metalu. Ale oprócz takich rąk, były inne specjalnej formy, tylko dłonie, zawsze z trzema palcami pierwszemi wyciągniętymi i z odpowiednimi *hieroglifami*, które składano jako pamiątkę wyleczenia ręką.

Takie ręce, jak świadczy Virgiliusz, nazywano *manus medica*, ręką leczącą. „Ręka, mówi A. Gau-

<sup>1)</sup> Pluche, „Hist. du ciel“, T. I., pl. 2. A. — Gauthier, „Introduction au Magnetisme“, 1840, 31.

<sup>2)</sup> Kluge, Animal Mag. S. 19, Ennemoser, str. 367.

thier, była symbolem bóstw leczących i chorzy zawieszali na kolumnach świątyń ręce z brązu przez wdzięczność dla bóstwa. Nazywano te ręce uzdrawiającemi rękami bogów (*manus salutare*s). Przechowywano je religijnie w świątyniach, nie wolno było ich dotykać <sup>1)</sup>).

Posłuchajmy teraz różnych świadectw starożytnych pisarzy, którzy nam dopelnia objaśnienia:

4. Prosper Alpinus, autor rozprawy o medycynie egipskiej, mówiąc: *de secretis auxiliis quibus Aegypti uti solent* zapewnia, że ową tajemnicą medyczną były pewnego rodzaju pocierania ręką. Ale może był to tylko masaż? Alpinus zapewnia, że nie. Masaż był doskonale znany Egipcyanom i używano go przed dopuszczeniem do świątyni, używano go *jawnie*: należał on do *zwykłej* medycyny. To zaś leczenie ręką, stanowiąc tajemnicę kapłanów, polegało na lekkim dotykaniu, na przykładaniu ręki, na ruchach obrotowych i dmuchaniu (tchnienie żywotne). Tak np., żeby wywołać poty (*largum sudorem concitare*), wyleczyć z gorączek zakaźnych i z ospy, oprócz jakichś plastrów, używano i owych pocierań (*secreta auxilia*), które później upowszechniły się w Egipcie i miały być skuteczniejszemi od innych środków. Tej samej metody używano w dysenteryi, zaczynając od łagodnego pocierania boków brzucha (*primo hypochondria manibus molliter fricant*), następnie dotykając jednym palcem pępka, wykonywano ruchy obrotowe.

---

<sup>1)</sup> Elisius Jucundus. „Question. Campus“, p. 30. — Gauthier, „Introduction“, p. 32.

Ale rzecz ta, dodaje Alpinus, wymaga pewnej umiejętności, którą już mało kto posiada (parvi tamen existent qui sciant)<sup>1)</sup>. I Herodot i Dyodor zgodnie podają, że Egipcyanie przynajmniej raz na miesiąc kazali się pocierać rękami, *łagodnie a długo* — i czynili to cudzoziemcom, którzy wskutek tego mogli mniemać, że w Egipcie wszyscy są lekarzami<sup>2)</sup>.

5. Widzieliśmy, że świątynia Eskulapa urządzoną była na wzór egipskich; otóż wiadomo z różnych relacyj, a głównie z biografii Philostrata, że Apoloniusz z Tyany, jeden z kapłanów Eskulapa, zyskał sobie sławę boga przez swe cudowne wyleczenia, których nauczył się u kapłanów egipskich i indyjskich. Gdy umarł w 96 r. po Chr. postawiono mu w Tyanie świątynię. Antonius Caracalla czcił go jako boga. Otóż Apoloniusz leczył przykładaniem ręki i starał się podnieść „magię“ do dawnej godności, odrzucając jednak dawne kościelne objaśnienia. Philostrates powiada między innymi, że przez proste dotyknięcie i pochyliwszy się nad ciałem młodej dziewczyny, którą uważano za umarłą i którą miano już chować, przywołał ją do życia<sup>3)</sup>.

Tenże autor opowiada (L. III, c. 12), że kapłani indyjscy wyleczyli młodego człowieka z rany w kolanie, pochodzącej od ukąszenia przez lwa, *pocierając go łagodnie rękami*. Innemu przywrócili władzę w rękę, a jeszcze innemu wzrok w jednym oku.

<sup>1)</sup> Alpinus l. IV c. 15, l. V c. 15.—Aubin Gauthier str. 35.

<sup>2)</sup> Herodot l. II, Dyodor l. II, c. 82.

<sup>3)</sup> Philostratus „Apollonii vita“ l. III, c. 12.

6. Plutarch zapewnia, że Pyrchus, król Epiru, leczył chorych na śledzionę, pocierając to miejsce swoją nogą łagodnie, wolno a długo (in Pyrrho), Piniusz powiada, że *byli ludzie, których całe ciało posiadało własności lecznicze i że siłą woli można dodać emanacyi ciała własność leczniczą* (Hist. natur., LVI, 3, 34); Plaut zaleca dotykane łagodne a długie, *celem wywołania snu* (quid si ego illum tractim tangerem, ut dormiat; Plautus in Amphitrus). Sinezyusz mówi o śnie leczniczym (somnia medicus), przyznając, że leczy (Synesii opera. De insomniis).

7. Zapytajmy teraz, co znaczyły owe „święte rzeczy“, o których nie chciał mówić wyraźnie Hypokrates, zachowując je dla wtajemniczonych?

Sławny lekarz grecki Tralles, współzawodnik Galiena, mówiąc obszernie o różnych rodzajach *pocierania ręką*, dodaje, że o nich to *podobnie, jak i o innych środkach potajemnych*, myślał Hypokrates, mówiąc, że rzeczy święte mogą być okazywane tylko poświęconym a nie profanom<sup>1)</sup>.

„Ale może tu chodziło o masaż, a nie o magnetyzowanie?”

Nie, ponieważ Hypokrates mówi o masażu wyraźnie w tych słowach: „lekarz musi posiadać doświadczenie wielu rzeczy a między innymi i masowania“<sup>2)</sup>, a w innych miejscach<sup>3)</sup>, wskazuje dokładnie, jak należy masować, zwłaszcza w wypadkach chirurgicznych, potarłszy ciało oliwą. Mówi też

<sup>1)</sup> Alex. Trallianus, L. I p. 92. Gauthier, Jnr., 45.

<sup>2)</sup> Littré, Oeuvres d'Hippocrate, v. IV, f. 103.

<sup>3)</sup> V. III f. 329, v. II f. 367, v. V f. 205.

o silnem ugniataniu brzucha i podaje szczęśliwy wypadek wyleczenia masażem gorączki gastrycznej. Wiemy zresztą, że Hypokrates napisał osobną rozprawę o masażu, która zaginęła. Zatem nie o masaż tu chodziło. Al. Tralianus dodaje, że myślał także i o innych rzeczach świętych. Jakież to były te inne? Jeżeli Hypokrates owe święte rzeczy uważał za coś ważnego i pożytecznego, to niepodobna, ażeby pomimo jego postanowienia wstrzymania się od bliższych wyjaśnień, nie przebiło coś tu i owdzie, w sposób dla profanów niezrozumiały, ale może dający się wyjaśnić dzisiejszemi naszymi wiadomościami. Poszukajmy.

Przedewszystkiem zaś zaznaczmy stanowisko Hypokratesa w historyi. Jest on pierwszym lekarzem, po którym zostały dzieła o medycynie; nazywają go ojcem medycyny—i słusznie, nietylko dlatego, że dawniejszych autorów nie znamy, coby dowodziło raczej naszej nieświadomości, nie jego ojcostwa, ale dlatego, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, był on *pierwszym wybitnym lekarzem świeckim*, który oderwał medycynę od teologii. Przed nim istniała tylko medycyna kapłanów święta i zwykła, ale zawsze kościelna. On pierwszy staje na gruncie obserwacyi, niezależnie od tradycyi i dogmatów kościelnych, zjawiając się niejako na przelomie między dawną i nową medycyną. Wyjątkowe swoje stanowisko zawdzięcza Hypokrates nadto temu, że jak przed nim, tak i bezpośrednio po nim nie przechowały się żadne dzieła medyczne, dopiero bowiem w trzy wieki później zjawia się pierwszy znany nam komentator jego pism, a mianowicie Hierophi-

lus w szkole Aleksandryjskiej, a w 6 wieków Galien. Że Hypokrates sam wszystkiego nie stworzył, to kwestyi nie ulega, bo tak nigdy nie bywało; chcąc zaś zebrać to, co przed nim było znane, musiał zajrzeć w głąb świątyń. To też Strabo (LXIV, p. 657) i Pliniusz (LXXIX, c. 1., T. 2, c. 1, T. 2, p. 493) świadczą zgodnie, że czerpał swą wiedzę w świątyni Eskulapa. W świątyni zaś mógł znaleźć z jednej strony na tablicach wotywnych wskazanie środków, które pomagały w pewnych chorobach przez szereg wieków, a z drugiej strony tajemną naukę kapłanów.

Że z pierwszych skorzystał, o tem wiemy i nawet na tej podstawie niektórzy twierdzą że *cała medycyna powstała z przepisów sennyh*, ponieważ takie było źródło środków wypisanych na tablicach dziekczynnych, które Hipokrates zebrał; co zaś do drugiej, to z owej wzmianki w księdze praw wypada, że znać ją musiał.

Czy ją odrzucal? Nie, tylko ją zsekularyzował, to znaczy przyjął fakta, ale zmienił tłumaczenie duchowne na świeckie.

Hipokrates nie przeczy temu, że w świątyniach leczono, tylko sądzi, że można robić toż samo, zalecając wprost środki, które się okazały skutecznemi, mianowicie łagodne, naturalne, których był zwolennikiem. Choroby nie są wywoływane przez bóstwa, mówi on, byłoby to ubliżeniem bogom przypuszczać, że tak jest. Choroba zwana boską (epilepsya) nie jest też więcej boską od innych; wszystkie są boskie o tyle, o ile wszystko od Bóstwa pochodzi, ale jednocześnie wszystkie są ludzkie i trzeba je leczyć ludz-

kiemi sposobami; jeżeli jednak w chorobie zajdzie coś boskiego... W tem miejscu zaczepiam o ustęp, nad którym komentatorowie napróżno sobie łamali głowę, muszę go więc przytoczyć dosłownie, Hipokrates tak mówi:

„Należy znać zarówno naturę choroby, jak i siły ciała, ażeby wiedzieć, co przeważy. I jeżeli w chorobach zajdzie *coś boskiego* (τι θεϊον, quid divinum), trzeba gruntownie zbadać jego opatrność; postępując w ten sposób, lekarz wzbudzi podziw i dobrych lekarzy zyska uznanie.“

Co to znaczy to *coś boskiego*?

Więc Hipokrates, odrzucający boskie pochodzenie chorób i całą boską medycynę, której zarzuca, że nie studyowała dostatecznie chorób, jednakże znajduje w nich coś boskiego? Co to może być? Sądzę, że nie oddalę się od prawdy, przyjmując przypuszczenie Gauthiera, że Hipokrates miał tu na myśli zjawiający się niekiedy w chorobach sen, w którym chory mówi, sam odczuwa siedlisko cierpienia i sam wskazuje śródli. W ten sposób tłumaczą się słowa dalsze, w których Hipokrates radzi studyować opatrność, t. j. celowość, wskazówki na przyszłość tego objawu i wyciągnąć z nich korzyść, którą to korzyść dość wysoko cenił, skoro powiada, że uważanie tego zjawiska pozwoli lekarzowi wzbudzić podziw.

Tłumaczenie to byłoby podejrzanem, gdyby Hipokrates w innych ustępach przeczył wprost jasnowidzeniu i nie uznawał znaczenia objawów sennych, ale tak nie jest, owszem, powiada on: „są sny, w których dusza z góry zapowiada choroby ciała!“ „W snach

ukazują się pokarmy odpowiadające ciału.“ „W obłąkaniu *extaza* jest dobrym znakiem.“

„Dusza powoduje we śnie funkcjami cielesnymi i duchownymi. *Ktoby ją umiał w tym stanie ocenić, zdobyłby wielką część mądrości.*“ Hipokrates powstaje tylko przeciw nienaukowemu traktowaniu lecznictwa przez kapłanów. Najwyraźniej robi on do nich aluzję w następujących słowach: „Ci sami ludzie chcą sądzić (na podstawie snów) i duchowe (boskie) i cielesne rzeczy. Czasem trafiają dobrze, czasem źle, ale w obu razach *nie rozróżniają przyczyn* trafności lub omyłki. Gdy jest się czego obawiać, ostrzegają wprawdzie przed złem, które może przyjść, ale nie uczają, jakby go można uniknąć. Nakazują modły do bogów, co jest niewątpliwie bardzo pięknem i bardzo odpowiednim, ale, wzywając pomocy bogów, trzeba i samemu sobie pomagać<sup>1)</sup>).

Jednym słowem, sędzę, że Hipokrates znał i działanie łagodnych pocierań w odróżnieniu od zwykłego masażu, i znaczenie snu leczniczego, używanego w świątyniach, tylko, że o nich nie chciał mówić wyraźnie, jako o rzeczach, których upowszechnienie mogłoby wywołać liczne nadużycia. A jeżeli tak jest, to możemy określić zasługę reformy Hipokratesa odnośnie do tych kwestyj w ten sposób, że wbrew zdaniu swoich poprzedników, uważając wszelkie choroby i przyczyny ich za naturalne, przymiotnik boskości pozostawiał tylko jasnowidzeniu, trafiającemu się niekiedy w chorobach i mogącemu się stać pomocnym dla lekarza. Arystoteles poszedł jeszcze krok dalej,

<sup>1)</sup> W księdze snów, tłóm. Gauthiera. Intr. 88.

uważając i jasnowidzenie za zjawisko duchowe, ale nie boskie.

8). Następcy Hipokratesa, nie rozumiejąc zupełnie owego „quid divinum,“ uprawiali jednak od czasu do czasu „łagodne pocierania,“ które Hipokrates zalecał. Uprawiał je Asklepiades, który zyskał sobie sławę cudownego lekarza, a który wcale lekarstw nie używał, tylko masażu, magnetyzmu, gimnastyki i diety <sup>1)</sup>. Używał ich Coelius Aurelianus w letargu, w pleurze i w migrenach, a nawet dokładniej je opisał. „Trzeba — mówi on — prowadzić rękę od góry do dołu, przebiegając członki stopniowo <sup>2)</sup>. W epilepsyi należało pocierać łagodnie (blanda friczione) już to głowę i czoło, już szyję i piersi *rękami ciepłymi* (manibus calidis). Niektórym chorym trzeba było trzymać końce rąk i nóg <sup>3)</sup>. Choroby żołądka można leczyć samem przykładaniem rąk (ut etiam tenendo medeamur) <sup>4)</sup>.

Staroegipskie obrotowe pociągi (rotundas fricctiones) zalecał Galien, który również musiał znać jasnowidzenie, skoro pisał, że większą część swego doświadczenia zawdzięcza wskazówkom *przez sny*. „Mając pomoc bóstwa, mówi on (a wiemy już, co zna-

---

<sup>1)</sup> Leclerc mówi o nim w swojej „Histoire de la medicine,“ że używał pocierań, celem otworzenia porów, mianowicie w wodnej puchlinie; przedłużał on te pocierania, dopóki nie wywołał snu, który uważał za zbawienny. C. Aurelianus Chron. L. III, c. 8. Gauthier, Intr. 45.

<sup>2)</sup> C. Aurelianus de tardis passion. L. I, c. 1.

<sup>3)</sup> C. 4.

<sup>4)</sup> L. III, c. 2. Gauthier Intr, 60,

czy pomoc bóstwa), nie myliłem się nigdy w mojej prognozie.“ (Coment. de humor. text 2).

Wspomniany wyżej Trallianus, <sup>1)</sup> współzawodnik Galliena, zgadza się z nim w tym względzie. Uprawiając także tajemną medycynę, zalecał w chorobach umysłowych łagodne pocierania całego ciała, głównie zaś kończyn dolnych, ponieważ takie pocieranie ściąga materje chorobowe (quippe hoc materiam ad inferiora provocet), łagodzi konwulsje (convulsiones laenit), jest użytecznem w wodnej puchlinie, ponieważ otwiera pory, łagodzi i rozdziela humory. W ataku epileptycznym zaleca umiarkowane pocieranie podłużne całego ciała, a głównie każe dotykać lekko naciskając oczy. Wszystkich tych sposobów nie miesza on z masażem, lecz mówi o nich jako o środkach tajemnych i podobnie jak Hipokrates, ostrzega, ażeby ich nie pokazywać wszystkim, tylko tym, którzy z nich zrobią dobry użytek.

Czyż po tem wszystkiem można wątpić, że starożytni znali magnetyzm?

Jeżeli zaś Księga umarłych zaleca przykładanie rąk „dla dobra umierającego, ażeby go ożywić,“ to tem samem mamy objaśnienie jednego ze sposobów, używanych przez kapłanów do leczenia chorych, nie zapadających w somnambulizm.

9. Co zaś do jasnowidzenia i wróżenia w somnambulizmie i w ekstazie i co do środków do wywołania ich używanych, to posiadamy w tym względzie bardzo ciekawy dokument. Jest nim *list Porphiryusza*

---

<sup>1)</sup> Trallianus, L. I, p, 67, 92.

do *Aneba egipskiego* <sup>1)</sup>). Anebo, prawdopodobnie Anubis, ten, którego widzieliśmy magnetyzującego. Ponieważ zaś był zwyczaj mówić „bóg Chonsu przyszedł“, zamiast przyszedł kapłan boga Chonsu, „Eskulap zalecał“, zamiast zalecali kapłani Eskulapa, ponieważ wszystko odnoszono do bogów, prawdopodobnie więc ów list pisany był do jednego z kapłanów Anubisa.

W liście tym Porphyryusz zapytuje Aneba, prosząc go o wyjaśnienie różnych tajemnic, głównie zaś co do udziału bogów w jasnowidzeniu i przepowiedaniu. Mówi on o takim śnie, który bez głośnego zachwytu (*sine extasi tumultuosa*) pozwala przy zupełnym spoczynku ciała odczuwać rzeczy przyszłe, w którym jednak nie zawsze tak dokładnie poznajemy rzeczy (zmysłami), jak na jawie. I odróżnia go od takiego snu, który jest rodzajem boskiego zachwytu, w którym śpiący jest czynny, jak gdyby był obudzony i zmysły jego działają.

Mamy tu więc nie tylko znajomość somnambulizmu wogóle, ale nadto odróżnienie somnambulizmu czynnego i biernego.

Wiadomo, że na hipnotyzowanych muzyka silny wpływ wywiera. Wie o tem Porphyryusz, skoro mówi, że „z tych, którzy w zachwyty wpadają, niektórzy szczególnie są podrażnieni, jeżeli śpiew, albo cymbały, albo trąbkę usłyszą. Niektórzy wpadają w zachwyty, pijąc wodę, np. u kapłanów Apollona w Kolophonie, inni, siadając nad szczeliną podziemnej

<sup>1)</sup> Porphyrii Epistola ad Anebonem Aegyptionem in editioe Jamblich de Mysteriis Aegyptiorum Gale Oxonii, 1678.

jaskini, jak np. w Delphach, inni przez unoszące się pary wodne, jak np. w Branchis, inni przez pewne znaki wchodzą w stosunek z duchami; inni wreszcie w zwykłym stanie przez samą imaginację uduchowniają się (autosuggestya — życie duchowe: sahu) i to albo przy pomocy ciemności, albo jakichś napojów, albo śpiewów, albo przez dotykanie pewnych przedmiotów“ i t. d.

Wyłożywszy te różne sposoby wpadania w zachwyty, zapytuje Porphyrius Aneba, czy w tem wszystkim wogóle bogowie i duchy są potrzebne, czy też sama dusza ludzka ma w sobie iskrę wieczną, którą trzeba tylko rozżarzyć? Czy też może w części zależy to od bogów, a w części od duszy?

Sam zdaje się skłaniać ku przypuszczeniu, że dusza do wywołania tych zjawisk wystarcza. Bo jeśli u jednych pary i kadzidła, u drugich tylko modlitwy i namaszczania wystarczają, to widocznie sama dusza to sprawia, tem więcej, że łatwiej się to dzieje u młodych i delikatniejszych. Dodaje nadto, że taki zachwyty może pochodzić i z choroby, z wycieńczenia czuwaniem, z podnieconej wyobraźni w chorobach, lub wreszcie z *działań magicznych*.

Cała natura, mówi on, jest jednym organizmem, którego części oddziałują na siebie. Może więc człowiek w pewnych stanach odczuwać rzeczy dalekie i bez pomocy bóstwa i duchów.

Na nieszczęście, nie znamy odpowiedzi Aneba na liczne zadawane w tym liście pytania; ale same one świadczą, że w epoce Porphyryusza (uczeń Plotina, III w. po Chr.) te kwestye były już trzeźwo roztrąsane.

W sto lat później starał się na te pytania odpowiedzieć autor dzieła „O tajemnicach egipskich,” prawdopodobnie Jamblichus z Chalcis (uczeń Porphyryusza, zmarły około 330 po Chr.), ale w sposób mniej trzeźwy i zrzucając znów wszystko na duchy dobre i złe. Nie ulega jednak kwestyi, że właśnie Jamblichus wtajemniczony był w leczenie metodą kapłanów, gdyż sam dokonywał cudownych uzdrowień, z powodu których Proclus boskim go nazywa (θεῖος).

Jamblichus rozróżnia różne sny wieszcze: 1) *w śnie zwykłym*; (nie ulega też wątpliwości, że nie wszyscy w świątyniach zasypiający wpadali w sen magnetyczny, owszem, większość nawet musiała po-prześć na widzeniach w śnie zwykłym. Często też biedni chorzy na swoją rękę kładli się pod filarami świątyni, ażeby w marzeniu sennem doznać porady bóstwa, a kapłani Eskulapa uskarżali się na to nad-użycie panom greckim, którzy służbę swoją przy by-le jakiej niedyspozycji posyłali spać do Eskulapa (*incubare in Esculapio*). 2) *W stanie pośrednim* między snem i czuwaniem. 3) *Całkiem na jawie*.

Hipnozę opisuje doskonale w następujących słowach: Przy zbliżaniu się takiego boskiego jasnovidzenia we śnie, głowa zaczyna się pochylać i oczy mimowolnie się zamykają, jest to stan pośredni między snem a czuwaniem. W zwykłym śnie śpiemy całkowicie i nie możemy dokładnie wiedzieć, co się w naszej wyobraźni dzieje, jeżeli jednak sen od boga pochodzi (τι θεῖον Hippokratesa), „wtedy właściwie nie śpiemy; rozróżniamy dokładnie wszystkie przedmioty, często nawet znacznie wyraźniej niż na jawie. *I na tym to rodzaju snu oparte jest wróżenie.*“

Uwzględnwszy ówczesny język, trudno jest mówić wyraźniej.

Samo jasnowidzenie objaśnia on, jako odrywanie się od ciała jednej *boskiej* części duszy. Najwyższym zaś jego stopniem jest *ekstaza*, w której owa boska cząstka duszy łączy się wprost z Bogiem i osiąga tem samem najwyższą wiedzę <sup>1)</sup>.

Jest to teoria neoplatońska, teoria wszystkich ekstatyków, a będąca tylko szczątkiem tajemnych nauk kapłańskich.

W jaki sposób dochodzą do ekstazy?

Orpheusz (według legendy pierwszy grecki wychowawiec kapłanów egipskich) opowiada o cudownych własnościach drogiego kamienia (siderytu) i między innymi wyraża się tak: „Jeżeli chcesz za pomocą tego minerału dojść do wróżenia i wykrycia wszelkiej prawdy, potrzebujesz go trzymać blisko oczu, patrząc nań, a *technienie boskie* owieje cię“ (sahu).

Nie jest-że to metoda Braid'a?...

Przepis zaś Brahminów indyjskich jest taki:

„Ażeby dojść do Mashghulii (jasnowidzenia), potrzeba usiąść na czworograniastej podstawie na piętach i zamknąć 9 bram: dwie dolne piętami, uszy wielkimi palcami, oczy wskazującemi, nozdrza środkami, usta resztą palców. Wówczas lampa w naczyniu ciała uchroniona będzie od wiatru i ruchu i całe naczynie stanie się światłem“ (Oupne khata II 20 Görres Mythengeschichte der asiatischen Welt, I B, str. 113) i wtedy człowiek zjednoczony z Brahłą

<sup>1)</sup> Szczegóły bliższe u Ennemosera. „Der magnetismus.“ Leipzig 1819, str. 408.

jest *atma* (duchem żyjącym, sahu). Dla niego niema dnia, ani nocy, wszystko jest *atma* (II, 279). Inny sposób polegał na trzykrotnem wstrzymywaniu oddechu i bezustannem wymawianiu świętego słowa „Aum“ <sup>1)</sup> przyczem powstawało odrętwienie i znieczulenie ciała, a podniecenie ducha.

Rzeczywiście są osoby, u których proste skupienie myśli z sugestją uspienia wystarcza do uspienia. Hezychiusz z Miletu zapewnia nas, że dusza Arysteusa wychodziła z niego i wracała stosownie do woli. Wogóle bowiem przedstawiano sobie, że w ekstazie boska część duszy opuszczała ciało, a to, co pacjent widział we śnie, uważane było za rzeczywiste zwiedzanie obcych krain, tem więcej, że niekiedy istotnie trafiały się odczucia na odległość, które tę wiarę podtrzymywały. Każdy też z czarodziejów starożytnych, o ile sam nie usypiał, miał swoje *medyum*, które w sen magnetyczny wprowadzał. Simon czarnoksiężnik np. w cudach swoich posiłkował się dziewczą Heleną, którą w uwielbieniu za jej dar jasnowidzenia nazywał *pierwszą myślą Boga*. Była to biedna dziewczyna, niewolnica kupiona w Tyrze. Apelles, uczeń Marciona, posiłkował się jasnowidzeniem swego medyum imieniem Filomeny, a później sławny Nostradamus miał także swoją ekstatyczną, która mu dyktowała przepowiednie.

---

<sup>1)</sup> Luc Desage. „De l'extase.“ Paris 1866, str. 22.

## X.

**Bajka Apuleusza.**

Do umiejętności kapłanów egipskich należało jeszcze wypędzanie złych duchów, czyli egzorcyzmowanie i przywracanie ludzkiej osobistości tym, którzy przez złośliwe czary zamienieni zostali w zwierzęta. Ależ to wszystko bajki! powie czytelnik, wychowany w pogardzie dla starożytnych zabobonów. Odpowiem mu na to, że ludzie nigdy nie byli tak pomysłowi, żeby bajki z samych kłamstw układali. Jeżeli my się dziś śmiejemy z mitologii, to dowodzi tylko naszego nieuctwa i nieuctwa tych, którzy tradycje, zanim do nas doszły, poprzekreśli. Nie trzeba nigdy rozumować tak, że to, czego nie rozumiem, jest głupstwem, bo największem głupstwem jest właśnie takie rozumowanie. Nietylko języki starożytne zagięły, ale i wyrazy zmieniły swoje znaczenie. Kto im nadaje znaczenie dzisiejsze, ten łatwo wyczyta nonsens w głębokiej nieraz prawdzie.

Na dowodzenie czego przytoczę bajkę.

Nazywa się ona *bajką Apuleusza*.

Zanim jednak do samej opowieści przystąpię, muszę wspomnieć o doświadczeniach hypnotycznych Richeta i kilku innych lekarzy. Wykazują one, że osobom odpowiednio usposobionym można wmówić inną płć, inną nazwę, inny charakter. Przez prostą sugestję uśpiony zaczyna wierzyć, że jest psem, wilkiem, ptakiem i t. d. i zachowuje się odpowiednio do tej metamorfozy, narażając się nieraz na szwank, gdy np. jako ptak zaczyna bujać po powietrzu. Ale

to go nie otrzeźwia. Dopiero po obudzeniu, sugestywa znika. Można ją jednak przedłużyć i po za hypnozę, a były niewątpliwie wypadki, w których taka idée fixe, trafiwszy na grunt odpowiedni, przeszła w prawdziwy obłąd. Dotknięci nim biedacy pozostawali bez ratunku i nieraz ginęli, tułając się po lasach, jak zwierzęta. Można ich było wyleczyć jednym słowem, ale to słowo poszło wraz z kapłanami do grobu.

Ów Apuleusz był dosyć lekkim filozofem ze szkoły Platona (ur. około r. 130 po Chr.). Ale nie o jego filozofię tu chodzi. Napisał bajkę, której temat wziął z tradycyji ludowych i zajmująco ją przedstawił. To nam wystarcza; szukamy w niej bowiem właśnie owych tradycyji, a nie poglądów autora. Ale Apuleusz ma nadto inny tytuł do zajęcia naszej uwagi. Był sam czarodziejem i magikiem, a co więcej wielkim kapłanem świątyni Eskulapa, a zatem wtajemniczonym. Choćby się bronił przysięgami zakonu, wyciągniemy go na słowo.

Pewien młody człowiek, nazwiskiem Lucius, wyjechawszy do Tesalii, staje w mieszkaniu starca Milona, którego żona jest biegłą w rzeczach magii. Między innymi umiała ona za pomocą pewnej tajemnej maści zamieniać się w jaskółkę. Luciusa zaciekawiały magiczne operacye pani Milonowej i zasłużycywszy sobie na względy służącej Fotio, przy jej pomocy podpatruje czarodziejkę. Gdy ta zamieniona w jaskółkę wyfrunęła oknem, Lucius chce spróbować cudownej maści, ale myli się co do pudełka i zostaje zamienionym w osła. Fotio, która, jak się pokazuje, także się znała na magii, pociesza go zapewnieniem

(sugestyą), że zjadłszy różę, będzie mógł napowrót stać się człowiekiem. Tymczasem jednak Lucius bierze swą rolę na seryo i idzie spać do stajni, w towarzystwie konia i innego osła.

W nocy zakradają się złodzieje i uwodzą go, udaje mu się jednak uciec od nich; ale to doli jego nie poprawia, spotykają go wszelkiego rodzaju obelgi, przechodzi ze służby do służby, zaskarbia sobie miłość pewnej wielkiej damy, wreszcie ucieka nad brzeg morza.

Zmęczony zasypia twardym snem, budzi go przez pół magiczne światło wielkiej bogini księżycy. Zwraca się do niej z prośbą o uwolnienie go od czaru.

Bogini staje przed nim i tak mówi: „Przychodzę do ciebie wzruszona twą modlitwą. Jestem *przyroda*, matka wszechrzeczy, pani wszystkich żywiołów, początek i zasada wieków, władczyni bogiń, królowa cieniów, pierwsza między mieszkankami nieba, pierwowzór wspólny wszystkich bogów i bogiń. Ja to kieruję jasnym sklepieniem niebios, odżywcze tchnieniami oceanu, ponurą ciszą cieniów. Potęga jedyna, jestem po świecie całym czczona pod tysiącznemi formami, różnemi obrzędami i pod tysiącznemi nazwami. Frygijczycy, pierwsi mieszkańcy ziemi, nazywają mnie boginią Pessinontą i królową niebios. Ateńczycy Minerwą serapińską. Jestem Venerą w Paphos, Dyaną dictyńską, Proserpiną stygijską, starodawną Ceterą, Junoną, Belloną, Hekata, Rhamnuzyą. Lecz ci, których pierwszych oświeciły boskie promienie wschodzącego słońca: ludy Etyopii, Aryany i Egipcianie, tak godni podziwu w starożytnej swej mądrości, ci jedni tylko nazywają mnie mojem prawdzi-

wem imieniem *królowej Izys*. Przychodzę wzruszona twemi łzami, przychodzę przychylna. *Przestań płakać i narzekać*, wygnaj rozpacz z serca. Dzień zbawienia błysnie dla ciebie. Wytęż swoją uwagę i słuchaj moich rozkazów.“

Trzeba przyznać, że jak na arcykapłana, język ten jest dostatecznie naturalistycznym. Jeżeli natura jest pierwowzorem wspólnym wszystkich bogów, to znaczy, że według kapłana Eskulapa, ci ostatni są tylko uosobieniem sił natury.

Bogini mówi dalej (czyli właściwie Lucius, który według własnego wyrażenia autora, miał widzenie bogini, tak dalej marzy we śnie półświadomym, wywołanym światłem księżyca): „Dzień, który się za chwilę narodzi, jest dniem mego święta (święto Izidy). W dzień ten wielki kapłan podczas uroczystej procesji nieść będzie z mego rozkazu wieniec róż (róża była symbolem światła, ukrywanego w świątyniach i w tym znaczeniu przeszła do świątyń chrześcijańskich—róże złote, ofiarowywane przez Papieży w dowód wielkiej łaski kościoła), przyczepiony do *sistry*, trzymanej w prawej ręce (sistra—rodzaj harfy, używanej w świątyniach egipskich: koło metalowe z poprzecznymi metalowymi strunami). Przeciśniesz się przez tłum (w tem miejscu Lucius robi sobie we śnie autosugestyę, na podstawie wiary obudzonej w nim przez Fotio co do skuteczności róż w takich razach i na podstawie znajomości obrzędów, którą musiał posiadać), przyłączysz się z pobożną gorliwością do orszaku procesji (w ten sposób bogini nie przemawiałaby do prawdziwego osła), i jakby chcąc ucałować rękę arcykapłana, ujmiesz delikatnie różę

i w tejże chwili pozbędziesz się skóry tego wstrętnego zwierzęcia.“

Lucyusz tedy wybiera się na procesyę. Spozstrzega najpierw niewiasty w bieli, przybrane w kwiaty wiosenne i zasypujące niemi drogę, po której orszak święty ma przechodzić. Inne niosły błyszczące zwierciadła na plecach, ażeby bogini mogła widzieć w nich odbity cały orszak. Inne, trzymając w ręku grzebienie z kości słoniowej, udawały, że czeszą włosy królowej. Inne po kropli wysączały balsam, napelniający wonnością powietrze.

Po za niemi tłum wiernych, niosących latarnie, pochodnie i kaganki, celem przypodobania się bogini gwiazd. Piszczalki i flety roznosiły słodkie melodye, chór młodych śpiewaków i śpiewaczek w białych, kosztownych strojach odzywał się od czasu do czasu, dalej szli muzycy wielkiego Serapisa i wojskowi, torujący drogę dla głównego orszaku wtajemniczonych. Ci ostatni, mężczyźni i kobiety, wszyscy w lśniącej białości lnianych szatach. Kobiety miały na głowie białe przejrzyste zasłony i włosy uperfumowane olejkami, mężczyźni zaś głowy *całkiem ogolone i świecące na słońcu* (stara egipska tradycja). Trzymali w rękach sistry śpiżowe, srebrne i złote, wydając z nich brzęczące tony.

Sami wielcy kapłani przybrani byli w białe tuniki, spięte w biodrach aż do stóp, oni to nieśli dostojne symbole bóstw potężnych. Pierwszy z nich niósł lampę najżywszej jasności, w niczem niepodobną do zwykłych lamp; miała ona kształt złotej gondoli, w całej szerokości swej wybuchającej wielkim płomieniem. Drugi niósł w rękach dwa ołtarze, ina-

czej zwane *pomocami*, na znak opatrzonej pomocy, niesionej śmiertelnym przez boginię. Trzeci unosił do góry gałąź złotą z listkami najdelikatniejszej roboty i laskę oplecioną Merkurego. Czwarty trzymał symbol sprawiedliwości: lewą rękę z otwartymi palcami. Tenże niósł także małe, złote naczynie w kształcie piersi kobiecej, z którego popijał mleko. Piąty—mały dzbanek złoty, wypełniony odłamkami tegoż metalu. Ostatni wreszcie *amfore* (dzbanek dwuoszny do wina). Za nimi boginie raczyły pozwolić nieść się śmiertelnym na drogach... „Jeden z kapłanów trzymał koszyczek, w którym złożone były tajemnice wiary, niedostępne dla oczu profanów. Inny miał na piersiach godła wszechmocy bogini... Mała urna złota, kunsztownej roboty, z dnem dokładnie okrągłym, ozdobiona na zewnątrz *najlepszymi hieroglifami egipskimi*“ (była to prawdopodobnie t. z. *hydria*, zawierająca wodę święconą).

Przedostawszy się przez tłum, Lucyzus, poważnie, jak sam zapewnia, zbliżył się do arcykapłana. Ten, uprzedzony już o jego przyjsciu podaje mu róże, które Lucyzus z chciwością pożera. Następuje przeobrażenie. Uzdrawionego ubierają w białe szaty i arcykapłan ma do niego taką przemowę: „Dałeś się unieść gorącej młodości i rozkoszom niegodnym człowieka wolnego, zapłaciłeś też drogo fatalną ciekawość. Za to teraz po ciężkiej pokucie spotka cię nagroda w rozkoszy, jaką daje wiara.“ I obiecuje mu wtajemniczyć go (kapłani chętnie wciągali do swego grona indywiduala wrażliwe, t. j. takie, z którymi mogli robić różne cuda magnetyczne, a opętanie Lucyzusa wskazywało, że do takich należał). Lucyzus pragnie być wta-

jemniczonym czempredzej. Ale kapłan wyznacza mu najpierw zwłokę próbną. „Wiedz o tem—mówi on— że otchłanie piekła, zarówno jak i zapewnienie zbawienia, są w rękach bogini. Przyjęcie do jej tajemnic polega *na rodzaju śmierci* dobrowolnej, w której życie od niej tylko zależy. Ma ona zwyczaj wybierać na swych wybranych tych, którzy doszedłszy do kresu swego istnienia i *umieszczeni na granicy dwóch światów*, zdolniejsi są do zachowania jej tajemnic.“ (To znaczy, że bogini wybiera chętnie wrażliwych, dających się wprowadzić w stan podobny do śmierci, umieszczając ich na granicy dwóch światów, w którym przez sugestję można nakazać milczenie).

Po kilkodniowych przygotowaniach, które już znamy, arcykapłan otwiera mu wrota świątyni. Kończy naprzód nabożeństwo poranne, a następnie wyjmuje z sanctuarium księgę, zapisaną nieznanem pismem (hieroglifami), która w skróceniu przedstawiała formuły ś-te. Były to najrozmaitsze figury zwierząt, znaki zagadkowe, kółka i kulasy, podobne do wąsów winnej latorośl' ukrywające swą treść dla profanów... Gdy nadeszła odpowiednia chwila, kapłan w asystencyi innych, zaprowadził mnie do basenu, znajdującego się obok świątyni, i gdym się w nim zanurzył, według obyczaju, oczyścił mnie, kropiąc wodą i odmawiając modlitwy... Dał mi przytem pewne objaśnienia, których głos ludzki objawić nie może, a następnie głośno przed całym zgromadzeniem zakazał mi przez 10 dni wszelkiego zbytku w pokarmach: nie mogłem jeść nic z tego, co żyło (to znaczy mięsa) i pić wina.“

Lucyusz spełnił to wszystko sumiennie.

„Już słońce schyliło się za widnokregiem, gdy ze wszech stron przybywały tłumy, ażeby, według starodawnego zwyczaju, obdarzyć mnie różnemi podarunkami. Następnie kapłan rozsunął tłum i przeprowadził mnie, ubranego jeszcze w grube płótno, do sanctuarium świątyni.“

„Zapewne ciekawy czytelnik zapyta, co było mówione i co się działo w tym świętym przybytku? Powiedziałbym, gdyby to można powiedzieć, dowiedzielibyście się, gdyby wam wolno było dowiedzieć się. Ale zbrodnia byłaby równą dla języka i dla uszu, dopuszczających się takiej zdrady. Jednakże ze względu na pobożną może pobudkę waszej ciekawości, nie będę was długo niecierpliwił. Słuchajcie więc, a wierzcie mi, że powiem prawdę:“

„Zbliżyłem się do granic śmierci, dotknąłem nogą progu Prozerpiny (to znaczy, że stanął na granicy dwóch światów) i *powróciłem, przechodząc przez wszystkie żywioły* (to znaczy, że budzono go stopniowo z letargu).“ O takiej *drugiej śmierci*, z której się powraca, mówi i Księga umarłych. Wiadomo, że uśpionemu można rozbudzać stopniowo oczy, uszy, usuwać odrętwienie rąk i nóg, przywracać elastyczność przykurczowym mięśniom głosu, co, na podlegających pierwszy raz tym doświadczeniom, czyni silne wrażenie, przez chwilę bowiem sądzą, że się budzą sparaliżowani. Wszystko to można robić albo ruchami rąk, albo przez sugestję, która jest sprawdzaniem się, urzeczywistnianiem się, słowa. Mówi się pacjentowi: twoja ręka jest sztywną i bezwładną— i ręka staje się sztywną i bezwładną, ściągając się w kontrakturze; mówi się: twoja ręka odzyskuje wła-

dzę i ręka prostuje się, odzyskując władzę. A właśnie wielcy kapłani Egiptu, jak świadczy sam początek Księgi umarłych, byli mistrzami w tej sztuce:

„Jestem jednym z tych boskich przywódców, którzy sprawiają, że słowo staje się prawdą“ (R. I, 1).

W ten sposób znieczulano i na ból sparzenia.

„Jestem z Horusem w akcie ugniatania tej lewej ręki Ozyrysa, który jest w Sekhem, wchodzi i wychodzę z płomieni i t. d. (R. I, 7).

A w R. XXIII czytamy:

„Ptak otwiera moje usta... Thoť przybywa i daje mi swe uroki magiczne. Set rozwiązuje więzy Tuma: moje usta zaczynają się poruszać. Tum stawiał przeszkodę mojej mowie, ale teraz moje usta poruszają się. Phta otworzył mi usta tym prętem żelaznym, którym otwierają się usta bogów“ (było to narzędzie żalazne w formie kości udowej, zwane Khep, mesekh i nou „przywracające mowę.“ Jedno z nich znajduje się w galerii Louvr'u, Salle civile vitrine V. Są rysunki, przedstawiające kapłana, zbliżającego to narzędzie do ust, celem przywrócenia mowy). „Dzięki wszystkim urokom magicznym, mówię wszystko, co oni mówią. Działam jak panujący w towarzystwie bogów: przynoszę im moje uroki magiczne zjednoczone.“

Apuleusz w zakończeniu swej bajki daje nam jeszcze kilka wskazówek widzeń i halucynacyj, którymi uszczęśliwiano wtajemniczonego Lucjusza.

„Widziałem, mówi on, słońce jaśniejące o północy“ (doświadczenie ukazania hypnotyzowanemu po obudzeniu światła elektrycznego w ciemności, pokazywałem w roku 1882 w Tow. Lek. w Warszawie). Osoba zaczarowana sugestją widziała jaskrawą lam-

pę w ciemnym rogu sali, lampę imaginacyjną, która jednak zmuszała jej oczy do zmrużenia i nawet wywoływała kurczenie się źrenicy — naodwrot później przy oświetleniu uczyniłem się dla niej niewidzialnym); „zbliżyłem się do bogów piekielnych i do bogów nieba; widziałem twarzą w twarz, czcilem ich zblizka.“ (Tym, którzy nie ulegali halucynacyom hypnotycznym pokazywano bogów w mglistych obrazach na tle dymu kadzideł).

„Oto wszystko, co mogę wam powiedzieć, a chociaż wasze uszy słyszały te słowa, jesteście skazani na nierozumienie ich.“ (Zapewne! gdyby nie nowe odkrycia hypnotyczne, to i mybyśmy ich nie rozumieli!) <sup>1)</sup>).

---

## XI.

### **Suggestya w starożytności.—Zakończenie.**

Że starożytni kapłani znali wpływ suggestyi, to nie ulega wątpliwości; tylko naturalnie przydawali jej inne mistyczne znaczenie, sądząc, że tylko pewne słowa, tylko pewne formuły posiadały boską własność urzeczywistniania się. Trzymając się wiecznie tradycyjnych formularzy, nie mieli sposobności sprawdzać innych — tem zazdrośniej też strzegli swoich ksiąg świętych, w których one były „w skróceniu“ symbolicznie zapisane. Wogóle można powiedzieć, że o ile dzisiejsza medycyna zaniedbuje wpływy mo-

---

<sup>1)</sup> Porównaj: Désages. „De l'extase ou des miracles, comme phénomènes naturelles.“ Paris, 1866.

ralne, zatapiając się tylko w anatomii patologicznej, w komórkach i mikrobach i wierząc tylko w materialne, przeważnie chemiczne czynniki — o tyle medycyna kapłańskiej starożytności, nie znając i nie badając objawów materialnych, cały nacisk kładła na środki duchowe.

Według lekarzy egipskich, większa część chorób z ducha pochodziła i duchowo też musiały być leczone. Duchowo, to znaczy sugestją w różnych jej formach, „Słowo stające się prawdą“ według nich, niszczyło przyczynę złego, podczas gdy zwykle środki tylko widoczne objawy złego.“

Według Zendawesty, pewne słowa najradkalniej leczyły choroby (Ennemoser). Agamedes i Uli-ses posiadali sztukę zatrzymywania krwi przez słowa. Filozof Empedokles słowami obudził kobietę z letargu. W papyrusie, badanym przez Berthelota, o którym wyżej wspomniałem, przepisy metalurgiczne przeplatane są formułami magicznymi dla celów duchowych; jedne z nich uczą jak robić cuda pod wpływem miłości mistycznej, inne jak wywoływać widziadła, jak otrzymać (to znaczy wywołać przez autosugestyę) pewien upragniony sen, jak rzucać uroki, jak poskramiać własny gniew (naturalnie, gdy kto w gniewie zdołał sobie przypomnieć i powtórzyć formułę zaklęcia, to już tem samem gniew poskromił), jak przesłać sen (co już wskazywało na działanie myśłą), jak sprowadzać (zaklęciem) bezsenność pacjenta aż do zupełnego wyczerpania, a względnie śmierci i t. p.

Nie ulega wątpliwości, że podobnie jak można sprowadzić sen, tak też można i pozbawić snu. Tra-

fia się, że chory, odpowiednio wrażliwy, sam sobie zrobi taką autosugestyę niemożności zaśnięcia i zapewniam, że wpływ taki nie jest żartem. Widziałem dwa wypadki bezsenności trwającej u kobiety 5 lat, a u mężczyzny 8 lat, jedynie wskutek lekkomyślnych doświadczeń psychologicznych nad zasypianiem, czyli mimowolnej autosugestyi bezsenności.

W podobny też sposób można u wrażliwych osób wywołać wiele innych chorób, osłabień, porażień, niemocy.

Już Galien zauważył, że u pewnej kobiety bezwład ręki występował nagle podczas szycia, jeśli tylko pomyślała o swej przyjaciółce sparaliżowanej.

Porphiryusz, który niebezpiecznie chory w Sy-cylii leżał, został przez Plotina (głośnego przedstawiciela Nowoplatońskiej szkoły) wyleczony czarodziej-skimi słowami. Później też sam innych w ten sposób leczył i zaklęciami złe duchy z opętanych wyganiał (to znaczy: uspokajał ataki hysteryczne tak, jak dzisiaj prof. Bernheim). Sewerus Samonicus zdobył sobie wielką sławę wynalezieniem hieroglifów, które, wypisane na kartce, leczyły febrę.

Origenes (contra Celsum p. 19) opowiada, że bramini indyjscy przy pomocy pewnych słów wielkie cuda czynią.

Persowie i Egipcyanie używali pewnych formuł do „wzmacniania własności ziół.”

Galien wspomina niejakiego Panychilusa, który pisząc o własnościach ziół, dodawał do opisu każdego z nich pewne magiczne formuły, mające siłę lekarstwa „nadmierzajnie wzmacniać.”

„Przychodzisz do mnie (LXIV jeden z najcie-

mniejszych rozdziałów ks. umarłych), mówi pewien pisarz (uczony) z epoki Ramessidesa, dobrze zaopatrzonej w wielkie tajemnice, mówisz mi o formułach księcia Dondoufhor: Nic w nich nie poznałeś, ani dobrego, ani złego. Mur obwodowy osłania je, którego żaden profan nie zwali. Ty jesteś pisarzem biegłym między towarzyszami, uczonym w księgach, panującym nad swoim sercem (wołą), doskonały w mowie i gdy twoje słowa wychodzą, jedno zdanie twoich ust jest trzy razy doniosłe; to też *odebrałeś mi mowę z przerażenia*<sup>1)</sup>. (*Katapleksya* dzisiejsza, odebranie mowy przez suggestyę, która należy do najprostszych objawów hypnotycznych. Maspero, przytoczywszy ten ustęp, dodaje żartobliwie, że jeśli go współcześni nie rozumieją, to mogą się pocieszyć tem, że i starożytni Egipcyanie także go prawdopodobnie nie rozumieli. Czyżby chciał przez to powiedzieć, że egipscy uczeni pisali wyrazy bez związku? Czy nie jest to tylko zarozumiałość naszej nowożytnej nieświadomości w pewnych kwestyach?)

„Dobra recepta egipska, mówi tenże sam autor (s. 77), składała się zawsze z dwóch części: z formuły magicznej i z formuły lekarskiej. Do środka wymiotnego np. trzeba było dołączyć następujące zakłęcie: „duchu, który mieszkasz w brzuchu N, syna matki X, o ty, którego ojciec nazywa się Zbijającym głowy, którego imię Śmierć, którego imię jest Samiec Śmierci, którego imię jest Wyklęty na wieczność.“

Ażeby usunąć ból głowy, dosyć było wypowiedzieć cztery razy następujące zakłęcie: „Przód głowy

<sup>1)</sup> Papyrus Anastasi I tab. X l. 8, tab XI l. 4. Maspero l. c., str. 69.

należy do boskich szakali, tył głowy jest prosięciem Ra. Umieść je na ogniu; gdy wychodzące z nich humory dosięgną nieba, spadnie z nich kropla krwi na ziemię.“

„Jeśli ten galimatias nie wyleczył chorego, dodaje Maspero. to w każdym razie uspokajał go, i lekarz mógł po zażegnaniu obaw przesądnych pacjenta, przystąpić do użycia zwykłych środków. Sądzo-  
no, że zaklęcie może zniszczyć samą tajemniczą przyczynę choroby, podczas gdy leczenie zwykle tłumilo tylko objawy zewnętrzne choroby.“

Zdziwię zapewne czytelników, gdy powiem, że mojem zdaniem, Egipcyanie mieli rację. Tylko bowiem wewnętrzna, nerwowa reakcja pacjenta, na samego siebie może radykalnie podciąć rozwój choroby, gdy tymczasem symptomatyczne leczenie narkotykami i innemi środkami paraliżującemi nerwy, jest tylko tłumieniem objawów. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że dobra nowina lepiej wzmacnia serce i nerwy niż *digitalis* lub *bromek potasu*. Ale to do rzeczy nie należy.

Filozof Plotin (jeden z nielicznych wtajemniczonych, którzy jeszcze w III w. (204—269) po Chr. posiadali znaczną część tradycyj dawnych kapłanów, ten sam, który ucznia swego słowami uzdrowił) umiał i nieprzyjaciolom swą siłę okazać. Gdy między nim, a niejakim Olimpiusem powstał spór o pierwszeństwo w filozofii i gdy nie mogli się zgodzić, wyzwał go Olimpius na „pojedynek magiczny“, czyli po naszymu magnetyczny. Plotinus skupił swą wolę i wyciągając swą rękę ku Olimpiusowi, rzekł do otaczających go uczniów: „Patrzcie, oto ściągnie się ciało Olimpiusa, jak sakiewka.“ I w tejże chwili Olim-

pius nie bez bólu uczuł, że członki jego skrzyły się (nastąpiło ogólne przykurczenie mięśniowe, czyli kontraktura, którą rzeczywiście u wrażliwych jednym ruchem i jedną sugestją wywołać można). Upokorzony tem Olimpiusz uznał się za pobitego i przyznał Plotinowi większą „siłę duchową.“

Opowiada o tem Porphyryusz.

W gruncie rzeczy było to tylko dowodem większej podatności Olimpiusa i większej pewności siebie Plotinusa. Podobny eksperyment okazywał Donato na estradach publicznych i na osobach wybranych z publiczności. W ten sposób podatnych jest około 5 na 100.

Ale Plotinus przypisywał wywoływane przez się zjawiska nie sobie samemu i wrażliwości przeciwnika, lecz pomocy nadziemskiej. Był on jednym z tych poważnych *eutwórców*, których potem już coraz rzadziej spotykamy; on też czuł, że rozpowszechnienie tej wiedzy mogłoby do różnych nadużyć prowadzić i chował ją dla wybranych uczniów. On to wtajemniczył Porphyryusza, a Porphyryusz Jamblicha, domniemanego autora wspomnianej kilkakrotnie rozprawy *de Mysteriis Aegyptiorum*.

Sam zaś Plotin przejął prawdopodobnie tradycje przechowane przez Filona Aleksandryjskiego (I w. po Chr.), który według Hieronymusa pochodził z rodu kapłanów. Filon, który tak gorąco występował przeciw formalnemu pojmowaniu ksiąg świętych i ślepemu powtarzaniu nierozumnych alegoryj, sam jednak jawnie posiadanych tradycyj nie objaśnił: „Niechaj ciemni odejdą z zatkanemi uszami, mówi on. My przekazujemy boskie tajemnice tylko tym,

co odbyli świętą inicjatywę... O wy, wtajemniczeni, których uszy są oczyszczone, przyjmijcie to w dusze wasze, jako tajemnice, które nigdy z nich wyjść nie powinny. Nie powierzajcie ich żadnemu profanowi.., A jeśli spotkacie wtajemniczonego, błagajcie go, niech wam nie ukrywa tajemnic, jakie może posiadać, i nie ustawajcie, dopóki mu ich nie wydrzecie.“

Tak więc: wszystko dla poświęconych—nic dla profanów. Takim był system najstarszych religij.

Mamyż się dziwić, że tak było?

Nie należy zapominać o tem, że kto znał tajemnice, jakie oni znali, był panem nietylko światła i ciemności, ale życia i śmierci.

Sama znajomość najrozmaitszych, gwałtownie działających trucizn roślinnych, środków odurzających i znieczulających, po których tylko wzmianki gołosłowne pozostały, świadczy, że nie można było wszystkiego powierzać rękóm profanów.

Widzieliśmy też, że i sam magnetyzm, z należąca doń dziedziną sugestyi, zamawiań, oczarowań, rzucanych uroków i zaklęć, jeżeli na dobre użyty mógł ożywiać ciało i duszę, to natomiast użyty na złe, w rękach nieuczciwych mógł stać się przyczyną niemocy i zbrodni. Nic więc dziwnego, że kapłani nietylko już z egoistycznych, ale i z moralnych względów trzymali światło pod korcem.

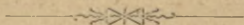
\* \* \*

Z chwilą zaprowadzenia chrześcijaństwa świątynie egipskie zburzono lub zamieniono na kościoły. Konstantyn Wielki sam własną ręką druzgotał egipskie posagi. Kapłanów wymordowano lub rozproszone, a wraz z nimi i tajemnice ich zeszyły do grobu.

I dziś nie bez pewnego wzruszenia spoglądamy na upadek tej świetnej cywilizacji, na owoce mrówczej pracy tylu pokoleń, w globach zakopane. Czemu tyle wieków przerwy?

Czemu cywilizacja nie szła prostą drogą, zawsze naprzód, coraz bliżej Prawdy Przedwiecznej? Czemu człowiek jedną ręką burzył, co drugą zbudował?

Niestety! tak być musiało. Natura ludzka wymaga, że i prawdę tylko walką zdobywać można. Wszakże i dziś nie brak ludzi, których szybki postęp przestrasza, których popularyzacja nauki niepokoi i którzy nie bez zadowolenia widzieliby powrót dawnych kast i monopolów egipskich z dawnymi przywilejami. Nietylko na stepach amerykańskich widzieć można stada bawołów, usiłujące zatrzymać majestatycznie nadchodzący pociąg kolei żelaznej i wziąć go na rogi... Na szczęście, nie jest to możliwem. Pociąg przejdzie i dojdzie swego przeznaczenia. A jeśli co nas pocieszać może w tych zmiennych kolejach losu i w tym upadku świetnych niegdyś cywilizacji, to właśnie ta myśl, że pod ich gruzami przeszłość zniszczyć się nie dała, że chociaż po wielu dopiero wiekach i tylko dzięki nowej mrówczej pracy, jednakże z ruin świątyń egipskich wychyla się ku nam widmo Wiedzy, stare, a wiecznie młode, które swem spokojnem i jasnem obliczem zdaje się przemawiać do wątpiących o wartości naukowych dociekań: Patrzcie! Zakopano mię w piwnicach piramid, otoczono potrójnym murem świątyń, przysłoniono pieczęciami hieroglifów—przez długie wieki sądzono, że i ślad po mnie zaginął—a jednak: oto jestem, żyję i żyć będę.



# ISTOTA BYTU.

(Legenda filozoficzna)

---

„Podobnie jak ogień, polany oliwą ofiarną, silniejszym tylko wybucha płomieniem — tak i pragnienia nasze, gdy je usiłujemy zaspokoić, stają się nienasyconemi.“

Księgi Manu, ks II.

„Sad asad vikāramna sahate“<sup>1)</sup>.

Buddha.

Pewnego razu, a jest temu lat 3,000, król *Jinaka* powziął myśl dziwną: najpotężniejszy z władców zapragnął dowiedzieć się, kto jest najmędrszym z kapłanów.

Zaprosił tedy uczonych, którzy mieszkają na północy, i tych, którzy mieszkają na wschodzie rzeki świętej, i stanawszy pośród nich, rzekł:

„Tysiąc krów, mających rogi obciążone dzieciocioma *pādas* złota, daję w nagrodę temu, kto się okaże najmędrszym z ludzi i wytłómaczy nam tajemnicę bytu“.

Brahminowie spoglądali po sobie, milcząc.

---

<sup>1)</sup> Dosłownie: „Byt i niebyt napróżno pojmosfera“, czyli: „i byt i niebyt pojąć się nie dają“.

Wtedy wystąpił z pośród nich młody kapłan o wyniosłym czole i uśmiechając się smutnie, rzekł:

— Ja nim jestem, *anúcanatama*: najmędrszy z brahminów.

W szeregach rozległ się szmer zdziwienia.

Dziwiesięciu uczonych, a między nimi jedna *bráhmani*, niewiasta z kasty kapłanów, poczęli mu zadawać pytania, chcąc się przekonać, czy mówił prawdę.

*Yájnavalkya* <sup>1)</sup>, tak się nazywał młody brahmin, nie cofnął się przed żadnym zagadnieniem.

— Jeśli zaprawdę jesteś najmędrszym z nas — mówiono doń — wytłómacz nam tajemnicę bytu: czem jest świat, czem jest duch?

— Jest tylko jeden byt — mówił *Yájnavalkya*, bezmierny, nieujęty. Brahma jest nim. Gdy się daje widzieć jako świat, jest sznurem pereł — gdy się daje myśleć jako duch, jest nicią, która je łączy. Rozum jest duszą świata, świat jest ciałem rozumu. Kto widzi świat — Brahma w nim widzi siebie; kto myśli ducha — Brahma w nim myśli siebie. Jest on garncarzem i gliną wszystkich naczyń, pajakiem wszystkiej pajęczyny, ogniskiem wszystkich płomieni, powietrzem wszystkich tchnień, duszą dusz, które na podobieństwo drobnych iskieł wytryskają z ogniska, aby błyszczeć chwilę i znów upaść na łono Brahmy i w nim gasnąć i świecić na wieki — bo on jest, który powiedział: *aham*, ja, który jestem sam

---

<sup>1)</sup> Mędrzec indyjski, wspomniany w najdawniejszym za-  
bytku filozofii Hindusów: Brihad-Aranyaka Upanishad. Mógł  
żyć około X wieku przed Chr.

przez siebie: *Swayambhuva*, bezgraniczny, niezniszczalny, jeden byt i wszystek byt.

I mówił tak dalej, odpowiadając na ich zarzuty — a brahminowie słuchali go ze wzrastającym podziwem. Gdy skończył, jednomyślnie przyznano mu nagrodę.

Zostawszy sam, *Yájnavalkya* wsparł płonące czoło o pień starej *nilwy*<sup>1)</sup> i uśmiechając się gorzko, rzekł do siebie:

— I oni to nazywają wiedzą!... Jak błędny ognik *Khadyoły*<sup>2)</sup>, świecą myśli moje dla tych, którzy są w ciemności — ale nie dla mnie! O *Agni* czemuż raczej strzała twoja nie przesyje tej pustej piersi, w której wre żądza wiedzy, niewygasła a nie-nasycona!

Za chwilę, jakby powziął postanowienie, zwrócił swe kroki ku domowi. Uścisnął obie swe małżonki: tę, która знаła księgi, i tę, której umysł był uśpiony; rozdał im wszystkie swe bogactwa; wdział na się szaty ze skóry czarnych gazelli; wziął w rękę kij z drzewa *palásy*<sup>3)</sup>, sięgający po brzegi włosów, jak przystoi wedle reguł Pisma; jeszcze raz uścisnął zapłakane żony: tę, która znała księgi, i tę, której umysł był uśpiony; spojrział na wschód, a potem zwrócił swe kroki ku zachodowi — i poszedł w świat.

Szedł tak długo, bardzo długo, aż nareszcie zaszedł do mieszkania *Mrityi*, bogini śmierci.

---

1) *Butea frondosa*.

2) Mały owad świecący.

3) *Ficus indica*.

— Pani! — rzekł — przynoszę ci życie moje w ofierze, ale wyjaw mi zagadkę bytu.

— Ho, ho — odpowie bogini — gorący w tobie *parúsha*<sup>1)</sup>. Jest to nauka trudna, bardzo trudna — bogowie sami mieli w tym względzie wątpliwości! Żądaj czego innego, mój synu...

Ale *Yájnavalkya* nie ustępował i póty ją błagał uporczywie, póki mu nie przyrzekła odsłonić — wprawdzie nie samą wiedzę, ale *drogę wiodącą do wiedzy, przez wieki przyszłe*.

Wzamian zobowiązał się *Yájnavalkya* oddać się *Mrityi* w całości, z chwilą, gdy się wiedzą nasyci.

Zaprowadziła go tedy przez ciemną i długą jaskinię, na końcu której błyskało światło. Tam dopiero spostrzegł przed sobą rozległą i szeroką drogę, której końca nie było widać.

— Więć nareszcie! — zawołał radośnie — odychając pełną piersią. — Spieszmy!

Szedł tak długo, bardzo długo, między rozkosznymi łąkami i gajami, jakby w ogrodzie Hesperyd. Z każdego drzewa wychylały się doń *dryady*, z każdego źródła *nymfy*, z każdej góry *oready*; w trzcinach nawet chichotały *siringi*, pozdrawiając go uprzejmie, lub pierzchając na jego widok. Ale on szedł dalej, patrząc przed siebie.

Nareszcie spostrzegł, że droga, po której stąpał, poczyną się zaludniać; tu i owdzie wznosiły się wspaniałe portyki i kolumnady, w cieniach drzew przechadzali się jacyś ludzie poważni i zamyśleni.

Byłby ich nie śmiał zaczepić, gdyby na skraju

<sup>1)</sup> Człowiek-duch.

drogi nie zauważył człowieka, dziwnie obdartego, którego ciało wyglądało z beczki, grzejąc się na słońcu.

— Powiedz mi, mój przyjacielu, kto są ci ludzie, ażebym wiedział, czego się od nich spodziewać. Jestem *Yājñavalkya* i szukam prawdy...

— A ja jestem pies<sup>1)</sup> i już ją znalazłem — rzekł człowiek ów, wskazując na swój barłóg.—Nie nazywaj mnie zaś przyjacielem, bom ja z tych psów, co właśnie przyjaciół kąsają, ażeby im dać uczuć prawdę. Chcesz wiedzieć, kto są ci ludzie? Ha, ha, ha! Są to „przyjaciele Mądrości“, którą gryzą, a strawić nie mogą... Szczęśliwej drogi!

Niezrażony tem dziwnem przywitaniem, *Yājñavalkya* zwracał się kolejno do gromad, w których słyszał głos mędrców.

— Kto chce poznać istotę świata i tajemnicę stworzenia — wołano ze wszęch stron — ja mu ją powiem!

*Yājñavalkya* ciekawie nadstawił uszu:

— Wszystko powstało z wody—mówił jeden<sup>2)</sup>;

— Z powietrza<sup>3)</sup> — mówił drugi;

— Z ognia — wołał trzeci<sup>4)</sup>.

— A zkadże się wzięły te żywioly? — spytał *Yājñavalkya*.

Jedni milczeli, drudzy poczęli mu odpowiadać, mówiąc.

1) Tak nazywano Dyogenesa.

2) Thales.

3) Anaximenes.

4) Heraklit.

— Istotą żywiołów są *liczby!* <sup>1)</sup>

— Wszystko powstało z *atomów...* <sup>2)</sup>

— Jest coś wyższego nad liczbę i atomy — wtrącił *Yájnavalkya!*...

— Jest *Jedność*, mówili ci, których zwano Eleatami. Albowiem byt jest jeden, a niebyt nie istnieje. To, co myśli, i to, co przestrzeń wypełnia, jest jednością. Nic się nie porusza, nic się nie dzieje i nic się dzieć nie będzie; nic nie powstaje i nic nie ginie, bo wszystko jest jednością...

— Mówiłem to — rzekł *Yájnavalkya*, ale to głupstwo.

— Niema żadnej jedności! Wszystko się zmienia, wszystko płynie, wszystko się przeobraża, — mówił ten, którego nazywano *pływakiem* <sup>3)</sup>. Płyniemy w tym samym strumieniu i nie w tym samym, w górę i nie w górę. Ogień powietrzny wszystko tworzy i ogień powietrzny wszystko niszczy. Dusza, która jest suchą, jak u mędrca, wznosi się w górę i poznaje zmienność; dusza, która jest mokrą, jak u pijanego, majaczy i opada w zmienność. Bóstwo ogniste bawi się światem, tworząc i psując...

— Przyjacielu — rzekł *Yájnavalkya* — twoja dusza musi być mokrą...

I poszedł dalej.

Tak idąc, zauważył tłum ludzi, cisnących się do mędrca, który innych głową przerastał.

— Mistrzu! — rzekł doń — słyszę miano bo-

<sup>1)</sup> Pytagoras.

<sup>2)</sup> Demokryt.

<sup>3)</sup> Tak Platon zwał Haraklita.

skości, przypisywane twojej wiedzy; wskaż mi istotę bytu!

— Istotą bytu, synu mój, są *idee*, boskie pierwowzory wszechrzeczy, nie mające ani barwy, ani kształtu, przedwieczne, doskonałe <sup>1)</sup>.

— Gdzież je mogę poznać, mistrzu?

— Znasz je, mój synu, boś je oglądał w przedświatowym życiu twojej duszy, zanim upadła na ziemię. Wejdz w siebie, a przypomnisz je i uznasz.

*Yājñavalkya* stanął jak wryty i zapuścił myśl swoją na dno własnej duszy.

— Cóż widzisz, synu mój?

— Widzę pragnienie wiedzy, mistrzu, i próżnię.

— W takim razie dusza twoja, padając na ziemię, musiała uleść uszkodzeniu!... Idź z Bogiem i pamiętaj, że najwyższą ideą jest dobro...

*Yājñavalkya* odszedł smutny i zamyślony. Miął niejedną grupę i zatrzymał się dopiero, usłyszawszy wołanie:

— Kto chce mędrceć zostać, niech do nas spieszy! Wszystko umiemy dowieść i zbić, byt i niebyt; albowiem człowiek jest wszystkiemu miarą i cokolwiek sobie wyobraża, prawdą jest, czemukolwiek przeczy, jest kłamstwem <sup>2)</sup>.

A inny dodał;

— Nic nie istnieje. A gdyby nawet istniało, nie mogłoby być poznane. A gdyby nawet mogło być poznane, nie mogłoby być w słowach objawione... <sup>3)</sup>

— A cóż ty jesteś, mistrzu?

<sup>1)</sup> Plato.

<sup>2)</sup> Sofisci.

<sup>3)</sup> Gorgias sofista.

— Swojem własnem złudzeniem — rzekł mędrzec.

*Yâjnavalkya* wzruszył ramionami i poszedł dalej.

— Za prędko chciałem stanąć u celu! — mówi do siebie...

Nie pytał też więcej napotykaných, lecz przyspieszył kroku.

Droga, po której teraz stąpał, była pustą. Nad rowami tylko siedzieli jacyś zakapturzeni mnisi w nieruchomej ekstazie. W oddali po bokach ciągnęły tłumy różnobarwne, unikając gościńca wiedzy, śpiewając pieśni i błyskając na słońcu stalowymi puklerzami, wieńcami proporców i krzyżów złożonych. Tu i owdzie zastępowały mu drogę stada lotnych *elfów* i *koboldów*, upiory i czarownice wiły się nad jego głową.

Nareszcie spostrzegł wspaniały gmach gotycki, ku któremu zmierzały tłumy.

— Co to jest? — zapytał.

— Świątynia prawdziwej wiedzy — odpowiedziano mu. Wszedł więc.

— Szukam prawdy — rzekł.

— Tu tylko ją znajdziesz, pielgrzymie! Albowiem wiedza tego świata pustą jest jako cymbał brzmiący.

— Pogardzam nią — rzekł *Yâjnavalkya*.

— Tem lepiej, synu mój. Albowiem nie nauka daje wiedzę, lecz Wiara. Wierz, a poznasz: *crede ut intelligas*<sup>1)</sup>; wierz, chociażby rozumowi twemu wydawało się niedorzecznem to, w co wierzysz, i dla-

<sup>1)</sup> Anselmus.

tego właśnie: *crede, quia absurdum est*<sup>1)</sup>. Wtedy dopiero zrozumiesz prawdziwą tajemnicę bytu, prawdę prawd wszelkich!

— Chcę wierzyć, ojcze! Ale jakże mam dojść do okazania umysłowi memu tej wielkiej prawdy?

— I na to mamy sposób, synu mój: rozum jest sługą wiary — a narzędziem rozumu Syllogizm: *instrumentum instrumentorum, organum organorum, veri falsique disceptarix et iudex*. Oto są księgi mędrców, z których go poznasz — a oto masz kilka zadań, abyś mógł się wyćwiczyć w użyciu środka.

*Yājñavalkya* wziął zwitek pergaminu i odszedłszy na stronę, począł czytać:

*Zadanie pierwsze*: rozstrzygnąć za pomocą syllogizmu, czy istota ducha może istnieć niezależnie od istnienia ducha?

*Zadanie drugie*: czy Bóg może nie istniejącego, ale możliwego anioła, kochać więcej, niż robaczka istniejącego rzeczywiście?

*Zadanie trzecie*: Ilu duchów usiąść może na końcu jednej szpilki?...

— Nie podołam — rzekł *Yājñavalkya* z głębokim westchnieniem.—Czuję w duszy taki zamęt, jakby wszystkie szesnaście części, które stanowią człowieka we mnie, pozamieniały swoje miejsca!...

I trzymając się za głowę, poszedł dalej...

Naraz zbudził go z zadumy poważny głos mędrca:

— Błędne są drogi, którymi ludzie chodzili do prawdy, fałszywe też zbierali owoce. Wszystko, co

<sup>1)</sup> Tertulianus.

zdobyto, jest wątpliwe. Chociażbym jednak o wszystkim zwątpił, o tem jednym wszakże wątpić nie mogę — że wątpię. Oto jest pierwsza wiedzy podwalina <sup>1)</sup>

— A jakież jej owoce? — spytał *Yājñavalkya*.

— Dwa są byty odrębne, przeciwne sobie: *rozciągłość* i *myślenie*. Myśl nie ma rozciągłości, rozciągłość nie ma myśli, a między niemi nie ma nic wspólnego.

— Jakże więc może duch działać wspólnie z materią w człowieku?

— Jest to tajemnicą Boga.

— Tajemnica i wiecznie tajemnica! — wołał zrozpaczony *Yājñavalkya*. — O władco światów i istot! wysłuchaj mojej prośby! Odwróć się na chwilę od rozważania nieśmiertelnej Twojej potęgi i spraw, bym Cię usłyszał w tchnieniu wiatru, w szmerze strumieni, bym Cię ujrzał w promieniach słońca, bym Cię pojął całego w słowach człowieka! *Aum! Aum! Aum!* <sup>2)</sup>.  
Władco światów i istot!

I tak modląc się, mijał siedziby mędrców, z których dolatywało go tylko echo zwątpień. Ale nadzieja poczęła wstępować w jego serce, gdy spostrzegł tłum ludu tak wielki, jakiego jeszcze nie widział, wokoło przybytków ludnych i gwarnych.

— Słuchajcie! — wołano ze wszęch stron. — Nasi mistrze objaśniają istotę bytu.

— Istotą bytu — mówił jeden — są *monady* <sup>3)</sup>.

— *Materia* <sup>4)</sup> — mówił drugi.

<sup>1)</sup> Descartes.

<sup>2)</sup> Formuła mistyczna indyjskiej Trójcy.

<sup>3)</sup> Leibnitz.

<sup>4)</sup> Materyalizm francuzki XVIII w.

— *Jaźń* — mówił trzeci <sup>1)</sup>.

— *Absolut* <sup>2)</sup> — mówił czwarty.

— *Wola* — mówił piąty... <sup>3)</sup>

*Yájnavalkya* puszczał te wyrazy mimo uszu, gdyż oczy jego utkwily w twarzy mędrca, którego głos rozlegał się jak głos słoniów świętych w dzień ofiarny.

Słuchał, słuchał długo, nareszcie zapytał:

— Cóż więc jest istotą bytu?

— Idea bezwzględna w sobie i dla siebie, *an und für sich...* <sup>4)</sup>.

— *Swayambhuwa!* — mruknął pielgrzym.

— Idea Bezwzględna jest naturą, gdy się przeciwstawia sama sobie w różnobicie...

— Wcielenie Brahmy!... — wtrącił *Yájnavalkya*.

— Lecz Idea Bezwzględna, w bezwiednem swem uzewnętrznieniu, dochodzi w duchu do świadomości i znów się odzewnętrznia, powracając do siebie...

— Na łono Brahmy!... Zawsze Brahma! Zawsze ten sam i zawsze niepojęty!! *O Mrytyi*, jakżeś ty srogo ze mnie zadrwiła! Na to-żem szedł na kraj świata, ażeby własne swoje słowa usłyszeć — słowa świecące jak płomyki *Khadyoty* w ciemności, a które mają być ostatniem słowem wiedzy?!...

— To nie jest ostatnie słowo wiedzy — rzekli przechodzący, słysząc narzekania *Yájnavalkyi*—spoj-

1) Fichte.

2) Schelling.

3) Schopenhauer.

4) Hegel.

rzyj, tam na uboczu wznosi się gmach Wiedzy Ścisłej!

*Yājñavalkya* zwrócił oczy w stronę, którą mu wskazywano, i spostrzegł fundamenty olbrzymich budowli, do których liczni robotnicy dokładali ciągle nowe cegły. Jedni znosili materyał, inni zarabiali cement, inni wreszcie kierowali robotami — a część pracowników nauczała w gotowych już przedsiönkach. Słyszeli oni skargi *Yājñavalkyi* i gdy się zbliżył do nich, rzekli mu:

— Niesłusznie narzekasz na czas stracony. Droga, którą przeszedłeś, nauczyła cię tajemnic błędu, nauczyła cię miarkować swoje pragnienia i znać własne siły. Patrz! oto z drobnych cegiełek wznosi się gmach wiedzy, zdala od gwaru próżnych pytań. Nagi jest i skromny, ale silny, i czas go nie zmiecie, tak jak zmiotł te pyszne budowle, któreś podziwiał w swej wędrówce. Patrz, jaki wspaniały widok roztacza się ztąd na świat zjawisk! Zbieramy ziarnko do ziarnka i spichrze nasze napełniają się; krzeszemy iskrę do iskry i w oczach naszych robi się jasno! Prawa natury odsłaniają się przed nami jedno po drugim; ze szczegółowych dochodzimy do ogólniejszych, z ogólniejszych do powszechnych — i tak posuwamy się naprzód wolno, ale stale...

— A czemże jest dla was *istota* świata?

— Nie znamy jej.

— A *istota* ducha?

— Nie znamy jej.

— A kiedyż myślicie poznać?

— Nie wiemy.

— Cóż więc znacie?

— *Prawa rządzące zjawiskami.*

— A niech was *Agni* spali z taką wiedzą!— wrzasnął *Yajnavalkya*, rozdzierając swe szaty ze skóry czarnych gazeli.—Dość mi jej!!

Teraz dopiero przypatrzył się swemu ciału, które wyschło i zczerniało jak trzcina w ogniu świętym. Uczuł, że z szesnastu części, które w nim stanowiły człowieka, pozostała mu tylko jedna *prâna*, technienie żywotne.

— Trzy tysiące lat! Trzy tysiące lat!! — powtarzał bezprzytomnie.

— Po chwili wznosił ręce ku niebu, i zawołał:

— *Mrityi!* jam twój—padł martwy.

Na grobie jego czytano napis tej treści:

**Tu spoczywa Yâjnavalkya, duch metafizyki.**

A przyjazne dusze, które go poznały w wędrówce za Prawdą, dopisały u spodu:

**Umarł, ale nie zginął.**

Jaką nową formę bytu każe mu przyjąć Brahma?...

Nie wiadomo.

KONIEC.



## SPIS RZECZY.

---

	Str.
Przedmowa . . . . .	5
I. Kapłani i świątynie . . . . .	11
II. Hieroglify . . . . .	21
III. Wtajemniczanie . . . . .	31
IV. Fizyka, chemia i mechanika . . . . .	44
V. Tajemnice biologiczne . . . . .	64
VI. Księga umarłych . . . . .	75
VII. Astronomia i Medycyna . . . . .	88
VIII. Sen świątyniowy . . . . .	99
IX. Magnetyzm i jasnowidzenie . . . . .	113
X. Bajka Apuleusza . . . . .	130
XI. Suggestya w starożytności. — Zakończenie. . . . .	139
Łstota Bytu, legenda historyczno-filozoficzna . . . . .	147

---



10665/

7